

Rebecca Winters

*Książęce wakacje*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*14 kwietnia, Kingston, Nowy Jork*

Greer Duchess zauważyła, że jej siostry zaczynają się już wiercić.

- Zaraz kończymy - zapewniła. - To co z tym hasłem na listopad? Zgadzą się na: „Ginger Rogers robiła to samo, co Fred Astaire, w dodatku na wspak i na wysokich obcasach”?

- Nadal nie jestem przekonana. Nie każdy, kto kupi nasz kalendarz, musi wiedzieć, kim była Ginger Rogers - zaoponowała Olivia. - To dawne dzieje.

- Nie szkodzi. Piper zrobiła tak cudowne ilustracje, że od razu będzie wiadomo, w czym rzecz. Nasze zakochane gołąbki wyglądają tu rzeczywiście jak Ginger i Fred. Za nic z nich nie zrezygnuję - rzekła stanowczo Greer, zamykając tym samym sporną kwestię. To ona była mózgiem ich wspólnej firmy i do niej należało ostatecznie słowo. Olivia zajmowała się sprzedażą, a Piper stroną artystyczną. - Zostało nam już tylko zdecydować, co dajemy na grudzień. Mamy do wyboru: „Za sukcesem mężczyzny stoi kobieta... i dziwi się, jak mu się w ogóle udało” i „Mężczyzna dokonuje

tego, czego mężczyzna dokonać musi, a kobieta tego, czego mężczyzna nie może".

Piper wstała i przeciągnęła się.

- Oba mi się podobają. Nie umiem wybrać, które lepsze.

- Ja też - zgodziła się Olivia. - Oba hasła są równie błyskotliwe. Skąd ty bierzesz takie pomysły, Greer? Najlepiej wybierz sama, które wolisz. Zdajemy się na twoją decyzję.

- Podniosła się również. - A teraz naprawdę musimy już iść, bo spóźnimy się na odczytanie testamentu taty.

- Dobrze, tylko wyślę e-mail z naszymi propozycjami do Dona, żeby już zaczął pracować nad kalendarzem. To mi zajmie dwie sekundy. Idźcie do samochodu, zaraz was dogonię.

Don Jardine był właścicielem studia poligraficznego i co roku drukował kolejny kalendarz z serii „Tylko dla kobiet”. Znał się na rzeczy i Greer była zadowolona ze współpracy z nim. Kilka razy umówili się też prywatnie, lecz nie traktowała tego poważnie. Niestety, Don poczuł do niej coś więcej. Ponieważ nie odwzajemniała uczucia, zaczęła unikać dalszych spotkań. Cóż, nie zdziwi się, jeśli Don odpisze na jej list, by poszukała sobie innego drukarza...

A może pozostanie im wierny, skoro radziły sobie coraz lepiej? Od ostatniej Gwiazdki - a była dopiero połowa kwietnia - ilość zamówień na ich artykuły wzrosła czterokrotnie! Po raz pierwszy od pięciu lat siostry mogły pomyśleć o zainwestowaniu części zarobionych pieniędzy, nie musiały już wszystkiego przeznaczать na rozkręcanie interesu. Donowi opłaci się współpraca z nimi, to może osłodzi mu gorycz odrzucenia.

Greer nie mogła się nacieszyć, że wreszcie zaczęły od-

nosić sukcesy. Duchesse Designs było jej ukochanym dzieckiem, które zrodziło się z fascynacji słynną antenatką, księżną Parmy. Ta dzielna kobieta wyprzedziła swą epokę, nieustannie dając przykład niezależności i zaradności, co szokowało jej współczesnych.

Wyłączony komputer, Greer wybiegła z biura i już chwilę później jechały do kancelarii Walta Carlsona, gdzie ich świętej pamięci ojciec zdeponował swój testament. Od pogrzebu minęło sześć tygodni, w ciągu których siostry załatwiły wszystkie sprawy związane ze śmiercią taty. Została ta ostatnia, lecz to była tylko czysta formalność.

Przynajmniej tak sądziły.

Sekretarka zaprowadziła je do gabinetu, w którym na centralnym miejscu stał telewizor i DVD. Wydało im się to trochę dziwne. Chwilę później wszedł adwokat, przywitał się, poprosił o zajęcie miejsc, włożył okulary, otworzył przyniesione przez siebie dokumenty i zaczął czytać.

- „Do moich ukochanych córek - Greer, Piper i Olivii, które pojawiły się w moim życiu, kiedy straciłem już wszelką nadzieję na posiadanie potomstwa.

Moje gołąbki!

Jeśli Walter Carlson wezwał was do siebie i odczytuje wam ten list, oznacza to, że moje znękanе serce dało wreszcie za wygraną.

Musiałyście się już dowiedzieć, że nasz mały domek został sprzedany na pokrycie kosztów leczenia. Ogromnie tego żałuję, gdyż chciałem go wam zostawić, lecz nie dało się inaczej. Przynajmniej udało mi się uniknąć obciążenia was splątą moich rachunków czy długów.

Oczywiście potrzebujecie czasu na znalezienie nowego mieszkania. Walt zdaje sobie z tego sprawę, powie wam dokładnie, kiedy musicie się wyprowadzić.

Moją największą troską, podobnie jak waszej najdroższej matki, było to, że nie założyłyście własnych rodzin. Na łozu śmierci zaklinała mnie, bym znalazł wam dobrych mężów i ustanowił specjalny fundusz na ten cel. Uczyniłem to i teraz przekazuję wam ostatnią wolę waszej matki i moją.

Każda z was otrzyma z funduszu pięć tysięcy dolarów i może ich użyć w taki sposób, jaki uzna za stosowny, pod warunkiem jednak, że będzie on służył znalezieniu najlepszego partnera na całe życie. Jesteście bystre, utalentowane, zaradne i posiadacie własną firmę, ale wiercie mi, prawdziwe szczęście odkryjecie gdzie indziej.

Aby was zainspirować do poszukiwań, proszę, byście po odczytaniu tego listu zostały w biurze Walta i obejrzały ulubiony film waszej matki. Zróbcie tę przyjemność waszemu staruszkowi, chociaż go już nie ma między wami.

Pamiętajcie, że oboje z mamą zawsze chcieliśmy dla was jak najlepiej. Byłyście największą radością naszego życia.

Wasz kochający ojciec".

- Podpisano „Matthew Duchess, 2 lutego, Kingston, Nowy Jork” - zakończył czytać prawnik.

Trzy blondynki spojrzały na siebie ze zdumieniem. Nie spodziewały się żadnego spadku, gdyż tata chorował długo, a leczenie pochłaniało duże sumy. Jednak warunek otrzymania pieniędzy okazał się jeszcze bardziej zaskakujący. Miały za nie znaleźć mężów? Wolałyby wydać je na jakiś inny cel.

Greer w dodatku nie mogła się wewnętrznie pogodzić z koniecznością obejrzenia owego filmu. Mama oglądała go niezliczoną ilość razy, próbując też przekonać do niego córki. Jedna Greer nie widziała go nigdy, gdyż choć kochała mamę bardzo, żywiła zupełnie inne poglądy i nie miała najmniejszej ochoty oglądać starego hollywoodzkiego romansu, w którym trzy kobiety postanawiały zdobyć mężów, i to milionerów!

Nie potrafiła tego zrozumieć. Po co poślubiać milionera? Nie lepiej samej zostać milionerką? Nie znosiła też bajek, na których mama wychowywała córki. Dlaczego te wszystkie śliczne bohaterki musiały biernie czekać na zjawienie się księcia, który żenił się z nimi dla ich urody? Irytowało ją, że żadna z nich nie ruszyła głową, by zmienić swoje położenie. Gdyby wzięła życie w swoje ręce, w rezultacie spotkałaby się z księciem na równej stopie. Musiałby się wtedy postarać, żeby go w ogóle chciała. Nie dostałby jej tylko dlatego, że miał pałac!

Zdaniem Greer to mężczyźni układali wszystkie te bajki, perfidnie podtrzymując mit o bezradności kobiet. Mama załamywała ręce, słysząc coś podobnego. Była z innej epoki, w dodatku miała niezwykle romantyczne usposobienie, tymczasem Greer, najstarsza z trojaczek, szybko okazała się najbardziej pragmatyczna z całej rodziny.

Oczywiście nie miała nic przeciw mężczyznom jako takim. Chętnie umawiała się na randki, ale wycofywała się szybko, gdy tylko znajomość zaczynała przeradzać się w coś poważniejszego. Nie spieszyło się jej do małżeństwa. Jej rodzice pobrali się późno i ona też zamierzała z tym poczekać. Na razie zajmowała się firmą, to samo podejście starała się wpajać siostrze.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - powtarzała maksymę trzech muszkieterów. - Budowanie wspólnej firmy od zera to prawdziwa przygoda, chyba się zgodzicie! Ale jak zaczniemy wychodzić za mąż, to przestaniemy się tak świetnie razem bawić. Siłą rzeczy rodziny będą nas od siebie odciągać.

Wszystkie te myśli przemknęły jej przez głowę, gdy milcząco porozumiewała się wzrokiem z Olivią i Piper. Podniosła wzrok na prawnika.

- Rozumiem, że musimy zostać i obejrzeć film?

- O ile pragną panie otrzymać spadek. Mogą panie wyjść, a wtedy mam przekazać te piętnaście tysięcy dolarów na fundusz walki z rakiem jako darowiznę waszej zmarłej matki. - Spojrzał na nie życzliwie. - Moim zdaniem nic panie nie stracą, oglądając ten film. Sam widziałem go parę razy i bardzo mi się podobał.

Wyraz twarzy Greer nie zdradzał niczego. Ze starannie skrywaną rezygnacją założyła nogę na nogę i oparła się wygodniej. Nie było mowy o wychodzeniu. Nie ze względu na pieniądze, lecz ze względu na pamięć rodziców. Ze spadku i tak nie skorzystają, gdyż żadna z nich nie będzie przecież na siłę szukać sobie męża.

Film okazał się jeszcze gorszy, niż przypuszczała, na dobitkę siedemdziesięcioletni pan Carlson wpatrywał się w ekran z wyraźnym rozrzewnieniem. Z szacunku dla ostatniego życzenia zmarłego taty Greer zniosła to jakoś, choć miała ogromną ochotę wyśmiać całą tę absurdalną i żenującą historię o kobietach uganiających się za bogatym mężem. Gdyby włożyły tyle energii i pomysłowości w coś konstruktywnego...

Wreszcie seans dobiegł końca i prawnik wyłączył DVD.

- Czy trzydzieści dni wystarczy paniom na wyprowadzenie się z domu?

- Już to zrobiliśmy - poinformowała go Greer - Mieszkamy teraz po przeciwnej stronie ulicy, w domu pani Weyland, w suterenie.

- Oczywiście zostawiliśmy dom wysprzątany - rzekła Olivia.

Piper położyła na biurku kopertę.

- Tu są klucze oraz kartka z naszym nowym adresem i numerami naszych telefonów komórkowych.

Wstały, gotowe do wyjścia.

Pan Carlson podniósł się również i podał każdej z nich czek na pięć tysięcy dolarów.

- To doprawdy zdumiewające. Jesteście panie bardzo zaradne. Proszę jednak wziąć sobie jego rady do serca. Kobieta nie może żyć bez mężczyzny - wygłosił z namaszczaniem.

Greer omal nie parsknęła śmiechem. Wiedziała, że Olivia i Piper również ledwo panują nad sobą, tak się bowiem składało, że ową złotą myśl zamieściły jako jedną z dwunastu w swoim ostatnim kalendarzu „Słynne maksymy na temat kobiet”. Kalendarz cieszył się ogromnym powodzeniem i walnie przyczynił się do wypłynięcia firmy na szersze wody.

Zachowując powagę, Greer skinęła prawnikowi głową.

- Dziękujemy za wszystko, panie Carlson.

Wyszły z gabinetu i jakimś cudem wybuchnęły niepohamowanym śmiechem dopiero wtedy, gdy wsiadły do starego pontiaca ich ojca.



- Po pierwszym zbliżeniu na główną bohaterkę myślałam, że do pana Carlsona trzeba będzie wzywać pogotowie.  
- Piper chichotała bez opamiętania. - Z jakim zachwytem on się w nią wpatrywał!

- Ludzie z tamtego pokolenia są beznadziejni!

- W życiu nie widziałam głupszego filmu!

Wreszcie Olivia uspokoiła się na tyle, że zdołała włączyć silnik i ruszyć, ale i tak przez całą drogę do domu chichotały jak nastolatki, choć miały po dwadzieścia siedem lat.

Kiedy samochód stanął, Olivia odwróciła się do Greer i zaproponowała impulsywnie, jak to miała w zwyczaju:

- Kupmy za ten spadek nowy samochód. Ten lada moment się rozleci.

- Mówisz, jakbyś chciała go kupić teraz.

- Czemu nie?

W tym momencie wtrąciła się Piper, najbardziej romantyczna z nich trzech:

- Za piętnaście tysięcy mogłybyśmy kupić nowy dom! Co wy na to?

- Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz się nad tym zastanawiać - ucięła Greer, jak zawsze myśląca najtrzeźwiej. Nie było sensu nabijać sobie głowy mrzonkami, przecież i tak nie mogły ruszyć tych pieniędzy.

Milczały przez chwilę.

- Zdaniem pani Weyland potrzebujemy wreszcie trochę odpocząć - mruknęła Olivia. - Od lat nie miałyśmy wakacji.

Piper przymknęła oczy i oparła skroń o szybę.

- Chciałabym pojechać na Karaiby...

- Kto by nie chciał? - skwitowała Greer. - Ale Karaiby odpadają.

- Dlaczego?

- Bo mogłybyśmy wyjechać najwcześniej w czerwcu, wcześniej mamy robotę, a podobno w czerwcu i lipcu szaleją tam huragany.

- No to Hawaje - podsunęła Piper.

Olivia zmarszczyła nos.

- Tam jest pełno turystów! Może na Tahiti?

- Oszalałaś? Wiesz, ile by kosztował przelot?

- Greer, ty na pewno wymyślisz dobre miejsce.

Wyczekujące spojrzenia obu siostr spoczęły na najstarszej. Pokręciła głową.

- Nic z tego. Nie możemy tego zrobić, przecież wiecie o tym dobrze.

- Czemu nie? - Szafirowe oczy Olivii lśniły z podekscytowania. - Czemu nie możemy porozglądać się za facetami na przykład w Australii, gdzie podobno są wspaniałe plaże?

- Tata nie postawił warunku, że musimy wyjść za mąż - zauważyła przytomnie Piper.

- To fakt - przyznała Greer. - Spadek ma po prostu sprzyjać szukaniu partnera, a przecież podróż to znakomita okazja do poznania nowych osób. Zaczynam przychyłać się do tego pomysłu.

- Wiecie co? Jedźmy do Rio de Janeiro - rzuciła Olivia.

- Zawsze chciałam zobaczyć tę słynną plażę Copacabanę. Piper nagle aż podskoczyła na siedzeniu.

- Czekajcie! Nie wiem, gdzie w końcu pojedziemy, ale wiem, jak przyciągnąć do nas tłum wielbicieli.

Olivia uśmiechnęła się.

- Chyba domyślam się, o co ci chodzi...

Greer pokiwała głową. Wszystkie oglądały ten idiotyczny film, więc rozumiała, jakim torem biegną myśli siostr. W końcu były trojaczkami!

- Mamy udawać, że to my jesteśmy milionerkami?

- Nawet lepiej! - rzekła z błyskiem w oku Piper. - Przecież mamy coś więcej niż pieniądze, mamy tytuł. Panie i panowie - zaczęła z teatralną przesadą - oto pochodzące w prostej linii od słynnej księżnej Parmy... księżne Kingston!

Genialne, pomyślała Greer, wpatrując się w siostrę z niekłamany podziwem.

- Wisior! - wykrzyknęła nagle Olivia.

Spojrzały na nią pytająco. Oczywiście wiedziały, o jaki wisior chodzi, lecz cóż on miał z tym wspólnego?

W kształcie rombu, był zrobiony ze złota, w którym osadzono ametysty otaczające gołąbka z pereł. W oko gołąbka wprawiono granat.

Według opowieści taty wykonano tę ozdobę specjalnie dla austriackiej księżnej Marii Luigii z linii Burbonów, znanej jako księżna Parmy. Na odwrocie wygrawerowano stylizowane litery B i P.

Po jej śmierci odziedziczyła go najstarsza córka i od tej pory wisior przechodził zawsze do rąk najstarszego dziecka z rodziny Duchesse, która w pewnym momencie zmieniła nazwisko na Duchess. Wreszcie otrzymał go Matthew Duchesse, ojciec trojaczek. Przed szesnastymi urodzinami córek rodzice udali się do jubilera, który wykonał dwie identyczne kopie wisioru, by każda z dziewcząt miała własny.

- Przekażecie je później swoim dzieciom - rzekli, wręczając córkom prezent urodzinowy.

Po jedenastu latach żadna z nich nadal nie miała dzieci i nie paliła się do założenia rodziny. Oczywiście miały to w planach, lecz w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości.

- Pomyślcie, drogie księżne - kontynuowała Olivia - gdzie znajduje się piękna plaża, przy której kręci się tłum przystojniaków, żadnych poślubienia kobiety z arystokratycznym tytułem? No? Dokąd powinnyśmy pojechać?

- Na Riwierę! - wykrzyknęły jednocześnie Piper i Greer, ta ostatnia dodała jednak sceptycznie:

- Nasza linia bierze początek z nieprawego łoża, nie zapominajcie o tym.

- I co z tego? Jesteśmy spokrewnione z księżną, i już!

- A jeśli to nieprawda? Tata wierzył w tę historię, nie mamy jednak pewności, czy ktoś jej nie wymyślił. Nie zachowały się żadne dokumenty.

- Najlepszym dowodem jest wisior - przekonywała Olivia. - Jubiler potwierdził, że to bardzo stara rzecz. Gołąbki i fiołki to znaki rozpoznawcze księżnej Parmy, czytałyśmy o tym w tej książce historycznej, którą mieli rodzice. Wszystko się zgadza!

Greer zastanawiała się intensywnie.

- Nie jest to bezpośredni dowód, ale podsunęłaś mi pewną myśl... W tej książce napisano też, że Marii Luigii przysługiwały też trzy inne tytuły, mianowicie księżnej Colorno, księżnej Piacenzy oraz księżnej Guastalli. Możemy występować jako księżne Kingston, ale gdyby w dodatku każda z nas przybrała jeden z jej tytułów, mogłybyśmy rzucić na kolana wszystkich europejskich playboyów.

Olivia uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nieźle. Powiem wam, co zrobimy dalej. Zaczniemy od Riwiery Włoskiej, odwiedzimy Parmę i Colorno, zwiedzając pałace, w których mieszkała Maria Luigia, a potem udamy się na Riwierę Francuską i wreszcie Hiszpańską, rozgłaszając, że właśnie wracamy z Italii, gdzie odwiedzałyśmy krewnych z książęcych rodów.

- Znakomity pomysł - podchwyciła Greer. - Ponadto wykorzystamy wyjazd do nawiązania kontaktów zawodowych, dzięki czemu wrzucimy koszty podróży w koszt firmy i otrzymamy zwrot podatku. Myślę, że uda nam się zainteresować kogoś naszymi kalendarzami. Co za problem przełożyć je na kilka innych języków? Jeśli ruszymy z dystrybucją w Europie, to wróżę nam niezły sukces. To może być początek czegoś naprawdę wielkiego.

- Moje rysunki będą rozpoznawane wszędzie... - rozmarzyła się Piper. - Tylko nie zapomnijmy wśród tego wszystkiego szukać kandydatów na mężów.

Olivia beztrudno machnęła ręką.

- To akurat najłatwiejsze. Jak tylko rozejdzie się wieść o bogatych arystokratkach z Ameryki, tabuny mężczyzn padną nam do stóp.

- I doskonale wiemy, dlaczego - dopowiedziała Greer, ironicznie unosząc brew. - Ponieważ będziemy miały do czynienia z bandą nierobów bez grosza przy duszy, którzy chcą urządzić się w życiu dzięki zamożnym kobietom. **Ach**, już widzę ten moment, gdy ze słodkim uśmiechem **odkryjemy** karty. Tak się składa, że wcale nie jesteśmy **milionerkami**. Jeśli więc chcecie cofnąć oświadczyzny, nie **krepujcie się**...

Piper z udawaną surowością **wycelowała w nią palcem**.

- Jesteś okrutna!

- Zupełnie bez serca - przyświadczyła wesoło Olivia.

- Oni są gorsi! - odparowała Greer. - A teraz chodźmy do domu i podczas lunchu omówmy szczegóły podróży.

Wyskoczyły z samochodu.

- Mogłybyśmy od razu dzisiaj złożyć podania o paszporty - zaproponowała Piper.

- I zarezerwować bilety na samolot - dodała Greer. - Z takim wyprzedzeniem zapłacimy taniej. To nie bez znaczenia, bo musimy odświeżyć garderobę.

Olivia nagle wpadła na kolejny pomysł i aż pstryknęła palcami.

- Słuchajcie, a gdybyśmy we Włoszech nie wynajmowały samochodu, tylko jacht? To byłoby naprawdę w wielkim stylu.

Greer pokręciła głową.

- Moim zdaniem nie stać nas na to.

- Co szkodzi przynajmniej sprawdzić? - nalegała Olivia.

Zapomniały o jedzeniu i włączyły komputer, ledwo wpadły do domu.

- Niestety - rzekła Greer, przejrzawszy w Internecie oferty tuzina firm czarterowych, - To przekracza nasze możliwości. Najtańsza opcja to pięć tysięcy za tydzień na dwunastoosobowym jachcie, i to pod warunkiem, że wszystkie miejsca zostaną wykupione. To bez sensu.

- Z czystej ciekawości sprawdź jeszcze katamarany - podsunęła Piper. - Tu jest informacja, że są tańsze.

Kiedy na monitorze pokazała się nowa strona, aż pochyliły się, chciwie przeglądając tabele.

- Zobaczcie! - Olivia wskazała słowo na ekranie. - Ten nazywa się „Piccione”.

Greer też spostrzegła owego „Gołębia” i już najechała na niego myszką. Kliknęła. Tata zawsze nazywał je pieszczotliwie swoimi gołąbkami, to słowo miało więc dla nich szczególne znaczenie.

- Szesnaście metrów długości - odczytała na głos. - Trzyosobowa załoga. Od dwóch do sześciu pasażerów. Kajuty z pełnym wyposażeniem, trzy posiłki dziennie. Trzy tysiące dolarów od osoby. Dziesięć dni na Morzu Śródziemnym. Dziewczyny, słyszałyście? Dziesięć dni za trzy tysiące! - wykrzyknęła uradowana, po czym czytała dalej: - Trasa rejsu według życzenia gości. Wygodny dostęp do wszystkich plaż. Kontakt: F. Moretti, Vernazza, Italia.

Olivia ponaglącą trąciła ją łokciem.

- To się nazywa wyjątkowa okazja! Pisz do nich z pytaniem, czy mają jeszcze wolne terminy w lecie albo na początku jesieni.

Greer napisała e-mail, a w tym czasie Piper z Olivią pośpiesznie przyrządziły kanapki. Zjadły niemal w biegu, poszukały wszystkich potrzebnych dokumentów i od razu pojechały do urzędu paszportowego. Po drodze zrobiły sobie zdjęcia, co uprzytomniło im, że przed wyjazdem będą jeszcze musiały zmienić fryzury, by wyglądać bardziej stylowo i arystokratycznie.

Gdy wracały do domu, mijały biuro turystyczne, Piper zaproponowała więc, by zatrzymały się na chwilę, a ona skoczy po jakieś broszury i ulotki. Gdy wróciła, omal się nie pobiły, bo każda chciała przejrzeć tę o Vernazzy. Bitwę

wygrała Olivia, która przeczytała opis, brzmiący jak relacja z raju:

- Jedno z najczystszych miejsc w całym basenie Morza Śródziemnego, zachowane niemal w stanie naturalnym. Vernazza jest położona w bajecznie pięknym pejzażu Cinque Terre. Do urwistych klifów tuli się pięć malowniczych miasteczek, zawieszonych pomiędzy niebem a ziemią. Sąsiadujące z nimi zielone wzgórza stanowią schronienie dla wielu gatunków śpiewających ptaków, Cinque Terre oferuje wiele możliwości wspaniałego odpoczynku. Krystalicznie czysta woda zaprasza do nurkowania, klify do wspinaczki, wzgórza do wycieczek pieszych, miasteczka do romantycznych spacerów. Na turystów czekają rezerwat ptaków, łodzie do wynajęcia i słynące w całej okolicy dania z ryb.

Wszystkie były pod wrażeniem i marzyły, by owo miejsce zobaczyć. Ledwo przestąpiły próg, rzuciły się do komputera. Piper była pierwsza.

- Jest odpowiedź! - zaraportowała z przejęciem. - „Dziękujemy za list. W związku z odwołaniem jednej z rezerwacji, dysponujemy wolnym terminem od 18 do 27 czerwca”. Hura! - wykrzyknęła, podskakując na krześle, po czym czytała dalej: - „Jest to wyjątkowo dogodny termin, gdyż dwudziestego odbywa się wyścig Grand Prix w Monako, gdzie możemy zarezerwować miejsce w porcie. Jeśli są Państwo zainteresowani, prosimy o niezwłoczną odpowiedź”.

Oczy jej pałały, gdy odwróciła się na obrotowym krześle, by spojrzeć na siostry.

- Monako, dziewczyny! Miejsce spotkań śmietanki towarzyskiej, bogaczy i sław z całego świata. A do tego jesz-



cze Grand Prix! Olivio, pomyśl, może spotkasz tego słynnego francuskiego rajdowca, o którym ciągle mówisz? Fred ma kwaśną minę, ilekroć wspomnisz nazwisko tamtego.

- Fred sam jest sobie winien, mógł nie prosić, żebym oglądała z nim relacje z wyścigów Formuły 1. Zaraził mnie własną pasją, więc niech nie narzeka - skwitowała Olivia.  
- Ach, to by było naprawdę coś, gdybym przywiozła autograf Cesara Villona - dodała z rozmarzeniem.

Greer pomyślała, że znacznie bardziej ekscytujący od rajdowca byłby jakiś Włoch z prawowitej linii rodziny, który miałby dostęp do rodowych dokumentów. Chętnie by ustaliła, czy rzeczywiście posiadają europejskie korzenie i pochodzą od księżnej Parmy.

- Piper, napisz do nich z pytaniem, czy za dodatkowy tysiąc od osoby zgodziliby się wynająć łódź tylko nam, nie biorąc dodatkowych gości.

- Świetny pomysł! Dzięki temu będę mogła powiedzieć Tomowi z czystym sumieniem, że nie ma więcej miejsc. Koniecznie będzie chciał jechać ze mną.

- A musisz mu wszystko mówić? Chyba się nie zakochałaś? - spytała Greer z nagłym niepokojem.

- Właściwie sama nie wiem.

- W takim razie dziesięć dni na drugiej półkuli wśród opalonych przystojniaków dobrze ci zrobi. Wyjaśni się, czy kochasz Toma czy nie.

- Słusznie. - Piper skinęła głową i pospiesznie wystukała list na klawiaturze.

Kiedy czekały na odpowiedź, Greer studiowała mapki basenu Morza Śródziemnego, by zaplanować rejs, a Oli-

kiej rozmowie zakryła słuchawkę dłonią i zwróciła się do sióstr:

- Do Mediolanu, Rzymu i Bolonii nie ma już miejsc. Są jeszcze bilety do Genui. Wylot szesnastego czerwca, powrót dwudziestego dziewiątego.

- Zgadzą się, jeśli wpłacimy z góry całą kwotę - rzekła Piper, odczytawszy właśnie otrzymaną odpowiedź.

Greer przyjrzała się mapie Włoch.

- Genua leży jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Vernazy, łączy je linia kolejowa. Dobrze, pojedziemy pociągiem, a siedemnastego i dwudziestego ósmego możemy przenocować w hotelu. Rezerwuj te bilety, Olivia! - zdecydowała, po czym wyjęła portfel z torebki. - Piper, zapłać im za wynajęcie całego „Piccione” naszą kartą kredytową. Napisz, że to dla księżnej Kingston z parmeńskiej linii Burbonów, lecz dodaj, że ta informacja jest poufna.

Kiedy tylko obie rezerwacje zostały dokonane, siostry wybuchły śmiechem.

- To było genialne posunięcie, Greer! - zawołała Olivia. - Nic tak szybko nie przedostaje się do wiadomości publicznej jak poufna informacja. Będziemy musiały od razu zadać szyku, bo znajdziemy się pod obstrzałem.

- Najważniejsze są wisiory - orzekła z przekonaniem Piper. - Ci mężczyźni, którzy będą się wokół nas kręcić, lecą właśnie na kobiety z rodową biżuterią. Włóżmy je już na drogę i nie zdejmujemy.

- Proponuję też wybrać najlepszy hotel na tę pierwszą noc - dodała Olivia. - Po rejsie możemy się przespać nawet w schronisku młodzieżowym, wtedy nie będzie to już miało znaczenia, ale początek musi zrobić wrażenie.

Piper z entuzjazmem pokiwała głową i zaczęła sprawdzać oferty hoteli w Internecie.

- Hm, ten powinien się nadać... „Splendido” w Portofino. Ulubiony hotel księcia Windsoru oraz innych członków rodzin królewskich. Przynajmniej tak tu napisali... Razem zapłaciłybyśmy za noc tysiąc dwieście euro. Czterdzieści kilometrów od lotniska w Genui, oferują podstawienie limuzyny z szoferem. Co wy na to? Warto?

Olivia i Greer zgodnie skinęły głowami.

- Ten pomysł z ostatnim noclegiem w schronisku całkiem mi się podoba - oznajmiła niespodziewanie Greer, a jej niezwykle oczy o fiołkowym odcieniu zwięzły się niebezpiecznie. - Zaprosimy tam tych, którzy nam się oświadczyli, wyznamy, że żadne z nas milionerki. Nie dałoby się wymyślić lepszej scenarii.

- Ty jesteś naprawdę nieczuła - stwierdziła Piper wśród chichotów.

- Masz serce z kamienia! - dodała Olivia, prawie płacząc ze śmiechu.

Spojrzała na nie z wyrazem absolutnej niewinności na twarzy.

- Kochane, przypomnijcie sobie Kopciuszka. Zjawił się na balu w karocy z dyni i sukni wyczarowanej z byle szmatek. Księżę myślał, że to księżniczka, a potem zobaczył ją jako zwykłą zapracowaną dziewczynę. Z nami będzie tak samo. Też udajemy się na bal, zatańczymy z tym i owym, olśnimy biżuterią i tytułem, a potem wyznamy, że jesteśmy tylko i wyłącznie sobą.

## ROZDZIAŁ DRUGI

*17 czerwca, Izba Lordów, Londyn*

- Głos zabierze teraz Maximiliano di Varano, radca prawny Federazione del Prosciutto de Parma. Włoska federacja wniosła apelację od wyroku w sprawie przeciw brytyjskiemu kartelowi British Supermarkets Integrated, znanemu jako BSI, reprezentowanemu przez lorda Winthrope'a.

Max, który miał przemawiać w brytyjskim parlamencie już drugi raz w tym roku, wstał i wygłosił zwięzłą, dobitną mowę, która miała na celu przełamanie zaistniałego impasu i skierowanie sprawy do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

- Wysoka Izbo, dziękuję za udzielenie mi głosu - zaczął. Dzięki studiom w Oksfordzie i późniejszym podróżom po USA i Kanadzie mówił świetnie po angielsku, niemal bez śladu obcego akcentu. - Przypomnę krótko, że słynne na całym świecie parmeńskie prosciutto, czyli szynka parmeńska, jest produkowane od wieków według tej samej receptury. Na każdym produkcie umieszcza się wizerunek pięciorzędnej korony księstwa Parmy jako znak autentyczności produktu. Jeśli prosciutto jest cięte na plastry i pako-

wane próżniowo, ów znak musi pojawić się na opakowaniu, w którym towar trafia do klienta. W Wielkiej Brytanii naszym głównym partnerem jest BSI, które sprzedaje szynkę w całości, kawałkach oraz w plastrach. W tym ostatnim przypadku szynka jest krojona i pakowana w brytyjskiej przetwórni, która nie umieszcza na folii znaku towarowego. Jest to niezgodne z przepisami Unii Europejskiej. Federazione del Prosciutto de Parma wniesie sprawę do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. Federacja apeluje do BSI o wstrzymanie sprzedaży nieoznakowanych produktów do momentu ostatecznego rozpatrzenia sprawy. W przeciwnym przypadku będziemy zmuszeni do wystąpienia o zakaz sądowy. Dziękuję za wysłuchanie, oddaję głos lordowi Winthrope'owi.

Gdy Max usiadł, jego asystent Bernaldo podał mu kartkę z krótkim tekstem. Ponieważ lord Winthrope miał zwyczaj przed przystąpieniem do konkretów mówić dość rozwlekle o niczym, Mas mógł słuchać go jednym uchem, jednocześnie skupiając się na treści notatki.

„Pański sekretarz w Colorno otrzymał pilną informację od komisarza policji z lotniska w Genui. Fausto Galii prosi o telefon najszybciej, jak to będzie możliwe. Jest to sprawa wielkiej wagi i niecierpiąca zwłoki. Numer telefonu 555 328”.

Max odetchnął z ulgą. Na szczęście wiadomość nie zwiastowała jakiegoś tragicznego wypadku w rodzinie. Postanowił zadzwonić podczas najbliższej przerwy.

Kwiecista mowa lorda Winthrope'a trwała dobry kwadrans, wreszcie nastąpiła konkluzja:

- W świetle powyższych argumentów należy uznać, że

Federazione del Prosciutto de Parma nie może wpływać na politykę marketingową BSI. Oddaję głos panu di Varano.

Max ponownie wstał z miejsca.

- Wysoka Izbo, przedmiotem sporu jest właśnie to, czy w obrębie Unii Europejskiej producent może dochodzić swoich praw poza granicami kraju ojczystego. Dlatego sprawa zostanie wniesiona do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, który ostatecznie rozstrzygnie spór zgodnie z przepisami unijnymi. W przeciwnym wypadku zaistniały impas odbije się niekorzystnie na obu stronach.

Gdy Max zakończył, przewodniczący obradom lord Marbury zarządził piętnastominutową przerwę. Max skorzystał z okazji i natychmiast zadzwonił pod podany numer, bardzo zaintrygowany, jaką sprawę może mieć do niego nieznanemu komisarz policji.

Po wymianie powitań i wstępnych grzeczności Fausto Galii przystąpił do rzeczy.

- Wydarzyło się *coś*, *co* ma bliski związek z pańską rodziną, a ponieważ pan prowadzi jej sprawy prawne, pozwoliłem sobie skontaktować się z panem. Półtorej godziny temu przyleciały z Nowego Jorku trzy Amerykanki. Moi ludzie zatrzymali je pod pozorem rutynowej kontroli antyterrorystycznej. Każda z nich ma wisior Duchesse.

Max ze zdumieniem potrząsał głową.

- Każda? To niemożliwe!

Istniał tylko jeden rodowy wisior, w dodatku nie było wiadomo gdzie, ponieważ rok wcześniej została skradziona cała kolekcja biżuterii księżnej Parmy. Stało się to podczas wystawy w pałacu w Colorno, obecnie głównej siedzibie rodu.

Ze wszystkich zrabowanych precjozów wisior akurat miał najmniejszą wartość rynkową, lecz ze względu na swoją wartość historyczną i sentymentalną dla Maksa i jego krewnych był najcenniejszy ze wszystkich.

- Podczas rozmów zrobiliśmy Amerykankom zdjęcia, cały czas udając, że to samo odbywa się w innych pomieszczeniach, gdzie przesłuchujemy pozostałych pasażerów. Zdjęcia są cyfrowe, bardzo dobrej jakości. Nasi eksperci porównali powiększenie wisiorów ze zdjęciem, które otrzymała od pana policja po zniknięciu kolekcji. Są identyczne.

Max aż zamrugął ze zdziwienia.

- Dlatego właśnie do pana dzwonię. Czy mam zatrzymać podejrzane i skonfiskować biżuterię, żeby można ją było dokładnie zbadać?

- Skoro one nie wiedzą, czemu naprawdę są przesłuchiwane, nie odkrywajmy na razie kart - zdecydował Max.

- Wolałbym się dowiedzieć, co się za tym kryje. Nie zjawyły się przypadkiem na miejscu kradzieży, obnosząc się ze skradzionym wisiolem. O coś w tym wszystkim chodzi. Rodzina wyznaczyła wysoką nagrodę w zamian za zwrot biżuterii lub informacje. Może ktoś próbuje dać nam coś do zrozumienia, może to jakiś trop, który doprowadzi nas do reszty kolekcji. A może to po prostu czyjś niewybredny żart.

- Też o tym myślałem, zwłaszcza że rzecz wygląda jeszcze dziwniej...

- Mianowicie?

- To są siostry.

- Zakonne?

- Nie, rodzone. Do tego trojaczki.

- Trojaczki? - powtórzył zaskoczony Max. - To rzeczywiście niecodzienne. Ile mają lat?

- Dwadzieścia siedem - odparł Fausto Galii, po czym dodał mniej rzeczowym tonem: - I są *molto bellissimi*, bardzo piękne! - Odchrząknął i kontynuował bardziej oficjalnie: - W dokumentach podały, że są księżnymi Kingstonu z Nowego Jorku.

Max nigdy nie słyszał o podobnym rodzie. Jego spojrzenie pobiegło ku wiekowemu lordowi Winthrope'owi. Jeśli taki tytuł rzeczywiście istniał, on będzie o tym wiedział.

- Wybadał pan, w jakim celu przybyły do Italii?

- Przyjechały na urlop, chcą też nawiązać kontakty zawodowe. Sprawdziliśmy podane przez nie informacje. Mają zarezerwowany nocleg w hotelu „Splendido” w Portofino, a jutro wypływają z Vernazzy wyczarterowanym katemaranem.

Max zmarszczył brwi. To zakrawało na ewidentną prowokację!

Dwa lata wcześniej podarował „Piccione” swemu przyjacielowi Fabiowi i jego dwóm młodszym braciom, gdy ich rodzice utonęli, wypłynąwszy na połów ryb. Bracia Moretti jako jedyni w Vernazzy oferowali czarter, więc te Amerykanki musiały zarezerwować rejs właśnie u nich. W takim razie Max znajdzie je bez trudu.

- Dziękuję panu serdecznie, komisarzu Galii. Nie można było przeprowadzić tej sprawy lepiej i taktowniej. Moim zdaniem najlepiej byłoby im podziękować za rozmowę i wypuścić, jednocześnie wysyłając za nimi kogoś, kto będzie je śledził. Ja jestem w tej chwili w Londynie, więc nie



mogę zająć się tą sprawą, lecz wrócę po południu, a wtedy natychmiast skontaktuję się z panem.

Zakończywszy rozmowę, Max skreślił na kartce kilka słów i podał ją asystentowi.

- Zanieś to natychmiast lordowi Winthrope'owi i poczekaj na odpowiedź.

Parę minut później odczytał krótką notkę:

„Miło mi, że mogę służyć pomocą.

Evelyn Pierrepont, drugi książę Kingstonu, zmarł bezdzietnie w 1733 roku. Miał romans z Elizabeth Chudleigh, która w związku z tym rościła sobie prawo do używania tytułu księżnej Kingstonu. W rzeczywistości ród ten wygasł wraz ze śmiercią Evelyn Pierrepona i obecnie ów tytuł nie przysługuje nikomu.

Mam nadzieję, że udało mi się wyczerpująco odpowiedzieć na Pańskie pytanie”.

Max podniósł wzrok na siedzącego po przeciwnej stronie sali lorda Winthrope'a i z uśmiechem podziękował mu skinieniem głowy.

Amerykanki więc nie tylko paradowały z wisiorami wyglądającymi jak ten skradziony, lecz jeszcze podszywały się pod arystokratki. Jaka grę prowadziły?

- Chętnie poszłabym przebrać się w kostium i wróciła tu popływać, ale nie mam już na to siły - jęknęła Piper.

- Ja też - przyświadczyła Olivia. - Lepiej chodźmy już spać.

- Idźcie, ja tu jeszcze trochę zostanę - zdecydowała będąca w świetnym nastroju Greer.

Zawsze marzyła o zobaczeniu Włoch, gdy więc to ży-

czenie się spełniło, nie chciała uronić ani chwili. Upojny ciepły wieczór kazał jej zapomnieć o zmęczeniu.

W ciągu dnia odbyły kilka umówionych spotkań biznesowych, potem zjadły obiad, zwiedziły przepiękny kościół San Giorgio i przespacerowały się po zapierających dech w piersiach ogrodach otaczających hotel, mieszczący się w zabudowaniach byłego klasztoru z szesnastego wieku. Na koniec trafiły na taras, gdzie znajdował się odkryty basen. Roztaczał się stąd niezapomniany widok na zatokę Portofino, zwaną bramą Riwiery.

W basenie pływało kilka osób, parę innych spoczywało na luksusowych szeszlonych. Kelnerzy przemykali bezszelestnie, roznosząc szampana i koktajle. Słysząc było fragmenty konwersacji i perlisty śmiech eleganckich kobiet.

Uwagę Greer przykuł mężczyzna o smagłej skórze, pływający kraulem z taką szybkością i precyzją, że przywiodło jej to na myśl rekina *prującego wodę w pogoni za zdobyczą*. Ciekawe, czy na lądzie robił równie duże wrażenie.

Jak na zawołanie podpłynął do marmurowej krawędzi, bez trudu podciągnął się na rękach i wyskoczył na brzeg. Oczy kobiet pobiegły ku doskonale zbudowanemu ciału, ubranemu jedynie w czarne kąpielówki. Mężczyzna odwrócił się i spojrzał prosto na Greer, stojącą u głębszego końca basenu w wyrafinowanie prostej sukience o soczystej pomarańczowej barwie.

Miał kruczoczarne włosy, oczy jak płonące węgle, szerokie męskie brwi i uderzająco przystojne rysy twarzy. Stuprocentowy włoski playboy. Chciało się go zjeść...

Greer nagle przyłapała się na tej zdumiewającej myśli.

Nigdy w życiu nic podobnego nie przemknęło jej przez głowę.

Płomienny wzrok nieznanego spoczął na wisiorze i w tym momencie Greer zorientowała się, że adonis pokłnął przynętę. Kiedy niespiesznie ruszył w jej stronę, poczuła, jak zaczyna jej pulsować żyłka u nasady szyi - oczywiście z podekscytowania faktem, że tak szybko udało się złapać pierwszą ofiarę. Ależ dziewczyny się ucieszą, kiedy się dowiedzą, jak wspaniale działa ich podstęp!

- Widziałem, jak spacerowała pani po ogrodzie, i żywiłem nadzieję, że przyjdzie pani i tutaj - odezwał się zmysłowym, aksamitnym głosem.

Przebiegł ją nagły dreszcz, chociaż wieczór był cudownie ciepły.

- Ja też pana zauważyłam - skłamała, postanawiając iść na całość. Niech ten przystojniak wie, że trafił na kogoś równie pewnego siebie jak on. - Dlatego nie poszłam na górę x siostrami.

Czarne oczy zdawały się ją hipnotyzować. Mężczyzna się pochylił i szepnął do ucha Greer:

- Chodź ze mną popływać.

W jego głosie brzmiała tak żarliwa prośba, jakby od odpowiedzi Greer zależało jego życie. Nigdy nie słyszała podobnego tonu.

- Nie mam na sobie kostiumu kąpielowego - odparła z lekkim żalem.

W tym momencie padło zdumiewające pytanie:

- A czy to ma jakieś znaczenie?

Chwilę później padła jeszcze bardziej zdumiewająca odpowiedź:

- Nie.

W oczach mężczyzny coś błysnęło. Nie był to triumf, lecz jakaś emocja, której Greer nie potrafiła nazwać. Dziwne, przecież rekiny nie mają uczuć, a jedynie instynkt, który bezbłędnie kieruje je w stronę kolejnej zdobyczy.

Zobaczmy, czy zdołasz mnie połknąć, pomyślała z satysfakcją. Nie bacząc na nic, odpięła złoty zegarek i położyła go na stoliku wraz z torebką. Zsunęła ze stóp złociste sandałki i jakby nigdy nic pięknym szczupakiem wskoczyła na główkę do basenu. Ponieważ dorastały z siostrami nad rzeką Hudson, piękną, lecz zdradliwą, tata często zabierał je nad wodę i dołożył wszelkich starań, by umiały znakomicie pływać.

Pod wodą ujrzała, że kafelki na dnie basenu są bogato zdobione, skierowała się więc ku nim, nie zdążyła jednak dobrze im się przyjrzeć, gdyż nagle para męskich rąk mocno chwyciła ją za biodra i Greer została szybko pociągnięta z powrotem ku powierzchni.

Kiedy się wynurzyła, po kunsztownej fryzurze nie został nawet ślad, mokre włosy przylepiły jej się ściśle do głowy i szyi. Nie to jednak stanowiło w tym momencie główny problem. Najgorsze było to, że sukienka podjechała jej aż do talii, więc między ciałem Greer a dłońmi podrywacza znajdowała się jedynie cieniutka bielizna...

Szaleńczo przystojna twarz znajdowała się zaledwie o centymetry od *jej* twarzy. Zszokowana rozwojem wypadków Greer zdobyła się na niemal nadludzki wysiłek, próbując zachowywać się jakby nigdy nic. Nie mogła zdradzić, jak bardzo jest wstrząśnięta!

- My się właściwie jeszcze nie znamy - zagaiła, jakby stali na brzegu basenu i po prostu podziwiali widoki. - Jestem Greer Duchess.

- Greer... - powtórzył cicho, jakby rozkoszując się dźwiękiem tego słowa, a potem uśmiechnął się w najbardziej czarujący sposób, jaki kiedykolwiek widziała. - Twoje imię jest równie niezwykle jak ty sama. Wyglądasz na Amerykankę. Co cię sprowadza do Italii?

- Przyjechałyśmy z siostrami odwiedzić krewnych. Wśród naszych przodków była księżna Colorno.

Czarne oczy zalśniły jeszcze mocniej.

- Czyżby pochodząca z Austrii Maria Luigia z linii Burbonów?

Proszę, ten piękniś znał na tyle dobrze historię swego kraju, że nawet rozpoznał wisior! Przynęta okazała się więc doskonała. Greer nie będzie musiała się wiele natrudzić, by nieznamy się oświadczył, wyraźnie pałał chęcią dostania się na arystokratyczne salony.

- Tak. Pochodzimy z amerykańskiej linii rodu Duchesse. - Nie dodała, że chodzi o linię z nieprawego łoża. Na to przyjdzie pora później, gdy będzie dawała mu kosza. - Skoro już tyle o mnie wiesz, zdradź mi coś o sobie.

- Może zgadniesz, jak mam na imię? - spytał nieco prowokacyjnym tonem.

- Luigio? - rzuciła pierwsze, co jej przyszło na myśl, ponieważ Luigio i Violetta byli bohaterami rewelacyjnej serii rysunków Piper, zdobiącej najnowszy z ich kalendarzy. Dwa zakochane gołąbki, zachowujące się jak ludzie, szalenie podobały się Greer. Uważała stworzenie tej pary za największe dzieło Piper.

Kąćki jego ust zadrgały, widząc ta odpowiedź rozbawiła go.

- Nie.

Zerknęła na niego spod rzęs. Nigdy nie flirtowała, lecz przy tym oszałamiającym nieznajomym czuła się dziwnie ośmielona. Krew szybciej krążyła jej w żyłach, a właściwe Greer trzeźwość, ostrożność i sceptycyzm ulatniały się bez śladu.

- Takie zgadywanie może długo potrwać... - zauważyła uwodzicielskim głosem, jakiego nie powstydziałaby się syrena wabiąca żeglarza na skały.

- Nie ma pośpiechu... Mam wolny tydzień i z największą rozkoszą spędzę każdą jego chwilę w twoim towarzystwie, *bellissima*.

Każdą chwilę? A więc również w nocy? O, nie wątpiła, że zrobiłby to z rozkoszą!

Ku swemu ogromnemu zakłopotaniu uświadomiła sobie, że ona też. Ona, której zdaniem „zmysłowe rozkosze” były tylko zwrotem wymyślonym przez pisarzy! Po raz pierwszy w życiu poczuła, że istnieją naprawdę. Kciuki mężczyzny powoli zataczały koła na jej biodrach, gładząc ją przez cieniutki materiał bielizny. Greer odniosła wrażenie, jakby topniała pod jego dotykiem. Z najwyższym trudem udawała nonszalancję.

- Niestety, tak się składa, że rano wyjeżdżamy z siostrami do Vernazzy i już tu nie wrócimy.

- Mamy więc przed sobą jeszcze całą noc... Mógłbym ci pokazać grootę, o której wie niewiele osób - kusił szeptem, nachylając się ku niej tak bardzo, że czuła jego ciepły oddech na swoich wargach. - Żeby się do niej dostać, trzeba

zanurkować i przepłynąć pod skałami. Świetnie pływasz, bez trudu dasz sobie radę.

Uśmiechnęła się, lecz tym razem najzupełniej niewymuszenie, gdyż nie było to obliczone na uwodzenie go.

- Czy tak jak Edmund Dantes, który odkrył skarb na wyspie Monte Christo, znajdę tam złoto i perły? - spytała wesoło.

Zesztywniał, podniósł głowę, przeszył Greer przenikliwym i jednocześnie pytającym spojrzeniem, jakby zdumiony jej odpowiedzią.

- Tego właśnie byś chciała?

- Czemu tak cię to dziwi? Chyba każdy chciałby znaleźć skarb, który przyniesie mu prawdziwe szczęście.

- Prawdziwe szczęście... - mruknął sam do siebie. - Ciekawe, czy ono w ogóle istnieje?

Proszę, kiedy się zorientował, że konwersuje z osobą, która ma coś w głowie, zaczynał ją podrywać na filozoficzne uwagi!

- Cóż, w powieści Dumasa...

- Hrabia Monte Christo dzięki odnalezieniu skarbu zemścił się na wrogach, ale szczęścia mu to nie dało - dokończył za nią.

- Nie zapominajmy, że to tylko fikcja literacka - przypomniała. - Życie nie musi przypominać powieści.

- Jeśli chcesz, zabiorę cię na wyspę Monte Christo - zaproponował nagle. - To niedaleko od Vernazzy. Może tam znajdziesz to, czego pragniesz...

Nie wątpiła, że miał na myśli samego siebie. Jego pewność siebie ubawiła ją ogromnie.

- Może...

- Jedziesz więc ze mną?

- Może... - powtórzyła z najbardziej zalotnym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Ale nie teraz. Na razie muszę się pożegnać. Jestem zmęczona i potrzebuję odespać podróż. Mam za sobą naprawdę długi i męczący dzień.

- Rozumiem. - Jego wzrok prześlizgnął się po jej sylwetce. - *Uno momento...*

Skinął na kelnera, wciąż nie cofając drugiej dłoni z biodra Greer, i powiedział szybko coś po włosku. Tamten skłonił się i zniknął pod kolumnadą.

- Kazałem mu przynieść szlafrok dla ciebie, żebyś miała jak wrócić do pokoju. Nie każdy powinien sycić wzrok tak zachwycającym widokiem.

Jasne, tylko ty, pomyślała z ironią. A napatrzyłaś się, ile się dało. Musiała jednak przyznać, że rolę uwodziciela miał opanowaną bezbłędnie. Atakował ostro, ale potrafił się też zdobyć na szarmancki gest. Piorunująca mieszanka. Nie wiele kobiet miało szanse jej się oprzeć.

- Dziękuję, panie... *Mysterioso* - rzuciła lekko.

Roześmiał się i była to jego pierwsza spontaniczna reakcja podczas ich spotkania. Ten moment szczerości i otwartości trwał ułamki sekundy, lecz to wystarczyło, by Greer ujrzała w owym mężczyźnie coś ujmującego, coś, co spodobało jej się znacznie bardziej niż sama atrakcyjna powierzchowność. Poczuła przypływ jakiejś dziwnej emocji, zupełnie sobie nieznaney. Nie wiedziała, co to jest i nie chciała wiedzieć.

Cofnęła się, oswabdzając się z uścisku nowego adoratora, i ruszyła w stronę schodków. Mężczyzna dotarł tam przed nią, wyskoczył na brzeg, wziął od czekającego już



kelnera biały szlafrok i z zadziwiającą troskliwością otulił nim Greer.

Fiołkowe oczy spojrzały na niego z wdzięcznością.

- To miłe z twojej strony. Czułam się trochę... bezbronna.

- Jak Wenus wyłaniająca się z piany?

Kiedy to powiedział, natychmiast przypomniał jej się słynny obraz Botticellego, przedstawiający boginię miłości, która właśnie zrodziła się z morskiej piany i zupełnie naga płynie ku brzegowi, stojąc na muszli, delikatnie osłaniając się dłonią i włosami.

To porównanie sprawiło, że Greer spłonęła rumieńcem i odwróciła głowę. Tajemniczy mężczyzna skorzystał z okazji i uniósł wisior, by pocałować kuszące wgłębienie u nasady szyi Greer, gdzie wyraźnie pulsowała maleńka żyłka.

-Któregoś dnia, gdy znajdziemy się sami, mam nadzieję ujrzyć cię taką, jak Botticelli ją namalował - szepnął zmysłowo.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odsunęła się szybko. Podeszła do stolika, gdzie zostawiła rzeczy, chwyciła zegarek i torebkę, po czym się zawahała. Wkładać sandały, czy też wziąć je do ręki, by szybciej umknąć na górę? Nim zdążyła podjąć decyzję, adonis już był przy niej. Schylił się, a kiedy się wyprostował, złociste sandałki kołysały się w jego palcach.

- Odprowadzę cię. Nawet w hotelu „Splendido” tak piękna kobieta nie powinna chodzić bez eskorty. A jeśli ktoś zechce cię porwać i wywieźć na noc w nieznane nikomu miejsce? Nie miałybyś siły się obronić, zwłaszcza że jesteś zmęczona...

W tym momencie Greer zrozumiała, jak głęboko się myliła, z rozbawieniem wymyślając w domu, jak to sobie będą owijać playboyów wokół palca, a potem z równą ła-twością pozbywać się ich. Nie wiedziała, o czym mówi! Oto trafiła na wytrawnego gracza, któremu nie da się ze śmiechem powiedzieć: „Pomyliłeś się, kotku, wcale nie jestem bogata!”.

Kiedy ją pocałował, poczuła, że przewaga jest po jego stronie. To on zdecyduje, kiedy i jak zakończy znajomość. To on będzie się nią bawił, nie ona nim. Nie spuści z niej oka, nie odczepi się od niej, dopóki sam nie będzie miał dość. Okazał się bardziej niebezpieczny, niż to sobie wyobrażała. Przestraszona, szybko ruszyła w stronę budynku.

Na szczęście w windzie towarzyszyli im inni goście hotelowi, zdołała więc trochę ochłonać, nim wjechali na trzecie piętro. Wróciło jej zwykłe opanowanie. Niepotrzebnie wpadła w panikę. Musiała być po prostu zmęczona długim lotem, przesłuchaniem na lotnisku, rozmowami biznesowymi i zwiedzaniem. Gdy się wyśpi, spojrzy na wszystko trzeźwiej.

Zresztą czy mogła mu się dziwić, że tak ostro się zalecał? Przecież na jego żądanie bez namysłu wskoczyła do basenu! Co miał więc sobie o niej pomyśleć, jak nie to, że trafił na kobietę spragnioną romansu? Ewidentnie przesadziła z tym zachęcaniem go.

Na szczęście rano one wyjadą do Vernazzy i będzie po kłopotcie. A na drugi raz będzie miała nauczkę, by nie przesadzać!

Wyjęła klucz z torebki, szybko otworzyła drzwi apartamentu i już miała wślizgnąć się do środka, gdy mężczyzna

pocałował ją ponownie, tym razem w szyję. Greer oblała falą gorąca.

- Do jutra - szepnął, a zabrzmiało to jak obietnica.

- Dobranoc - ucieła i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Po omacku dotarła do najbliższego krzesła. Torebka wypadła jej z ręki i uderzyła o podłogę.

Dopiero w tym momencie Greer przypomniała sobie, że zostawiła mu swoje sandałki. Trudno. Nie potrzebuje ich. Nie chce ich więcej widzieć. Przede wszystkim nie chce więcej widzieć jego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siostry obudziły się, zapaliły lampki przy łóżkach, a ujrzawszy Greer, zerwały się na równe nogi.

- Czemu cała jesteś mokra?
- Skąd masz ten szlafrok?
- Gdzie podziałaś buty?

Greer oddychała szybko, ręce jej się trzęsły. Wciąż miała przed oczami wyraz jego twarzy, gdy zamykała drzwi. Malował się na niej wyraźny triumf. Ten człowiek wiedział, że ma nad nią przewagę, wiedział, jak bardzo rozpałił jej wyobraźnię i zmysły - i zamierzał to wykorzystać!

- Wyjeżdżamy natychmiast - oznajmiła, zrzucając z siebie szlafrok i przemoczoną sukienkę. - Pakujcie się i wezwijcie taksówkę. Musimy natychmiast wracać do kraju.
- Pobiegnę do łazienki.

Zdumione siostry podążyły za nią.

- Nie wygłupiaj się, powiedz, co się stało!

Greer położyła na półce pod lustrem zegarek i wisior. Cały czas miała wrażenie, że w tych miejscach, których dotknęły wargi tego mężczyzny, skóra jej płonie.

- Coś mi mówi, że to sprawka jakiegoś faceta - oznajmiła nagle Olivia.

Jasna karnacja Greer powlokła się szkarłatnym rumień-

cem. Siostry zdołały to dostrzec, choć Greer szybko ukryła się w kabinie, by wziąć prysznic.

- Uciekasz przed mężczyzną? - wykrzyknęła Piper. - To ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała!

- Skoro już musicie wiedzieć, to natknęłam się na prawdziwego rekiną - odrzyknęła.

- W basenie?!

- Tak. Miał ręce i nogi, ale to nadal rekin. - Zakręciła kurek z gorącą wodą, owinęła się dużym ręcznikiem, z mniejszego zrobiła sobie turban i wróciła do pokoju.

- Jeśli chcesz, żebyśmy wymeldowały się z hotelu, chociaż ledwie zdążyliśmy zasnąć, to musisz nam najpierw powiedzieć, co się dzieje - zażądała Olivia, siadając obok Piper na łóżku. - Co to za mężczyzna? Próbował cię skrzywdzić?

- Nie wiem. To znaczy nie wiem, kim jest. Nic mi nie zrobił. To znaczy... Nie, właściwie nic - płątała się. Przesiadła na swoim łóżku, zerwała się, zaczęła się nerwowo kręcić po pokoju, wyłamując palce. - Wiecie, myślałam, że zażartowanie sobie z przystojnych europejskich playboyów to niewinna zabawa. Owiniemy sobie kogoś wokół palca, pośmiejemy się...

- Czyżbyś zetknęła się z którymś oko w oko i to przestało być zabawne? - spytała Piper.

Greer skinęła głową.

- W basenie pływał smagły brunet, ale tak, że pływacy olimpijcy mogą się schować. Kiedy wyszedł... - urwała bezradnie. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak atrakcyjny mężczyzna w ogóle istnieje.

Olivia przysła jej z pomocą.

- Skoro brak ci słów, to chyba rozumiemy, w czym rzecz. Czy wrzucił cię do wody?

Greer zarumieniła się znowu.

- Nie - rzekła cichutko.

- Wpadłaś przez przypadek?

- Nie.

- No to co się wydarzyło?!

Westchnęła.

- Zobaczył wisior i aż mu oczy zaświeciły. To był rzeczywiście znakomity pomysł. Podszedł i poprosił, żebym z nim popływała...

Oczy sióstr zrobiły się okrągłe.

- I wskoczyłaś do basenu?

- Tak jakby... - wydusiła z siebie, ogromnie zażenowana.

Olivia i Piper wybuchnęły śmiechem, lecz spoważniały szybko, ponieważ Greer nie przyłączyła się do nich.

- I co było dalej? - ponagliła Piper.

- Dalej... Dalej wszystko potoczyło się jak najgorzej.

Siostry zbladły.

- Och, nie! Czy on...?

- Nie - zaprotestowała szybko. - Ale mógłby, rozumiecie? Sukienka pływała mi na wysokości talii, a on był taki silny, że...

- Chcesz powiedzieć, że gdyby nie było to w miejscu publicznym, wykorzystałby cię, nie pytając, czy tego chcesz, czy nie?

- To nie tak... On zrobiłby wszystko, żebym uległa z własnej woli. Naprawdę wszystko. To jest człowiek, który zawsze dostaje, czego chce, wierzcie mi. Po prostu wiem to.

A mnie chce dostać na pewno, bo aż mu się oczy świecą do wisiuru. Nawet wiedział, po kim go mam!

Powtórzyła rozmowę z basenu, nie wspomniawszy jednak ani słowem o pocałunkach.

Piper przyglądała się jej z niedowierzaniem.

- Nie poznałaś nawet jego imienia, za to powiedziałaś mu, kim jesteś i dokąd się wybieramy?

- Głupio postąpiłam, wiem. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo jest niebezpieczny. A potem zaczął mnie namawiać na popłynięcie do ukrytej grotty i na wyspę hrabiego Monte Christo i powiedział, że ma nadzieję zobaczyć mnie naga jak Wenus Botticellego... Zrozumcie, on nie da mi spokoju! W dodatku ma świetny pretekst, by znów się ze mną spotkać, przecież wziął moje buty.

- To wszystko jest ekscytujące - orzekła Piper, a Olivia przytaknęła jej ochoczo.

- Czy wy nic nie rozumiecie? Zachowałam się lekko-myślnie, za bardzo go ośmieliłam i już się od niego nie uwolnię. Szczerze mówiąc, obawiam się go.

Piper wesoło wycelowała w nią palec.

- Ponieważ pierwszy raz w życiu ktoś ci się tak bardzo spodobał i nie wiesz, co z tym począć.

- Wcale mi się nie spodobał!

- Akurat! - zaśmiała się Olivia.

- Nawet jeśli tak, to nie zamierzam się zadawać z kimś takim - oznajmiła Greer drżącym głosem. - Wolę porządnym mężczyzną.

- Mówisz tak, bo nie jesteś przyzwyczajona do bezpośredniości Włochów. Oni po prostu zachowują mniejszy dystans niż nasi mężczyźni.

- To prawda - poparła Olivię Piper. - Don wodził za tobą oczami dobre pół roku, nim zakręcił się wokół ciebie na poważnie. Amerykanie są powściągliwi, a Włosi żywiołowi i już!

- Oczywiście ten mężczyzna może być łajdakiem pozbawionym skrupułów, ale nie wolno kogoś tak z góry przekreślać - ciągnęła Olivia. — Spójrz na to od jego strony. Smagły brunet widzi piękną blondynkę o jasnej karnacji i niezwykłych fiołkowych oczach. Nic dziwnego, że jest pod wrażeniem i próbuje ją zdobyć. Odkąd wylądowałyśmy, Włosi wodzą za tobą wzrokiem, więc ten nie był wcale wyjątkiem. I w sumie nic niestosownego nie zrobił, nie dobierał się do ciebie.

Greer poczuła, jak robi się jej gorąco na samo wspomnienie.

- Nie do końca... - wyznała. - Pocałował mnie. Raz na basenie i raz pod drzwiami.

- Tak właśnie myślałam - mruknęła Piper. - Oddałaś pocałunek?

- Oszalałaś? Oczywiście, że nie! Zresztą, nie pocałował mnie w usta...

Olivia i Piper spojrzały na siebie i w milczeniu pokiwały głowami.

- Dobry jest - rzekła z uznaniem Piper. - Rozgryzł ją od razu.

- O czym ty mówisz? - zdumiała się Greer.

- Wyczuł, że jesteś silna i chcesz kontrolować sytuację. Żeby z tobą wygrać, trzeba cię sprytnie podejść z boku, a nie atakować od frontu. Moim zdaniem ani się obejrzysz, kiedy on ci się oświadczy.



- Nie chcę żadnych oświadczeń. Najchętniej wróciłabym do domu!

- Szkoda byłoby rezygnować z wakacji, skoro już tu jesteśmy - przekonywała Olivia uspokajającym tonem. - Powiem ci, co zrobimy. Po pierwsze, schowamy nasze wisiory. Po drugie, przestaniemy występować jako księżne Kingstonu. Trudno, wie o tym załoga „Piccione”, ale nie powiemy już nikomu więcej. Po trzecie, jeśli ów mężczyzna znowu się pojawi, nie odstępimy cię nawet na krok.

- Właśnie! Będzie miał z nami do czynienia - rzekła wojowniczo Piper. - I co? Dobry plan?

- Teoretycznie tak... - mruknęła z ociąganiem Greer

- Skoro tak, to wracajmy do łóżek i odeśpijmy zaległości. Dobranoc!

Kiedy światła pogasły, Olivia i Piper zasnęły bez trudu, lecz Greer jeszcze długo leżała w ciemności, dotykając palcami tych dwóch miejsc, gdzie wciąż czuła gorący ślad pocałunków. Odnosiła wrażenie, że ów niebezpieczny rekin, który chciał ją pożreć, już rozpoczął ucztę...

- Cześć, Nicolas, mówi Max. Mam już na linii Luca, więc możemy rozmawiać we trzech.

- Jak za dawnych dobrych czasów... - W głosie Nicolasa brzmiała melancholia.

Lucien i Nicolas byli cioteczными braćmi Maksa. Jedna z siostr jego ojca wyszła za hiszpańskiego arystokratę Juana Carlosa de Pastrana, druga za pochodzącego z równie znakomitego rodu Francuza Jeana Louisa de Falcona z Monako. Trzej kuzyni pochodzili w prostej linii z rodu parmeńskich Burbonów. Ponieważ byli niemal w jednym

wieku - Luc miał trzydzieści trzy lata, dwaj pozostali o rok więcej - zawsze świetnie bawili się razem. Wspólnie wyjeżdżali na wakacje, a potem na urlopy. Życie było piękne, a oni młodzi, nierozłączni, zadowoleni z losu i oczywiście święcie przekonani, że tak będzie zawsze.

Pięć miesięcy przed tą rozmową doszło do tragedii. W wypadku samochodowym zginęła narzeczona Nicolasa, a Lucien omal nie stracił nogi. Od tamtej pory obaj kuzyni utracili radość życia, która wydawała się być ich cechą wrodzoną. Max niemal ich nie poznawał. Sam też mocno to wszystko przeżył i gryzł się bardzo kompletną apatią kuzynów. Jeśli nie wyciągnie ich z depresji, wszyscy trzej rychło zaczną czuć się staro i zupełnie zapadną się w sobie.

- Przepraszam, że dzwonię o pierwszej w nocy, ale...

- Stary, nie masz za co przepraszać! - zaoponował Nicolas. - Ja przecież przez dobrych parę tygodni po wypadku regularnie trzymałem cię przy telefonie przez pół nocy.

- A pozostałe pół siedziałeś u mnie w szpitalu, bo mimo leków nie mogłem spać z bólu - dodał Luc. - W ogóle świetnie, że dzwonicz, bo u mnie nic, tylko robota i rehabilitacja, robota i rehabilitacja, i tak do znudzenia.

Nicolas zawtórował mu:

- Mnie też dobrze zrobi, jak mnie oderwiesz od moich spraw. Wal, z czym dzwonicz, stary.

- Potrzebowałbym was na dziesięć dni. Czy dałoby się to zorganizować? - spytał Max bez dalszych wstępów.

- Kiedy nas potrzebujesz? - spytali jednogłośnie.

- Za sześć godzin.

- Gdzie mamy przyjechać? Do Colorno? - spytał rzeczowo Nicolas. Skan i przerobienie pona.

- Nie, do Vernazzy. Pomożecie mi jako załoga „Piccione”.

- Nie będziesz miał ze mnie wiele pożytku, stary - rzekł ponuro Luc. - Cały czas chodzę o lasce, mogę najwyżej gotować.

- O to mi właśnie chodzi! Gdybym gotował ja albo Nicolas, wszyscy umarlibyśmy z głodu, bo nic by się nie dało przełknąć. Ty będziesz rządził w kuchni, a Nicolas na mostku, zrobimy go kapitanem.

- Czekaj, nie rozumiem - wtrącił Nicolas. - Przecież „Piccione” dostał od ciebie Fabio Moretti już ładnych parę lat temu.

- Tak, w dodatku uparł się, żeby go spłacić i pół roku temu oddał ostatnią ratę. „Piccione” należy do niego i jego braci, ale namówiłem ich na zrobienie sobie wakacji na mój koszt.

- A czemu tak ci na tym zależy, stary?

Przed oczami Maksa stanęła jak żywa ta czarująca istota nosząca biżuterię, która do złudzenia przypominała skradziony rodowy klejnot. Oczy miała równie fiołkowe jak ametysty w wisiorze. Max wciąż czuł na ustach dotyk jej gładkiej skóry. I pomyśleć, że ta piękna kobieta była złodziejką lub współniczką złodziei!

- Chyba udało się wpaść na trop naszej zrabowanej kolekcji.

Obaj kuzyni aż zakleli z wrażenia.

- Wczoraj rano wylądowały w Genui trzy Amerykanki. Komisarz policji zatrzymał je pod byle pretekstem i dał mi znać. Każda z nich miała na szyi wisior księżnej Parmy.

Odpowiedział mu wybuch wesołości.

- To jakiś głupi kawał!

- Ten twój komisarz policji chyba powinien sobie kupić okulary!

- Istnieje tylko jeden wisior!

- Ja je widziałem - rzekł spokojnie Max. - W tym jeden z bliska.

Śmiech ucichł.

- Co to znaczy z bliska? - spytał Luc. - Nie chcę nic mówić, ale też mogłeś się pomylić.

- Z bardzo, bardzo bliska, jeśli rozumiesz, co próbuję przez to powiedzieć - rzekł Max znaczącym tonem.

Kuzyni gwizdnęli.

- Szybki jesteś. Opowiadaj.

- Wszystkie trzy są bardzo piękne. Mają dwadzieścia siedem lat. To trojaczki.

- Żartujesz!

- Nie. Razem robią niesamowite wrażenie, z osobna też, zwłaszcza jedna. Nazywają się Greer, Olivia i Piper Duchess. Mieszkają w Kingstonie w stanie Nowy Jork. Wiem od Fabia, że „Piccione” wyczarterowała osoba przedstawiająca się jako księżna Kingstonu z parmeńskich Burbonów.

Usłyszał zdumione okrzyki.

- Mam też informację z wiarygodnego źródła, że kiedyś taki tytuł faktycznie istniał, ale już nikomu nie przysługuje, bo ród wygasł.

- A to się beczelnie podszywają - skwitował Nicolas.

- To jeszcze nie wszystko. Greer twierdzi, że pochodzi od księżnej Colorno.

- Nie do wiary! - wykrzyknął Luc z oburzeniem.

- Ja też na początku nie chciałem dać wiary doniesieniom z lotniska. Wróciłem z Londynu, pojechałem do ho-

telu „Splendido”, gdzie się zatrzymały, śledziłem je, kiedy poszły do kościoła San Giorgio. Miałem możliwość przyrzuć się wisiorom. Wyglądają identycznie. Potem mogłem dotknąć wisioru Greer. Dałbym głowę, że to nie kopia, lecz nasz oryginał.

- Ale czemu ktoś miałby się zjawiać na miejscu kradzieży, wyzywająco obnosząc się z łupem? - zastanawiał się na głos Luc.

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Zaraz przedstawię wam mój plan. Greer powiedziała, że przyjechały do Włoch odwiedzić krewnych.

-Zaraz, zaraz... - mruknął Nicolas. - Krewni z parmeńskiej linii Burbonów to przecież my!

Mas zaśmiał się cicho.

- Dokładnie. Myślę, że nasze... kuzyneczki powinny nas w takim razie poznać. I to dobrze. Tak dobrze, by z własnej woli zdradziły nam swoje sekrety. Kto je tu przysłał? W jakim celu? A może działają same? Oczywiście wiecie, w jaki sposób nakłonić kobiety do zwierzeń...

Luc natychmiast zapalił się do tego pomysłu.

- Z wielką chęcią zakręcę się wokół pięknej kuzynki. „Piccione” nadaje się do tego idealnie, jest wystarczająco duży na trzy pary i wystarczająco intymny. No i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Powiem wam, od czego zaczniemy. Nicolas, jak tylko Fabio przyprowadzi je na pokład, przywitasz je i zabawisz rozmową, ja w tym czasie przejrzę ich bagaże i pożyczę sobie wisiory. Popłyniemy do Lerici. Po obiedzie zabiorę Amerykanki do miasteczka, żeby pokazać im zamek, a wtedy wy dwaj polecicie helikopterem do Parmy i poka-

żecie wisiory panu Rossiemu, on zna każdą rzecz z kolekcji na pamięć. Zdażycie wrócić przed nami. I co wy na to?

Nicolas po prostu zaśmiał się cicho - po raz pierwszy od wypadku - co ogromnie ucieszyło Maksa.

- Nareszcie jakaś odmiana - rzekł z entuzjazmem Luc.  
- Czułem się już jak emeryt. Będę na przystani o siódmej rano.

Max czekał na odpowiedź drugiego kuzyna. Tamten mógł nie mieć ochoty na podrywanie kogokolwiek, nawet udawane. Odkąd stracił narzeczoną, nie spojrzął na żadną kobietę. Ale przecież w końcu życie miało swoje prawa. Nicolas musiał wrócić między ludzi.

- Ja też będę - zapewnił Nicolas.

Max ucieszył się.

- Czyli znowu razem!

Vernazza okazała się jeszcze piękniejsza niż na zdjęciach w broszurze reklamowej, a otaczająca ją kraina rzeczywiście wyglądała jak raj na ziemi. Te malowniczo spiętrzone domki, te strome, zalesione wzgórza, opadające prosto do morza, ten lazur wody! Siostry nie posiadały się z zachwytu i najchętniej poszłyby na spacer wąskimi uliczkami, pnącymi się od rynku ku urwistym skałom.

Niestety, nie miały czasu na podziwianie miasteczka, ponieważ były już spóźnione. Umówiły się na przystani w południe, lecz nie udało im się dostać biletów na pociąg, gdyż na stacji w Portofino kłębił się tłum osób wybierających się do Monako na wyścig Grand Prix. Wszystkie kasy były obleżone. W efekcie trafiły do Vernazzy dopiero koło trzeciej po południu.

W niewielkim porcie ujrzały kilkanaście łodzi i jachtów, kołyszących się na falach. Jedyne katamaran stał nieco dalej, śnieżnobiały i zgrabny. Greer zapragnęła jak najszybciej znaleźć się na jego pokładzie. Przez cały czas dręczyło ją przeczucie, że ów niebezpieczny mężczyzna nie przestanie jej prześladować.

- Dzień dobry paniom - odezwał się za nimi miły męski głos. - Jestem Fabio Moretti, właściciel „Piccione”. Witamy w Vernazzy.

Siostry odwróciły się. Przed nimi stał sympatyczny ciemny blondyn średniego wzrostu, ubrany w niebieskie spodnie i sportową granatową koszulę. W jego orzechowych oczach błysnął zachwyt.

- Która z pań jest księżną Kingstonu?

- Wszystkie - wypaliła impulsywnie Olivia.

Greer jęknęła w duchu.

- Jak to możli... Ach! - Uderzył się dłonią w czoło.

- Panie są te... jak to się mówi w waszym języku? A, trojaki!

Piper grzecznie skinęła głową, nie chcąc mu robić przykrości.

- Nie mówmy jednak więcej o naszym pochodzeniu - poprosiła. - Wolimy podróżować incognito.

- Oczywiście, rozumiem. Ale pewnie ucieszy panie, że specjalnie na ten rejs zatrudniłem kucharza, który przez kilkanaście lat gotował dla rodu parmeńskich Burbonów. Właśnie szykuje powitalny obiad. - Wskazał gestem „Piccione”. - Zapraszam na pokład. Bagaże proszę tu zostawić, pierwszy oficer zanieś je do kajut.

Siostry wymieniły skonsternowane spojrzenia.

- Niepotrzebnie zadał pan sobie tyle trudu z naszego powodu - rzekła Greer.

- To dla mnie zaszczyt. Ród, z którego panie pochodzą, jest drogi sercu każdego mieszkańca tej części Włoch.

Jakże serdecznie teraz żałowały swojego żartu, który w Kingstonie wydawał się tak niewinny! Nie miały najmniejszego zamiaru oszukiwać porządnych ludzi.

Weszły na pokład katamaranu, Fabio Moretti zaprowadził je do pomieszczenia pełniącego rolę salonu. Chwilę później Greer ujrzała, jak z drzwi nadbudówki na dziobie wyłania się wysoki, świetnie zbudowany mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, lazurowym T-shircie i białych spodniach. Ciemne włosy, smagła cera, postura i sposób poruszania się przypominały... nieznanego z basenu!

Serce podskoczyło jej do gardła.

Kiedy wszedł do salonu i zdjął okulary, Greer odetchnęła z ulgą. Był bardzo podobny do tamtego, lecz z bliska ujrzała różnice. Ten miał włosy raczej ciemnobrązowe niż kruczoczarne i prostsze, podczas gdy tamte zwijały się lekko. Spod szerokich brwi spoglądały bystre piwne oczy. Wyglądał raczej na Hiszpana niż na Włocha.

- Dzień dobry paniom - rzekł po włosku, lecz rzeczywiście z hiszpańskim akcentem, po czym swobodnie przerzucił się na angielski; - Jestem kapitanem „Piccione”, mam na imię Nicolas. Spieszę wyjaśnić, że na pokładzie używamy wyłącznie imion, gdyż zależy nam na stworzeniu nieoficjalnej, przyjaznej atmosfery. Wielka to dla mnie przyjemność powitać na pokładzie trzy tak piękne damy, trzy siostry, tak podobne do siebie, a jednocześnie tak różne...



- Jego wzrok przesunął się kolejno po ich twarzach, lecz najdłużej zatrzymał się na rysach Piper. - Pani wybaczy, że tak się przyglądam, panno...

- Piper.

Powtórzył to imię, jakby smakował je w ustach.

- Ma pani niezwykły kolor oczu. Czysta akwamaryna. Przypominają mi odcień morza na wysokości Riwiery Di Ponente, najpiękniejszy ze wszystkich.

Greer wiedziała, że to nie był czczy komplement, choć nie widziała wód, o których mówił. Już niejeden mężczyzna zatonął w świetlistych oczach Piper...

- Dziękuję - rzekła z uśmiechem Piper.

W tym momencie do rozmowy wtrąciła się Olivia:

- Przepraszamy za spóźnienie, ale trudno było dostać bilety na pociąg.

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów, panno...

- Jestem Olivia.

Posłał jej zabójczy uśmiech, a Greer poczuła się nieswojo. Ci europejscy mężczyźni mieli dziwny zwyczaj narzucania się kobietom ze swoimi awansami! To było jak nieustanny atak i zdecydowanie przekraczało granicę tego, co w Stanach uznawano za stosowne. Tu nikt nie rozumiał ich potrzeby zachowywania dystansu. W pociągu jechały w przedziale z kilkoma Kastyljczykami, którzy flirtowali przez całą drogę, a ich zaczepki i namowy stały się znacznie śmielsze, gdy przejeżdżali przez tunel. Brak zachęty ze strony sióstr nie zrażał ich zupełnie!

- Proszę nie przepraszać za to drobne spóźnienie, panno Olivio. W sezonie to się często zdarza. Na szczęście na morzu nie ma korków, biletów, tłoku... Same się panie

przekonają, jaki to przyjemny sposób podróżowania. Nie-straszny nam brak wiatru, „Piccione” ma dobre silniki, dopłyniemy wszędzie. Znam miejsca dostępne tylko od strony wody, będziemy tam zupełnie sami.

Greer zeszytniała, gdyż sugestia kapitana była wystarczająco jednoznaczna.

- Wolimy popłynąć trasą ustaloną wcześniej z panem Morettim - rzekła sucho.

Przez ułamek sekundy kapitan zdawał się wahać.

- Ależ oczywiście - zapewnił. - Radzę jednak zrobić jeden wyjątek. Noc spędzimy w porcie Monterosso, lecz po drodze warto zwiedzić Lerici, mamy na to dość czasu. Znajduje się tam wyjątkowej urody zamek i szkoda byłoby go nie obejrzeć, skoro znajdują się panie tak blisko niego. Byłaby to niepowetowana strata. Z przyjemnością oprowadzę panie po zamku, więc nawet nie muszą panie szukać przewodnika.

Tak uprzejmie złożonej oferty nie wypadało odrzucić, a jednak Greer uczyniłaby to chętnie, gdyby miała jakiś dobry pretekst. Nie ufała temu człowiekowi, choć nie umiałyby wytłumaczyć, co wzbudziło jej podejrzenia.

- Pani wybacz, lecz nie wiem jeszcze, jak pani ma na imię, panno...

-Greer.

- Cóż za rzadko spotykane imię! Wie pani zapewne, że to zniekształcona, lecz przy tym bardzo piękna forma zdrobnienia od Gregorio. Tak się nazywał pierwszy grecki papież. Ciekawe, czemu osoba o germańskiej urodzie nosi romańskie imię.

Greer nagle zrozumiała, dlaczego ten człowiek wydał jej się podejrzany.

- Gdyby żyła nasza matka, mógłby ją pan o to zapytać - ucieła szorstko. - A teraz pan wybaczy, ale chciałybyśmy się odświeżyć po podróży.

Dopiero w tym momencie włączył się do rozmowy Fabio Moretti. Dotąd bez słowa stał nieco z boku, jakby to wszystko go nie dotyczyło. Dziwne, przecież był właścicielem „Piccione”, więc to on winien decydować, a nie kapitan.

- Kajuty pań są gotowe. Zaprowadzę panie.

Nie zważając na chmurne miny sióstr, Greer opuściła salon, nie poświęcając kapitanowi ani jednego spojrzenia. Ten człowiek udawał kogoś, kim nie był. Miał zbyt rozległą wiedzę jak na osobę dowodzącą czarterowanym katamaranem. Świetnie władał kilkoma językami, znał się na etymologii, wypowiadał się niezmiernie elegancko. Co gorsza, był czarujący w każdym calu i bardzo, ale to bardzo przystöjny. W rankingu urody Greer uplasowałaby go tuż za pamiętnym rekinem...

Jej niepokój wzrósł, gdy okazało się, że ich kajuty znajdują się w różnych częściach „Piccione”, jakby ktoś chciał rozdzielić siostry. Teoretycznie nie było na co narzekać. W każdej kabinie znajdowało się łóżko królewskich rozmiarów, bukiet świeżych kwiatów, patera z owocami i słodyczami oraz maleńka lodówka wyposażona w napoje, poczynając od wody mineralnej, a na winie kończąc. Łazienki zostały hojnie zaopatrzone w pachnące szampony, mydła, oliwki do opalania i balsamy do ciała.

Ledwie pan Moretti życzył Greer udanej podróży i zamknął za sobą drzwi, odniosła wrażenie, że coś jest nie tak. Niedługo potem podłoga pod jej stopami zaczęła lekko wi-

brować. Wypłynęli z portu! A ona właśnie się zastanawiała, czy nie odwołać całej tej eskapady, skoro rozwój wypadków następował w tak niespodziewany sposób.

Niestety, na to było już za późno.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Siostry siedziały na łóżku w kabinie Piper.

- Byłaś nieuprzejma dla kapitana - powiedziała Olivia pod adresem Greer. - Nie wiem czemu, jest przecież niezmiernie czarujący. I musicie przyznać, że piękniejszych oczu nie widziałyście u żadnego mężczyzny.

Greer widziała, zaledwie poprzedniego wieczoru, ale wolała o tym nie wspominać.

- Radzę się tak nim nie zachwycać - rzekła cierpko. - Nie ufam mu ani trochę.

Piper pokręciła głową.

- Czy ty aby nie przesadzasz? Każdy przystojny facet wydaje ci się podejrzanym.

- Nie każdy, ale ten tak. Nie zwróciłyście uwagi, jak on mówi? Nie każdy umiałby poetycko porównać kolor twoich oczu do wyjątkowego odcienia morza, nie każdy używa słów „germański” i „romański”. A już na pewno nie ktoś, kto pływa jakąś wypożyczoną łodzią! Jest zbyt wykształcony, żeby wykonywać taką pracę.

- Może po prostu robi to latem dla przyjemności, a naprawdę pracuje gdzie indziej - podsunęła Olivia.

- Ten człowiek jest niebezpieczny - obstawała przy swoim Greer.

- To samo mówiłaś wczoraj o tamtym.  
- Są do siebie podobni!  
- Nie gniewaj się, ale chyba popadasz w paranoję - za-  
wyrokowała Piper.

- A nie widziałaś, jak na ciebie patrzył? Jakby zastana-  
wiał się, z której strony cię napocząć, i nawet mu przez myśl  
nie przeszło, że mogłabyś nie chcieć. Wyraźnie uważa się za  
dar z niebios dla wszystkich napotkanych kobiet! Do tego  
na pewno usłyszał od Fabia Morettiego, że ma na pokładzie  
trzy bogate księżne. Nie będzie chwili spokoju, zobaczycie. Ta  
uwaga o miejscach, gdzie będziemy sami...

Olivia z troską ściągnęła brwi.

- Nawet jeśli masz rację, to on jest jeden, a my trzy. Jeśli  
będziemy trzymać się razem, nic nam nie grozi.

- Nie jest jeden, gdyż ma ludzi na swoje rozkazy. I jest  
taki sam jak tamten, wierzcie mi. Dopnie swego za wszelką  
cenę. A ta, którą wybierze...

- Będzie musiała mieć się na bacności, to wszystko -  
oznajmiła Piper.

Greer ponuro pokręciła głową.

- Teraz tak mówisz, ale gdybyś wiedziała... Wystarczy  
ustąpić o milimetr, a taki mężczyzna zagarnie cię całą, za-  
nim się spostrzeżesz. Oni mają swoje sposoby, zrozum! Nie  
jesteśmy na nie przygotowane, bo u nas nie osacza się ko-  
biety aż do skutku. U nas jak nie chcesz, to mężczyzna się  
wycofa, najwyżej się obrazi. Tutaj kobieta jest zdobyczą,  
z której mężczyzna nie zrezygnuje, bo to postawiłoby jego  
męskość pod znakiem zapytania. Uczyni wszystko, by ofia-  
ra nie stawiała oporu.

Olivia głęboko zajrzała jej w oczy.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś znowu spotkała tamtego, nie zdołałabyś mu się oprzeć?

- Nie wiem, czybym zdołała, ale obym nie musiała tego nigdy sprawdzać.

Właściwie cudownie byłoby mu ulec... Ach, spędził dziesięć dni ze wspaniałym mężczyzną w bajecznej scenarii Morza Śródziemnego! Niezapomniane przeżycie. Tyle tylko że potem musiałaby wrócić do zwykłego życia bez niego, a tego nie potrafiła sobie wyobrazić. Czułaby się jak wygnana z raju. Pewnie resztę życia spędziłaby samotnie, gdyż porównywałaby każdego z tym cudownym Włochem i żaden nie wytrzymałby porównania...

- W takim razie musimy przedsięwziąć jakieś środki zaradcze - stwierdziła Olivia. - Proponuję spać w jednej kabynie. Dwie na łóżku, jedna na materacu do pływania, są w każdej szafie.

- Dobry pomysł - zgodziła się Piper. - A na razie proponuję wyjść na pokład i pooglądać widoki, zanim zaproszą nas na obiad.

- Skoro mamy mieszkać razem, to pójdę po moją walizkę - zdecydowała Greer.

- Ja też - rzekła Olivia.

Siostry rozdzieliły się. Greer weszła do swojej kajuty, której nie zamykała przed wyjściem. Spodziewała się ujrzeć walizkę leżącą na łóżku, lecz jej tam nie było, widocznie pierwszy oficer wstawił ją do szafy. Otworzyła ją i zmartwiała.

Wszystkie ubrania zostały starannie powieszzone na wiszakach, a buty równo ustawione pod nimi. W samym środku stały złociste sandałki.

Za jej plecami cicho zamknęły się drzwi kabiny.

- Witaj, Greer - odezwał się znajomy głos, który ostatniej nocy słyszała we śnie. - Nie mogłem się doczekać, kiedy znów ujrzę ten czarowny widok.

Nogi się pod nią ugięły. Zrobiło jej się gorąco. Była jak sparaliżowana.

Weź się w garść, kobieto! On nie może się zorientować, jak na ciebie działa. Przybierz minę prawdziwej księżnej i rozegraj to na zimno.

Wyprostowała się, uniosła brodę i odwróciła się z godną miną. Rekin w ludzkiej postaci znajdował się ledwie parę kroków od niej. Miał na sobie bawełnianą czarną koszulkę z krótkim rękawem i dopasowane dżinsy. Greer starała się nie myśleć o ciele, które się pod nimi kryło.

- Czyli jesteś pierwszym oficerem „Piccione”... To jednak nie tłumaczy, skąd wiedziałeś, że się jeszcze zobaczymy.

- Skoro wypływałyście dziś z Vernazzy, musiałyście wycarterować katamaran Morettiego, poza tym można tu wynajmować tylko łodzie na krótkie przejażdżki. Jak widać, nie było nam przeznaczone, byśmy się minęli. Ale i tak bym cię znalazł, *bellissima*. Odkąd ujrzałem cię spacerującą po ogrodach hotelu, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

- Gdybym nie przyszła na basen, przestałbyś.

- O, nie! Szukałbym cię tak długo, aż bym znalazł, gdziekolwiek byś była.

Serce jej zadrżało.

- Zawsze jesteś taki wytrwały?

- Tak, gdy bardzo chcę coś mieć.



Oczy Greer się rozszerzyły, kiedy usłyszała tę zdecydowaną odpowiedź.

- Czy to ma znaczyć, że chcesz mnie mieć?

- Tak. W każdy możliwy sposób.

Taka szczerość była dla niej absolutnie szokująca. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Ale przecież i tak o tym wiesz, bo sama czujesz to samo - ciągnął.

- Jesteś zbyt pewny siebie, obawiam się.

- Słyszałaś wyrażenie, że oczy są zwierciadłem duszy? Odkąd zaczęłaś mi się przyglądać na basenie, twoje oczy mówiły mi, czego pragniesz.

Nie zdołała zaprzeczyć, szybko wybrała więc inną linię obrony.

- Pewnie mówisz to każdej kobiecie, która choć raz na ciebie zerknie.

- Nie powiedziałem tego nigdy żadnej innej. - Jego głos przybrał ten sam żarliwy ton, który Greer usłyszała poprzedniego dnia, gdy nieznajomy proponował wspólne pływanie. - Bo jeszcze nikt nie patrzył na mnie z takim ogniem w oczach.

Zaśmiała się, usiłując zbagatelizować sprawę.

- Nic w tym dziwnego, podobno Amerykanki mają szczególną słabość do Italii i Włochów. W dodatku ja mam podwójnie dużą ze względu na płynącą w moich żyłach włoską krew.

- No tak, po mężu Marii Luigii.

Greer miała na końcu języka, że nie po mężu, tylko po wnuczce, która miała romans z Włochem. Nic jednak nie powiedziała, ponieważ w jej głowie rozległ się sygnał

ostrzegawczy. W co ten człowiek grał? Jego ostatnia uwaga była pozbawiona sensu!

Austriacka Maria Luiza, którą Greer знаła jako Marię Luigię, miała dwóch mężów - najpierw Napoleona Bonaparte, później hrabiego von Reipperga. Żaden z nich nie był Włochem, o czym jej rozmówca musiał doskonale wiedzieć, skoro znał się na historii tak dobrze, że od razu rozpoznał wisior księżnej Colorno. Z jakichś powodów nagle zaczął udawać niezorientowanego.

Chwileczkę! On w ogóle udawał, podobnie jak kapitan! Też był za inteligentny, za ładnie się wyrażał, za eleganckie miał maniery, za szlachetne rysy twarzy jak na taką pracę. I na pewno nie wyglądał na człowieka, który posłusznie wykonuje czyjeś rozkazy. Nie nadawałby się na członka załogi nawet najbardziej luksusowego statku świata.

Przyglądała mu się, gdy podszedł do łóżka i z ukrytego pod nim schowka wyjął kamizelkę ratunkową.

- Cieszę się, że żyjemy w czasach, gdy zwyczajni, ciężko pracujący ludzie mogą bawić się w luksusowym hotelu razem z arystokracją - zauważyła niby od niechcenia.

- Bywam w „Splendido” niezmiernie rzadko - odparł, jakby przejrzał jej podstęp. - Kiedy już się tam zjawiam, to na krótko, a do tego bardzo liczę się z pieniędzmi, czyli nie bawię się tak samo jak arystokraci. Ale co księżna Kingstonu może wiedzieć o życiu kogoś takiego jak ja?

Podszedł i bez pytania nałożył jej na niebieską sukienkę kamizelkę ratunkową, po czym bezceremonialnie zaczął zaciągać troki na piersi Greer.

W pierwszym odruchu chciała go spoliczkować. Jak on śmiał?! Jeszcze nikt nie...

Och, ale po tym, jak wczoraj wskoczyła do basenu, ledwo kiwnął na nią palcem, na pewno miała u niego opinię łatwej i chętnej, która już nawet nie pamięta, kiedy straciła cnotę. Greer nie pamiętała, ponieważ w jej przypadku jeszcze nie było czego pamiętać!

Oczywiście za nic nie mogła pozwolić, by się tego domyślił. Wtedy tym bardziej chciałby dostać w swoje ręce taki kasek - nie dość, że bogata i z tytułem, to jeszcze dotąd nie miała żadnego mężczyzny.

- Ależ ty świetnie potrafisz wszystkich obsłużyć - rzuciła z udawaną nonszalancją. - Podajesz szlafrok, odnosisz buty, ubierasz w kamizelki ratunkowe... Byłby z ciebie znakomity służący.

Zauważyła, jak na moment zacisnął szczęki.

- Czy to oferta pracy? - spytał po chwili.

- A przyjąłbyś?

- U ciebie? Tak. Za odpowiednie wynagrodzenie.

Puls jej przyspieszył.

- Pewnie wysoko się cenisz.

- Ciebie byłoby na mnie stać.

- Ponieważ jestem księżną?

Uśmiechnął się leciutko.

- Można mieć tytuł i nic poza tym. Ale wisior, który wczoraj nosiłaś, dowodzi, że w twoim przypadku z pewnością tak nie jest.

Czyli chodziło mu wyłącznie o pieniądze! Całe to mówienie o tym, jak bardzo chce ją dostać, oznaczało jedynie chęć obłowienia się tanim kosztem.

- Ciekawe, jak długo byłbyś gotów świadczyć twoje cenne usługi - mruknęła z ironią.

- Tak długo, jak długo pragnęlibyśmy się nawzajem.

Zadrżała.

- Źle mnie zrozumiałeś.

- A ja sądzę, że rozumiemy się doskonale. Zobaczmy, czy moje usługi są na poziomie twoich oczekiwań.

Pociągnął za troczki, których końce wciąż trzymał w dłoniach, i Greer wpadła wprost w jego objęcia. Wsunął palce jednej ręki w jej włosy i delikatnie, lecz stanowczo przytrzymał jej głowę.

Nie mogła się wyrwać, nie miała szans, był za silny. Jedynie, co mogła zrobić, to zeszywnieć i doprowadzić do tego, by pocałunek był jednostronny. Nie podda mu się, o nie!

Wbrew oczekiwaniom Greer przystojny prześladowca wcale nie zgniótł jej warg pocałunkiem zdobywcy, lecz zdawał się z nią przekornie bawić - delikatnie chwycił ustami raz dolną, raz górną wargę, cofał się, zbliżał, smakował ją powolutku, zachęcał...

Za każdym razem jej usta rozchylały się o kolejny milimetr, a w jej ciele narastały pragnienie i napięcie. Jęknęła bezwiednie i przywarła do niego mocniej. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Czuła się bezradna i jednocześnie pełna mocy. I tak piękna jak nigdy. I tak pełna życia jak nigdy. Niemal nieśmiertelna...

- Greer? - Głos Olivii rozległ się razem z szybkim pukaniem.

Drzwi otworzyły się.

- Słuchaj, musimy ci coś... Och! - krzyknęła Piper.

Greer oderwała się od mężczyzny, którego pocałunki tak chętnie oddawała. Zachwiała się, gdyż kręciło jej się

w głowie, musiał ją przytrzymać. W odróżnieniu od niej sprawiał wrażenie całkiem przytomnego.

- Witam panie - powiedział uprzejmie.

- Co tu się dzieje? - spytała złowróbnym tonem Olivia, a poblądła z furii Piper zacisnęła dłonie w pięści.

Greer nie chciała, by doszło do awantury. Po pierwsze, siostry nie miały szans, o czym ten mężczyzna wiedział doskonale. Lekceważył sobie ich groźne spojrzenia do tego stopnia, że nadal bezczelnie trzymał Greer w objęciach! Po drugie, nie mogła oskarżyć go o napastowanie jej, ponieważ sama go sprowokowała swoimi wypowiedziami. Ich rozmowa wcale nie była taka niewinna i Greer wiedziała o tym doskonale. Co więcej, ta słowna potyczka sprawiała jej dużą przyjemność, gdyż było w niej coś ekscytującego, coś, czego do tej pory nie znała...

- To nie jest tak, jak myślicie - rzekła z zakłopotaniem.

- My się znamy, spotkaliśmy się wczoraj w hotelu „Splendido”.

- I właśnie odświeżaliśmy znajomość po tym, jak siostra pań zostawiła mnie samego i niepokieszonego - dodał gładko tym swoim aksamitnym głosem.

Ciekawe, jak daleko zaszłoby to odświeżanie znajomości, gdyby nie zjawiły się jej siostry? Greer poczuła przerażenie. Czy dałaby radę się oprzeć? Sądząc po jego umiejętnościach...

Udzielił jej wystarczająco dobrej lekcji i nie chciała więcej. Następnym razem mogłoby się to skończyć katastrofalnie, lecz musiałyby za to winić tylko samą siebie.

- Nie przedstawisz nas? - spytała Piper.

Greer zarumieniła się.

- Panie pozwolą, że sam się przedstawię. Jestem Max, pierwszy oficer „Piccione”. Widziałem panie wczoraj wszystkie trzy, przechadzające się po ogrodzie. To był niezapomniany widok. - Przesunął dłońmi wzdłuż ramion Greer aż do czubków jej palców, po czym puścił ją i skierował się do drzwi. Otworzywszy je, odwrócił się do sióstr. - Proszę, by wszystkie panie wyszły za pięć minut na pokład z kamizelkami ratunkowymi, które znajdują się w każdej kabinie w schowku pod łóżkiem. Pokażę, jak trzeba je zakładać i zawiązywać. Gdyby coś się wydarzyło, mogą uratować paniom życie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tak naprawdę to nie było nic takiego... - zaczęła Greer, kiedy tylko zostały same, gdyż poczuła, że powinna udzielić jakichś wyjaśnień.

Ku jej zdumieniu Olivia położyła palec na ustach, a Piper wyszeptała:

- Zginęły nasze wisiory. Odkryłyśmy to, gdy zaczęłyśmy się rozpakowywać. Musiał okraść nas ktoś z załogi. Sprawdź natychmiast, czy masz swój.

Wstrząśnięta Greer skoczyła do łazienki, trzęsącymi się rękami rozsunęła suwak kosmetyczki, wyciągnęła z niej prostokątne pudełko, otworzyła.

Czerwonawe oko gołąbka zamigotało, jakby chciało do niej mrugnąć.

- Mam - rzekła drżącym głosem. - Mojego nie zdążył wziąć, widać go zaskoczyłam. Musiał być w łazience, kiedy przysłam. To on, pierwszy oficer. To on roznosił nasze bagaże.

Siostry popatrzyły na siebie w milczeniu.

- Jednak przecucie nie myliło cię, Greer - przyznała Olivia. - A myślałyśmy, że przesadzasz...

Piper westchnęła.

- Tak, to wszystko musiało być ukartowane. Widział

nas wczoraj wszystkie razem, sam przyznał, czyli wiedział, że każda ma wisior. Potem przyczepił się do ciebie, dziś znienacka objawił się jako pierwszy oficer „Piccione” i od razu zaczął cię całować, jakby świata poza tobą nie widział. Coś za dużo tych zbiegów okoliczności. Od początku planował kradzież.

Olivia pokiwała głową.

- Tak, bo gdyby chodziło mu tylko o to, żeby zaciągnąć Greer do łóżka, nie musiałby czekać do dzisiaj.

- Ale ty masz o mnie zdanie. Dzięki! - zachnęła się ze złością Greer, po czym z zawstydzeniem odwróciła wzrok, gdyż w słowach Olivii było dużo racji.

- A jakie zdanie można mieć po tym, jak właśnie widzieliśmy cię w jego ramionach? - spytała retorycznie Piper. - Wcale się nie wzbraniałaś, przeciwnie. Oczywiście nikt cię nie wini, ten mężczyzna wygląda po prostu bosko! Niestety, okazał się złodziejem. I dam głowę, że jest w zmo-wie z kapitanem. To faktycznie nie są żadni zwyczajni marynarze, tylko sprytni rabusie.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby ten trzeci też należał do spisku. No i ten Moretti, bo pewnie obiecali mu część łupu w zamian za to, że zastąpią prawdziwą załogę - mruk-nęła Olivia i spojrzała na zegarek. - Słuchajcie, musimy iść na górę na to szkolenie z kamizelkami. Lepiej nie budźmy podejrzeń, bo nie wiadomo, jak oni zareagują. Jesteśmy na morzu z trzema obcymi ludźmi, nie mamy szans.., A jeśli zechcą się nas pozbyć, gdy się domyślą, że ich przejrzałyśmy? Biegnijmy, potem ustalimy, co dalej.

Greer znalazła się na pokładzie pierwsza, ponieważ nie musiała nigdzie chodzić po kamizelkę. Ujrzała, jak na most-



ku pierwszy oficer konferuje o czymś z kapitanem. Spiskowali przeciw nim, rzecz jasna.

We dwóch robili jeszcze większe wrażenie niż w pojedynkę, choć i tak żadnemu nic nie brakowało. Ciekawe, ile kobiet padło już ofiarą ich uwodzicielskiego czaru i wróciło do domów bez biżuterii? O utraconej cnocie nie wspominając...

Dlatego siostry musiały wymknąć się nocą, korzystając z postoju w porcie Monterosso, i uciec, dziękując losowi za to, że nie przydarzyło się im nic gorszego niż utrata dwóch wisiorów otrzymanych od rodziców.

Piper i Olivia dołączyły do Greer, a wtedy Max zbliżył się sprężystym krokiem, poinstruował, jak należy zakładać i wiązać kamizelki ratunkowe, a potem przystąpił do właściwego szkolenia, które trwało bite pół godziny. Chociaż był złodziejem i tylko udawał pierwszego oficera „Piccione”, doskonale znał się na rzeczy. Pokazał, gdzie znajdują się koła ratunkowe, radio, flary sygnalizacyjne, apteczka, toporek, wiadra, wiosła, zapas wody pitnej i żelaznych racji oraz wodoodporna mapa wraz z kompasem, a potem odpytał je z tego kilka razy, dopóki nie zapamiętały wszystkiego bezbłędnie.

- Czy obie panie pływają równie dobrze jak Greer?

Piper i Olivia przytaknęły.

- Znakomicie. Niemniej w razie jakiegokolwiek zagrożenia będą panie robiły dokładnie to, co powiem. Jestem tu po to, by zapewnić paniom bezpieczeństwo. Z wodą nie ma żartów, dlatego nawet najbardziej doświadczeni pływacy muszą zachowywać ostrożność. Czy są jakieś pytania?

- Owszem - rzekła Greer. - Dlaczego nie płyniemy do Monterosso, tylko w przeciwną stronę?

- Czy kapitan nie wspomniał paniom o Lerici?

- Tak. Podobno jest tam jakiś zamek.

- Jakiś? - powtórzył jakby z oburzeniem. - Pochodzi z szóstego wieku, jest wprost magiczny, będą panie zachwycone. Zawsze pokazujemy go naszym gościom, jak dotąd nikt nie żałował, że przystał na naszą propozycję.

Akurat! Widać w Lerici załoga ma zaufanego pasera, u którego zostawia skradzioną biżuterię. Kiedy potem kradzież wychodzi na jaw, rozkładają bezradnie ręce, pozwalamy wezwać policję, przeszukać swoje rzeczy i całą łódź, wychodzą na niewinnych, a na koniec wyrażają ubolewanie i współczucie. Goście padli ofiarą złodzieja, nim weszli na pokład...

- Nie przypominam sobie, żebyśmy wyraziły zgodę na to, by płynąć na wschód - odparła sucho Greer. - Ustaliłam z panem Morettim trasę rejsu i chciałam się jej trzymać. Gdybyśmy miały ochotę zwiedzać niezwykle zamki, pojechałybyśmy do zamku hrabiego Draculi w Transylwanii!

Ogarnął ją płonącym spojrzeniem.

- Dobrze, że tego nie zrobiłyście. Nie jestem wampirem, a i tak marzę o tym, żeby cię ugryźć...

Znowu poczuła na skórze gorący dotyk jego warg. Z trudem powstrzymała się przed dotknięciem tych miejsc na szyi.

- Zechciej poinformować kapitana, że nie jesteśmy zainteresowane zwiedzaniem zamków, więc nie mamy po co płynąć do Lerici. A teraz, jeśli szkolenie zakończone, zej-

dziemy na dół, żeby zdjąć kamizelki. Zostaniemy tam do obiadu.

Odwróciła się i ruszyła w stronę zejściówki.

- Obiad już czeka! - zawołał za nią Max.

- Wobec tego porozmawiamy dopiero po obiedzie - zdecydowała Piper, gdy weszły do jej kabiny. - Na razie musimy się zachowywać jakby nigdy nic. Zostawcie kamizelki i idziemy!

W salonie czekał na nie stół wytwornie nakryty na trzy osoby. Kryształowe kieliszki stały przy porcelanowych talerzach ze słynnej wytwórni w Limoges. Środek stołu zdobiła wyszukana kompozycja z czerwonych i żółtych róż.

Otworzyły się drzwi w głębi. Najpierw wyłoniła się z nich solidna drewniana laska, a potem szczupły mężczyzna w dzinsach i popielatym swetrze z podwiniętymi rękawami. Miał krótko, prawie po wojskowemu obcięte czarne włosy, oliwkową cerę i niezwykle szare oczy. Gdyby nie opierał się na lasce, byłby zapewne równie wysoki jak tamci dwaj. I tak samo jak tamtym nie zbywało mu na urodzie. Ewidentnie Max, szef szajki okradającej bogate kobiety, starannie wybrał współników. Każdemu z nich trudno było się oprzeć.

- Dobry wieczór paniom. - Jego szare oczy przesunęły się po Greer i Piper, by spocząć na Olivii. Ani się z tym nie krył, ani się z tego nie tłumaczył. Po prostu rozbierał ją wzrokiem.

Greer była dumna z siostry, ponieważ ta zniosła to z doskonałą obojętnością.

- To pani musi nosić imię pochodzące od drzewa oliw-

nego - ciągnął mężczyzna, jednoznacznie upatrzawszy sobie Olivie jako swoją zdobycz.

- Ma pan złe wiadomości - odparła z godną podziwu zimną krwią.

Odgadła, że ów trzeci przystojniak też tylko udawał. Taki z niego kucharz, jak z nich dobre wróżki!

Uśmiechnął się nieco drapieźnie.

- Ja się nigdy nie myślę, panno Olivio...

- Sądząc po pańskiej lasce, musiał się pan pomylić przynajmniej raz.

Twarz rzekomego kucharza pociemniała. Greer miała ochotę bić siostrze brawo. Świetnie wylała mu kubek zimnej głowy na głowę, należało mu się. Ci trzej nie tylko je okradli, ale jeszcze podzielili je między siebie jako dodatkową część łupu!

Szarooki opanował się, podszedł do stołu i podniósł przykrywkę porcelanowej wazy. Dookoła rozszedł się smaczkowity zapach zupy rybnej.

- Mam nadzieję, że będzie paniom smakowało.

- Niestety, mamy alergię na ryby - oznajmiła Greer.

- Nie możemy więc skorzystać, choć pan zadał sobie tyle trudu - poparła ją Piper, równie cięta na kolejnego oszusta jak siostry.

- Niech pan nakarmi tym załogę, może się panowie nie potrują - zaproponowała na koniec Olivia, po czym siostry z godnością opuściły salon.

Kiedy zamknęły za sobą drzwi kajuty Piper, Greer wyszeptwała:

- Porwali nas! Ciagle płyniemy na wschód.

Olivia gniewnie zmarszczyła brwi.

- Wiecie, co mi przyszło do głowy? To wszystko zaczęło się już na lotnisku. Po co trzymano nas tam w sumie dwie godziny, skoro właściwie nie miałyśmy nic do powiedzenia? Kiedy nas wypuścili, nie widziałam dookoła żadnej innej osoby z naszego lotu, czyli wszyscy musieli już dawno wyjść! Ten policjant, który nas przesłuchiwał, widać wcześniej zobaczył nasze wisiory i zatrzymał nas pod byle pretekstem, a sam dał znać szajce, z którą jest w zмовіе.

- I na pewno kazał nas śledzić, bo Max nie znalazł się w „Splendido” przypadkiem, nie ma cudów. Czekał na nas - rzekła Greer z furią przez zaciśnięte zęby.

- A potem zniеnacka objawił się jako pierwszy oficer na „Piccione”! - uzupełniła wzburzona Olivia. - Albo obiecali Morettiemu jakąś część łupu, albo zapłacili mu z góry za wymianę załogi.

- Jak pomyśle o tym, że zaoferowałyśmy dodatkowo tyśiąć dolarów od osoby za to, żeby mieć „Piccione” tylko dla siebie! - jęknęła Greer. - Musieli zacierać ręce z uciechy. Same im ułatwiłyśmy sprawę. Nie ma innych gości, nikt nas nie obroni.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Musimy uciekać wpław - oświadczyła Olivia. - Gdy tylko zbliżymy się do brzegu, wskakujemy do wody i płyniemy do ładu. Albo do jakiejś łodzi, jeśli taka się pojawi. Damy radę, tu na pewno nie ma tak silnego i zdradliwego prądu jak w rzece Hudson, a z nim umiemy się uporać. Oczywiście nie możemy wyjść na pokład w kostiumach kąpielowych, bo to wzbudzi podejrzenia. Niech każda włoży coś lekkiego, co nie będzie krępowało ruchów i nie stanie

się ciężkie, jak nasiąknie wodą. I koniecznie sandały, dzięki temu oni się nie zorientują, co planujemy.

- Dobry pomysł - pochwaliła Greer. - Musicie tylko pożyczyć mi jakieś ubranie, bo nie mogę wrócić do swojej kajuty. Niemądrze byłoby się rozdzielać.

Piper ściągnęła brwi.

- A co z paszportami i biletami na samolot?

- Zostawimy je - zdecydowała Greer. - Gdyby zamokły, Włosi mogliby je uznać za nieważne, a wtedy trudno byłoby nam się stąd wydostać. Kiedy tylko zgłosimy się na policję, złodzieje zostaną zaaresztowani, a my odzyskamy nasze dokumenty i bagaże. Aha, proponuję włożyć do staników po kilka banknotów dwudziestodolarowych, pieniądze przydadzą się zawsze i nikomu nie będzie przeszkadzać, że są mokre. Na wszelki wypadek wezmę też mój wisior, bo może szajce mimo wszystko uda się uciec. Ocalimy wtedy przynajmniej rodzinną pamiątkę.

Siostry skinęły głowami. Olivia wzięła ze stolika patelnię pełną owoców oraz słodyczy i podsunęła ją Piper i Greer.

- Zjedzmy coś, żebyśmy miały dość energii. Proponuję najpierw owoce, a potem czekoladę. Powinno wystarczyć.

Dwadzieścia minut później wyszły na pokład, gotowe do ucieczki.

Wszyscy trzej porywacze znajdowali się na dziobie, debatując nad czymś, więc odwróciły się i niespiesznie udały się na rufę, gdzie przysiadły na ławeczkach, udając, że wyszły się poopalać. Ku ich radości katamaran zdawał się kierować w stronę lądu. W ciągu kwadransa powinny znaleźć się w dogodnej do pokonania odległości od brzegu.

Niedługo po tym, jak Greer przymknęła oczy, wyczuła obecność prześladowającego ją rekina. Usiadł obok niej.

- Czemu nie zostałąście w salonie? Luc przygotował dla was wspaniałą jagnięcinę. Wasze zachowanie sprawiło mu ogromną przykrość.

Trzymała oczy zamknięte, gdyż wołała na niego nie patrzeć. Tak było bezpieczniej.

- Nic nie mówił o drugim daniu. Zrozumiałyśmy, że jest tylko zupa rybna. I nie rozumiem, czemu miałyby mu być aż tak przykro. Czy to jeden z tych kucharzy, którzy boleśnie przeżywają, gdy ktoś nie docenia ich dzieła?

Dobiegło ją westchnienie.

- Takie piękne usta, a tak okrutne słowa z nich padają... Potrafisz jednym zdaniem przeszyć człowieka jak szpada, *bellissima*.

Miał zniewalający sposób mówienia. Gdyby nie świadomość, że ten mężczyzna był złodziejem, Greer nie zdołałaby się oprzeć jego urokowi.

- Jeśli to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia, to możesz mnie już zostawić. Chciałabym się spokojnie opalać.

- W ubraniu niewiele się opalisz... Czemu nie włożyłaś kostiumu? Na szczęście widziałem wczoraj znacznie więcej i to wspomnienie pozwoli mi przeżyć do jutra.

Zadrzała mimowolnie.

- A co będzie jutro?

- Ta sekretna grotka, do której chcę cię zabrać, znajduje się tuż przy San Remo, czyli na następnym planowanym postoju.

- Nie wiem, jak zamierzasz się tam dostać, skoro wciąż

płyniemy w przeciwną stronę. - Zerknęła na niego, by sprawdzić jego reakcję.

Nie wyglądał na ani trochę zbitego z tropu.

- Uciekamy od tłoku. W Monterosso i okolicach będą ogromne tłumy, dopóki nie rozegra się Grand Prix. Przy takiej ilości turystów nie da się docenić uroku Riwiery di Levante. Dlatego na razie popłyniemy na Elbę, znajduje się tam Villa dei Mulini, miejsce zesłania Napoleona, warto je zwiedzić. Rano możemy ponurkować przy pobliskiej Isola Pianosa, zobaczymy tam najpiękniejszy podwodny widok w całym Morzu Śródziemnym.

Ciekawe, czy zaczęłyby ją tam namawiać na pływanie nago, żeby mieć jeszcze piękniejszy widok? A potem pewnie chciałby się z nią kochać na plaży!

Nagle wyobraziła to sobie niezwykle wyraziście i pomyślała, że gdyby ten człowiek nie był bezwzględny łajdakiem, dałaby mu się namówić na wszystko.

- Skoro jesteś miłośniczką Dumasa, to po śniadaniu udamy się na wyspę hrabiego Monte Christo. Kto wie, co tam znajdziemy? - Jego głos zabrzmiał jeszcze bardziej zmysłowo niż przedtem.

Próbowała otrząsnąć się z uroku, jaki na nią rzucał.

- Trochę nagich skał - ucięła. - Wiem, ponieważ przed podróżą przestudiowałam przewodniki. Dlatego wolę nocować w Monterosso, gdzie będzie jakieś towarzystwo.

- Owszem, będzie. Nietrzeźwe. Ale skoro tego właśnie chcesz.

- Tak, chcę.

Na znak zakończenia dyskusji odwróciła głowę w bok i naraz poczuła na szyi dotyk jego ust. Nie przestała pa-



trzeć prosto przed siebie. Niech on wie, że zapomniała się przy nim tylko raz i to się więcej nie powtórzy.

Chwilę później Max - o ile było to jego prawdziwe imię - wstał i wrócił na dziób. Greer zerknęła na siostry. Nieznacznie skinęły głowami. Brzeg znajdował się dostatecznie blisko, by bez większego problemu zdołały do niego dopłynąć. Miały sporą szansę powodzenia. „Piccione” płynął na żaglach, porywacze będą musieli je zwinąć, żeby móc włączyć silnik w celu dogonienia uciekinierek. Ta zwłoka powinna wystarczyć. Siostry dotrą do brzegu pierwsze.

Dyskretnie sprawdziły, czy nikt nie patrzy w ich stronę. Greer wyjęła wisior ze staniczka i założyła go na szyję, by go nie zgubić.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - wyszeptała Piper.

Olivia uniosła kciuki, dając znak.

Wyskoczyły za burzę.

Max wszedł do kokpitu z kwaśną miną. Nicolas obrzucił go pytającym spojrzeniem.

- Co jest?

- Zawiadom policję, niech czekają w porcie. Greer jest uparta, nic z niej nie wydobędę. Mam dość tej gry. Może w obliczu stróżów prawa stanie się bardziej rozmowna i mniej pewna siebie - warknął, po czym odwrócił się do Luca. - Zejdę na dół po wisior Greer, a ty miej na oku naszą cenną zdobycz, żeby nie próbowała czmychnąć na ląd pontonem.

Na twarzy Luca odbiło się zdumienie.

- Sądzisz, że mogłyby się posunąć aż do tego?

- Żeby tylko! Kiedy ostatni raz widziałeś elegancką, inteligentną i absolutnie trzeźwą kobietę z książeczką biżuterią na szyi, skaczącą w ubraniu do basenu jak pływaczka olimpijska?

- Dobra, przekonałeś mnie, stary.

Max wciąż gotował się ze złości. Jeszcze nie tak dawno zagadkowa blondynka o fiołkowych oczach zdawała się płonąć w jego ramionach, był więc przekonany, że ona mu szybko ulegnie, a wtedy jemu uda się wyciągnąć z niej potrzebne informacje. Kobieta, dzieląc z kimś łóżko, jest również bardziej skłonna dzielić się sekretami...

Niestety, Greer nie przejawiała ochoty ani na jedno, ani na drugie. Widać kiedy ją całował w kajucie, tylko udawała chętną. Jeszcze żadna kobieta nie igrała z nim w podobny sposób!

Zły na siebie i na nią wyszedł z kokpitu. Zerknął w stronę rufy. Nikogo tam nie było.

Luc też to zobaczył i na tyle szybko, na ile mu na to pozwalała chroma noga, opuścił kokpit i skierował się ku zejściówce.

- Pewnie poszły na dół - rzucił uspokajającym tonem.

- Sprawdź.

Instynkt podpowiadał Maksowi, że coś jest nie tak. Te zdumiewające trojaczki były zupełnie nieprzewidywalne. Tknięty przeczuciem, sięgnął po lornetkę i niedługo później znalazł, czego szukał. Trzy złociste głowy rytmicznie wynurzały się z lazuruwej wody, a potem znów się zanurzały. Czegoś podobnego w życiu nie widział. Pruły wodę jak trzy delfiny!

Wrócił do kokpitu.

- Nasze księżne wyskoczyły za burtę bez kamizelek ratunkowych.

Nicolas zbladł.

- *Madre de Dios!* - zakrzyknął po hiszpańsku.

- Nic im nie będzie, nie obawiaj się. Pływają jak ryby i niedługo dotrą do brzegu. Dzwon po policję, niech wskazują do motorówki, wyciągną je z wody i zatrzymają za kradzież wisioru Duchesse.

Niedługo później na pokładzie zjawił się Luc, przynosząc trzy paszporty i bilety lotnicze.

- Miałeś rację, Max, są zdolne do wszystkiego. Nie doceniłem ich. Spójrz! - Otworzył pudełeczko, w którym Greer przechowywała wisior. Pudełeczko było puste.

Max zacisnął wargi w wąską linię tak mocno, aż mu pobielaly.

- Rozumiecie, co to znaczy? - spytał po chwili. - Kto, będąc w obcym kraju, bez wahania porzuca paszport? Ktoś, kto ma kontakt z wysoko postawionym dyplomata, który mu pomoże.

Nicolas przyglądał mu się, zastanawiając się bardzo intensywnie.

- I to właśnie jest złodziej kolekcji. Prawdopodobnie przyjaciel rodziny, bo zna za dużo szczegółów z naszego życia - zgadywał. - Moim zdaniem to on przekupił tego komisarza, żeby nadał ci wiadomość o trzech Amerykanach z wisiorami Duchesse. Jak mu było?

- Fausto Galii.

- Ów Galii zarzucił więc przynętę... - ciągnął Nicolas.

- Wyjątkowo smakowitą - wtrącił Luc. - I to na wiele sposobów. Skan i przerobienie pona.

- Dokładnie. W każdym razie cała rozgrywka zaczęła się w momencie, gdy Amerykanki skontaktowały się z Fabiem Morettim.

Max skinął głową.

- Tak, nic z tego wszystkiego nie stało się przypadkiem. Rozumiem też, czemu uciekły. Greer za nic nie chciała płynąć na wschód, zależało jej na przybiciu do Monterosso. Musi tam na nie czekać ktoś, komu miały przekazać oba fałszywe wisiory i jeden prawdziwy.

Luc pstryknął palcami.

- Zaczyna mi się to układać w sensowną całość! Złodziej daje im wisiory i wyprawia je na miejsce kradzieży. Zawiadamia cię o ich przybyciu przez skorumpowanego policjanta, ponadto wysyła je na łódź twojego przyjaciela, jakby próbując cię sprowokować...

- Ale wie, że już raz odmówiłem oddania ich w ręce policji. To było podczas rozmowy z Gallim. Dlatego złodziej, pewnie znów przez Gallego, zorganizował ich spotkanie z jakimś człowiekiem w Monterosso, a ten ma dopilnować, żeby podczas próby zwrócenia mu wisiorów Amerykanki dopadła policja - dopowiedział Max.

- Wtedy wszyscy pomyślą, że zagadka kradzieży została rozwiązana - dokończył Nicolas. - Ty odzyskasz rodowidy wisior, one trafią za kratki, Galii znajdzie sposób, żeby dostały niski wyrok i zostały zwolnione wcześniej za dobre sprawowanie, a tymczasem prawdziwy złodziej będzie spokojnie cieszył się resztą kolekcji, bo policja przestanie go szukać.

- Niedoczekanie! - warknął z furią Max. - Dobra, chodźmy związać żagle. Potem Nicolas wprowadzi „Piccione” do

portu, a ja zadzwonię do Gallego i powiem, że Amerykanki zostały zatrzymane, lecz ponieważ kradzież miała miejsce w Colorno, ta sprawa nie podlega już dłużej pod jego jurysdykcję. Dodam, że razem z prawdziwym wisiosem trafią do aresztu w Colorno. To zwiąże Gallemu ręce. - W jego oku pojawił się mściwy błysk. - A nasze księżne Kingstonu dostaną nauczkę, na jaką zasłużyły. Noc w areszcie dobrze im zrobi. Zjawimy się rano z propozycją nie do odrzucenia. Wyciągniemy je zza kratki w zamian za wyśpiewanie całej prawdy.

- Tylko niech je zamkną oddzielnie! - ostrzegł Luc. - Inaczej wymyślą jakiś sposób ucieczki.

- Tak, też już o tym pomyślałem. W pojedynkę żadna nie ucieknie, nie zostawi siostr. - Max zaśmiał się cicho. - A kiedy już uzyskamy ich zeznania, dopadniemy tego fałszywego przyjaciela rodziny i będzie po wszystkim.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Greer wściekłym wzrokiem patrzyła przez pręty celi na zwalistego łysiejącego strażnika, który miał nocny dyżur w areszcie.

- Czy wszyscy tu powariowali? Mielicie zaaresztować złodziei, a nie nas.

- Ja tylko wykonuję rozkazy - padła niewzruszona odpowiedź.

Dłonie zacisnęły jej się w pięści.

- W Stanach każdemu przysługuje prawo skontaktowania się z adwokatem, gdy zostanie zatrzymany. Skoro nie wolno mi skorzystać z telefonu, to niech pan zadzwoni! Zostawiłam komisarzowi na biurku numer do mecenasa Carlsona. Zapłacę panu.

- Wszystko w swoim czasie. Jest północ, nikt nie będzie nigdzie dzwonił. Te sprawy załatwi się rano.

Fuknęła z furją.

- Chcę zobaczyć się z moimi siostrami.

- To zabronione.

- Chcę przynajmniej wiedzieć, gdzie jestem!

- Jutro uzyska pani informację.

- Nawet nie wiem, z jakiego powodu nas tu trzymacie!

- Nosiła pani skradzioną biżuterię, to chyba wystarczy. Zatkaną ją na moment.

- Jaką skradzioną biżuterię?!

- Ten wisior z kolekcji, która znikła rok temu.

Chwyliła mocno za pręty.

- To jest drugi taki?

- Pani to chyba lubi żarty, co?

Greer poczuła, że kręci jej się w głowie. Jeśli rzeczywiście istniał we Włoszech bliźniaczy wisior i został zrabowany, to nic dziwnego, że miały kłopoty!

- Ale ten był mój!

- Jasne. Wyszedł z pałacu na własnych nogach i przyszedł do pani.

- Jest pan bezczelny!

- Nie, to pani jest bezczelna, bo go bezczelnie ukradła.

- Nie ukradłam, dostałam od rodziców.

- A ja od moich dostałem Watykan.

- Niech pan przestanie! - zażądała. - Mówię prawdę.

Po raz pierwszy strażnik okazał zainteresowanie.

- A, to szanowni rodzice są przestępcami? To ważna informacja, komisarz będzie zadowolony.

- Nie powiedziałam, że moi rodzice są czemukolwiek winni! Wisior przechodził w rodzinie z pokolenia na pokolenie, pochodzimy z rodu Duchesse. Można to sprawdzić w naszych paszportach, tylko trzeba pamiętać, że po amerykańsku to nazwisko pisze się bez ostatniego „e”.

Roześmiał się głośno.

- W jakich paszportach? Nie miałyście przy sobie żadnych dokumentów, jak wyłowiono was z wody.

- Bo zostawiłyśmy je na pokładzie katamaranu, spo-

dziewając się tam wrócić razem z policją, która zatrzyma prawdziwych złodziei!

- Wy, Amerykanie, uwielbiacie opowiadać dowcipy - skwitował, wyraźnie ubawiony, po czym odwrócił się i poszedł w głąb słabo oświetlonego korytarza.

- Niech pan wraca! Proszę!

Usłyszała w dali trzaśnięcie metalowej kraty i została sama.

Czekała ją długa, ciężka noc. Greer miała na sobie przemoczone ubranie, więc było jej zimno, choć szczelnie owinęła się kocem, który dostała od policjantów na motorówce. Na wąskiej i twardej pryczy leżał drugi, pod nim prześcieradło. Poduszki nie było. W kącie stało zwykłe wiadro.

Greer nie mogła w to wszystko uwierzyć.

Ucieczka poszła im jak z płatka. Jakże się ucieszyły na widok policyjnej motorówki - jej obecność wydała im się zrzędzeniem losu! Tymczasem policjanci w ogóle nie chcieli ich słuchać. Wsadzili je do pozbawionej okien furgonetki, wieźli gdzieś przez parę godzin, po czym zamknęli je w osobnych celach, uprzednio skonfiskowawszy ostatni wisior.

Nie, lepiej o tym nie myśleć, tylko skupić się na czymś konstruktywnym, to zawsze pomaga. Dobrze byłoby wysuszyć ubranie... Ponieważ nikt jej nie widział, zdjęła mokre rzeczy, lecz nie miała ich na czym powiesić, rozpostarła je więc starannie na podłodze wraz z dwudziestodolarowymi banknotami i wilgotnym kocem, a sama wślizgnęła się pod suchy.

Materac okazał się twardy i niewygodny, lecz była zbyt



zmęczona, by się tym przejąć. Wsunęła pod głowę zgiętą rękę. Miała nadzieję, że nie ma tu szcurów, karaluchów, pluskiew i innych okropnych stworzeń.

Najbardziej ze wszystkiego doskwierała jej rozłąka z siostrami. Przypomniała sobie, jak Edmund Dantes, późniejszy hrabia Monte Christo z powieści Dumasa, kontaktował się z innym więźniem, i zaczęła znacząco pukać w ścianę. Niestety, nikt nie odpowiadał. Po pięciu minutach zrezygnowała, gdyż obtarła sobie skórę o chropowaty mur. Naciągnęła koc na głowę i zamknęła oczy.

W myślach żarliwie przeprosiła rodziców. Straciły wiśiory, w tym również oryginalny, a jeśli chodzi o łapanie mężów, to nie mogły gorzej trafić...

Znowu poczuła na ustach pocałunki Maksa, więc mocno przycisnęła do nich podrapaną dłoń. Od tamtych chwil w jej kabinie nie opuszczał jej dziwny, dojmujący głód, którego nic nie mogło zaspokoić.

- Jestem zaszczycony pańską wizytą, panie di Varano.

- Komisarzu, pozwoli pan przedstawić sobie moich kuzynów, Luciena de Falcona i Nicolasa de Pastranę. Tak jak się umówiliśmy, chcemy przesłuchać podejrzanę. Czy umieścił je pan w celach zgodnie z naszą sugestią?

- Tak.

- Czy sprawiały jakieś kłopoty?

- Nie. Ta z fiołkowymi oczami, która wygląda na przywódczynię, pouczyła mnie, że nie można nikogo zatrzymać bez postawienia mu zarzutów.

Max uśmiechnął się mimo woli.

- Kiedy podałem zarzut, oburzyły się i oczywiście po-

wiedziały, że są niewinne. Ta z oczami jak woda morska chciała dzwonić do ich prawnika w Ameryce, a kiedy odmówiłem, próbowała mnie przekupić, kładąc mi na biurku dwudziestodolarowy banknot.

Nicolas parsknął cicho, z trudem tłumiąc wesołość.

- A ta z szafirowymi zażądała dla nich wszystkich porządnej kolacji, bo są głodne! Usłyszawszy, że to nie hotel, też położyła mi banknot na biurku.

- Panna Olivia miała okazję najeść się wcześniej - skwitował chłodno Luc, ale i jemu kąciki ust drgały podejrzenie.

- Generalnie zatrzymane zachowywały się spokojnie i z godnością. Nie narzekały, że nie mają się w co przebrać, czym uczesać ani gdzie się umyć. Pierwszy raz mam do czynienia z podobnymi kobietami.

- Ktoś, kto popełnia przestępstwo, zazwyczaj jest twardy - przypomniał Max, pochmurniejąc. - Dobrze, bierzmy się do pracy. Czy mogę dostać wisior Duchesse?

- Oczywiście. - Komisarz wyjął go z szuflady swojego biurka i wręczył gościowi, po czym wezwał strażnika. - Zaprowadź panów do tych trzech Amerykanek.

W tym momencie wszyscy mężczyźni ze smutkiem pomyśleli to samo - takie piękne, takie młode, takie bystre... i złodziejki! Co za strata!

Łysawy strażnik zaprowadził Maksa na wyższe piętro i otworzył stalowe drzwi, za którymi znajdował się ponuro wyglądający korytarz.

- Środkowa cela. Tak jak pan sobie życzył, nie ma tu innych aresztantów. Proszę zapukać od środka, jak pan skończy.

- Dobrze, ale najpierw proszę mi powiedzieć, czy za-

trzymana próbowała rozmawiać ze strażnikami? Czy nie wymknęło jej się nic, co powinienem wiedzieć?

- Oczywiście jest niewinna, a wisior dostała od rodziców. Ja jej na to, że to ważna wiadomość o tych rodzicach, bo ukradli kolekcję, a ona, że wisior przechodził w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Tere-ferel!

Pierwszą rzeczą, jaką Max zauważył w półmroku, były jej sandały stojące przy kracie zamykającej celę od frontu. Potem jego wzrok przyzwyczał się, więc widział już więcej. Na podłodze leżały równo rozłożone ubrania - spódniczka, bawełniana bluzeczka bez rękawów, wreszcie bielizna. Dalej znajdowały się starannie rozprostowane cztery banknoty dwudziestodolarowe.

Max stał bez ruchu, zaskoczony tym widokiem. Tylko kobieta mogła nawet w tak niesprzyjającej sytuacji trzeźwo pomyśleć o wysuszeniu ubrania i pieniędzy, tylko kobieta mogła je tak porządnie i ładnie poukładać. Tylko kobieta potrafiła zagospodarować nawet *celę w areszcie, jakby to* był pokój...

Było to dziwnie piękne, a zarazem przejmująco smutne; wszystkie te rzeczy zostały potraktowane przez właścicielkę z tak ogromnym pietyzmem, ponieważ nie posiadała już nic więcej. Gdyby nie miał do czynienia ze złodziejką, serce by mu się ścisnęło.

Przeniósł spojrzenie na wążiutką pryczę, a kiedy ujrzał skuloną pod burym kocem sylwetkę, przytuloną do ściany... serce mu się ścisnęło mimo wszystko.

Nie, żadnej litości! Na pewno tylko udawała, że śpi, musiała się obudzić, gdy strażnik otwierał drzwi prowadzące na korytarz.

Bezceremonialnie załomotał pięścią w kratę.

- Pobudka!

Poruszyła się, a spod koca odezwał się zaspany głos:

- Skoro jest już rano, to czy mogę teraz zadzwonić do mojego prawnika?

- A czemu nie do swojego ojca?

- Bo nie żyje.

Max milczał przez chwilę, gdyż nie przewidział takiej odpowiedzi.

- Jesteś zatrzymana pod zarzutem kradzieży kolekcji biżuterii parmeńskiego rodu Burbonów. Grozi ci za to wyrok więzienia.

Zaspana Greer wreszcie rozpoznała ten głos. Usiadła gwałtownie i w ostatniej chwili chwyciła zsuwający się z niej koc. Kurczowo przycisnęła go do piersi.

- Masz tupet, żeby tu przychodzić! To ty powinieneś siedzieć za kratkami.

- To nie mnie policja schwytała ze skradzionym wisio-rem na szyi.

- Po pierwsze, jest mój własny. Po drugie, ukradłeś dwa pozostałe. Pewnie jeszcze nie zdażyłeś ich wycenić, więc ci coś powiem - rzekła z mściwą satysfakcją. - Cała wasza szajka nie obłowi się zbytnio, gdyż każdy jest wart zaledwie około stu dolarów. Mało do podziału dla was trzech, Mo-rettiego i tego komisarza, który nas tu zamknął.

- Po pierwsze, nie zamierzałem kraść tamtych dwóch...

Parsknęła z politowaniem.

- Po drugie, zajmijmy się tym, z którym uciekłyście. Czy on też jest niewiele wart? Czemu w takim razie, będąc

przecież w obcym kraju, zostawiłyście paszporty i bilety powrotne, a zabrałyście tylko bile błyskotkę?

- Paszporty i bilety można w ostateczności zdobyć nowe, choć wymaga to wiele trudu, ale rodzinnej pamiątki zastąpić się nie da.

- Cieszę się, że wreszcie zaczynasz mówić. Może dzięki temu dokądś dojdziemy...

- Mówisz, jakbyś był prawnikiem. - Zabrzmiało to prawie jak obelga. - Skoro jesteś taki sprytny i niby tak ci zależy na odzyskaniu kolekcji, to czemu nie gonisz prawdziwego złodzieja?

- Próbowałem.

- Wiesz, co ci powiem? Może w tym życiu uda ci się wywinąć od kary za twoje łajdactwa, ale na pewno nie w następnym!

Uśmiechnął się drapieźnie.

- W takim razie będziemy płonąć w ogniu razem. Już zresztą mamy za sobą dobry początek, zważywszy gorące chwile w twojej kajucie.

- Przyzwoity mężczyzna nie przypominałby mi o tym.

- Przyzwoita kobieta wymierzyłaby mi policzek, zamiast zachowywać się tak, jakby jej się to podobało - zareplikował. - Gdyby twoje siostry nam nie przeszkodziły...

- To co? Uwiódłbyś mnie, a potem zaproponował, że uczynisz ze mnie porządną kobietę? - spytała z bezbrzeżną ironią.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Czy to właśnie o to chodziło? - spytał wreszcie Max zmienionym głosem. - O zdobycie męża?

Teraz to ona się uśmiechnęła, i to z ogromną satysfakcją.

- Oczywiście. Jak na tak sprytnego złodzieja dość długo musiałeś do tego dochodzić - skwitowała słodko.

Max był w prawdziwym szoku. I jemu, i jego kuzynom nieustannie narzucały się różne kobiety, pragnące tanim kosztem zdobyć pieniądze i arystokratyczny tytuł. Ani przez moment nie podejrzewał, by Greer mogła być jedną z nich. Siostry nie należały więc do przestępczej szajki, tylko po prostu szukały bogatych mężów?

- Czyli ten podstęp z wisiorami miał na celu oświadczyć? - spytał, jednocześnie wściekły i wbrew woli ubawiony.

- Kto to wymyślił?

- Rodzice, ale pośrednio. Zostawili nam w spadku fundusz na znalezienie mężów.

- Słucham?

- Dostałyśmy po pięć tysięcy dolarów, ale tylko pod warunkiem, że wydamy je właśnie w tym celu - wyjaśniała cierpliwie.

- Zamówiłyście więc fałszywe wisiory... - zaczął, jak zwykle pewien trafności swoich koncepcji.

- Nie. Rodzice polecili zrobienie dwóch kopii oryginału na nasze szesnaste urodziny, żeby każda z nas mogła przekazać pamiątkę rodzinną swoim dzieciom. Żadna z nas jednak nie okazała się chętna do wychodzenia za mąż, więc rodzice wymyślili ten fundusz, żeby nas zmotywować do szukania partnerów.

Max nie wiedział, co o tym sądzić. Brzmiało to tak nieprawdopodobnie, że chyba musiało być prawdą, gdyż nikt nie zdołałby czegoś takiego wymyślić.

- Postanowiliśmy więc udać się na Riwierę. Wyczarterowaliśmy „Piccione”...

Właśnie, zapomniał o tym tropie!

- Czemu akurat „Piccione”?

- Ponieważ tata nazywał nas swoimi gołąbkami, na cześć księżnej Parmy, od której pochodzimy. Uwielbiała gołębie i fiołki do tego stopnia, że stały się jej atrybutami, po których ją rozpoznawano. Również dlatego logo naszej firmy to biały gołąb z wisiora Marii Luigii.

Max znów utwierdził się w swoich podejrzeniach. Ona stanowczo za dużo wiedziała o jego rodzinie! Jednak musiał ją wysłać ktoś zaprzyjaźniony z rodem Burbonów, ktoś, kto zrabował kolekcję...

- Macie firmę? - spytał sceptycznie. - A czym ona się zajmuje, jeśli wolno wiedzieć?

- Duchesse Designs projektuje i wydaje głównie kalendarze. Ja dostarczam pomysłów, Piper je ilustruje, a Olivia zajmuje się sprzedażą, reklamą i marketingiem. W ogóle nie rozumiem twojego pytania. Kiedy grzebałeś w naszych osobistych rzeczach, szukając wisiorów, musiałeś się natknąć na nasze kalendarze na dnię walizki Piper. No, ale ciebie interesowały tylko cudze klejnoty, a nie efekty czyjejś pracy - podsumowała z gryzącą ironią. - Miałyśmy ze sobą więcej próbek, między innymi pocztówki i niewielkie obrazki, ale zostawiłyśmy je wczoraj u potencjalnych dystrybutorów. Wiesz, niektórzy uczciwie pracują, i to nawet na wakacjach - dogryzła mu.

Max myślał intensywnie. Fausto Galii faktycznie wspominał, że one planują robić we Włoszech interesy. Ponieważ je śledzono, można będzie z łatwością sprawdzić w no-

tatkach policyjnych, czy rzeczywiście się z kimś spotykały, i skontaktować się z tymi osobami.

- Wciąż nie otrzymałem od ciebie sensownego wyjaśnienia, czemu wybrałyście „Piccione”.

- Nie było nas stać na wynajęcie jachtu, więc pomyślałyśmy o katamaranie. Kiedy zobaczyłyśmy w Internecie, że jeden nosi nazwę „Piccione”, uznałyśmy to za dobry omen. Niestety, była to największa pomyłka w naszym życiu!

- Niekoniecznie... - mruknął Max. - Możemy pójść na ugodę i zawrzeć układ korzystny dla obu stron.

Przez bardzo długą chwilę panowało milczenie.

- Wiedziałaś - odezwała się wreszcie Greer zduszonym ze wściekłości głosem. - Ukartowałeś to wszystko od samego początku. Przekupiony gliniarz zawiadomił cię o trzech kobietach z wisiorami Duchesse i zdradził ci, gdzie ich szukać. Specjalnie zacząłeś się na nas w hotelu „Splendido”. Następnego dnia jakimś cudem objawiłeś się jako pierwszy oficer „Piccione”. Zapłaciliście Morettiemu za wycofanie prawdziwej załogi. Jesteście szajką okradającą bogate kobiety. A teraz przyszedłeś mi zaproponować, że możesz nas stąd wyciągnąć, oczywiście z pomocą kolejnego przekupionego komisarza, w zamian za to, że nikomu nie piśniemy ani słowa o waszym złodziejskim procederze. Czy chcesz jeszcze coś dodać? - zakończyła.

Maksowi na moment odebrało mowę. Kto tu kogo przesłuchiwał?

- O mnie porozmawiamy kiedy indziej. Wszystko w swoim czasie.

- Typowo męski wykręt - skwitowała wzgardliwie. - Od strażnika usłyszałam to samo. W każdym razie nie zamie-



rzam iść z tobą na żaden układ, choćbyś mnie nie wiem jak przekonywał. Nawet gdybyś dostał klucz od mojej celi i uciekł się do swoich sposobów, nic ci to nie da, bo jak na playboya z Riwiery okazałeś się mocno rozczarowujący. Co to za sztuka wykorzystać moment wkładania kobiecie kamizelki ratunkowej? Tak to każdy potrafi. Też mi uwodziciel... - Wzruszyła ramionami. - W skali od jednego do dziesięciu przyznaję ci cztery punkty. To za mało. Nawet Don dostał więcej, bo pięć.

- Co za Don? - wyszczał dotknięty do żywego Max. - Don Juan?

- Nie. Don Jardine, Amerykanin. A teraz żegnam. Aha, po drodze zgaś światło, bo chciałabym się jeszcze trochę przespać.

Zesztywniał i wyprostował się na całą wysokość.

- Masz za dużo na sumieniu, żebyś zdołała zasnąć - rzucił, byleby tylko mieć ostatnie słowo.

Kuzyni czekali na niego przed budynkiem.

- Coś masz nietęgą minę - przywitał go Nicolas.

- Miałem powiedzieć to samo o was - odparł kwaśnym tonem.

Luc łypnął na niego ponuro.

- Nie uwierzysz, co usłyszałem. Tę starą bajeczkę o tym, jak jedna z wnuczek Marii Luigii miała nieślubne dziecko z włoskim mnichem. Olivia twierdzi, że siostry pochodzą w prostej linii właśnie od tego prawnuka księżnej Parmy.

Max oniemiał po raz drugi w ciągu dziesięciu minut, co dotąd nie przydarzyło mu się jeszcze nigdy.

- To była fałszywa pogłoska, już dawno to udowodnio-

no! - wybuchnął, kiedy odzyskał mowę. - Ale w ten sposób potwierdza się nasze podejrzenie, że za tym wszystkim stoi ktoś z bliskiego kręgu naszych przyjaciół, ponieważ poza rodziną mało osób pamięta o tej rzekomej historii z mnichem.

- Słuchaj dalej, bo to jeszcze nie wszystko - ciągnął Luc. - Kiedy owa wnuczka zaszła w ciążę, upozorowała poronienie. W rzeczywistości powiła chłopca, którego wraz z rodzowym wisiorem przekazała swemu kochankowi. Mnich potajemnie ochrzcił syna i nadał mu nazwisko Duchesse, na znak pochodzenia chłopca z książęcego rodu. Następnie dziecko zostało przewiezione na Korsykę, gdzie wychowała je zaufana osoba. Do kocyka, którym było owinięte dziecko, mnich wsunął wisior. Potomek owego chłopca trafił do Ameryki i zmienił nazwisko na Duchess, by wyglądało bardziej amerykańsko. W każdym pokoleniu wisior przechodził na najstarsze dziecko. Kiedy urodziły się trojaczki, rodzice byli w kłopotcie, wreszcie postanowili zrobić dwie kopie, by każda z córek miała wisior. Oryginalny dostała najstarsza, Greer.

Gdy Luc zakończył relację, kuzyni wymienili spojrzenia. Jeszcze nigdy nie słyszeli czegoś równie absurdalnego.

- Czy to samo usłyszałeś od Piper? - zwrócił się Max do Nicolasa.

- Dowiedziałem się, że pochodzi od księżnej Parmy, ale jako dowód sfabrykowała inne kłamstwo. Otóż one podobno wydają jakieś kalendarze, Piper je ilustruje rysunkami dwóch zakochanych gołąbków, ponieważ... były to ukochane ptaki Marii Luigii! Te gołąbki zachowują się jak ludzie, mają więc swoje imiona. Ona to Violetta, gdyż księż-

na Parmy często dołączała do listów fiołek zamiast podpisu, on z kolei to Luigio, co urobiły od imienia Luigia...

Maksowi przypomniało się nagle, jak zaproponował Greer, by odgadła jego imię, a jej przyszedł na myśl właśnie Luigio.

- Greer też wspominała o tych kalendarzach. Podobno w walizce Piper jest kilka.

- Skoro przywieźliśmy ich bagaże, możemy to od razu sprawdzić - podsunął Luc.

Poszli na parking, otworzyli bagażnik wynajętego samochodu, znaleźli walizkę z inicjałami PD. Max otworzył ją, wsunął dłoń pod ubrania i rzeczywiście wyczuł pod palcami dużą sztywną kopertę. Wyciągnął ją. W środku znajdowało się sześć kalendarzy, każdy z innego roku, opatrzonych nagłówkiem „Tylko dla kobiet” i zdumiewającymi tytułami.

„Słynne maksymy na temat kobiet”. „Wszystko, co mężczyźni chcieliby wiedzieć o kobietach, a na co sami nigdy nie wpadną”.

Zaskoczony Max sięgnął po kalendarz datowany na przyszły rok.

Styczeń. „Tyłu mężczyzn dookoła... Ale który może sobie na mnie pozwolić?” Na rysunku jeden biały gołąbek wystrojony w suknię i kapelusz wchodzi do sklepu jubile-  
ra, a za nim snuje się drugi, wyraźnie zakochany, bezradnie wywracając na nice puste kieszenie.

Luty. „Jedzenie powinno być bogate w witaminy, a mężczyzna... niekoniecznie w osobowość”. Violetta i Luigio siedzą przy stoliku w restauracji, on wpatruje się w nią mi-  
łostnie, a ona pod stolikiem zalotnie trąca kolaniem towa-

rzyszającego im ciemnoszarego gołębia w eleganckim garniturze i z książeczą koroną wyhaftowaną na chusteczce.

Wszyscy trzej pochylili się mocniej nad kalendarzem i nie wierząc własnym oczom, chłonęli kolejne maksymy i rysunki. „Mężczyzna zawdzięcza sukces wygrywaniu z innymi mężczyznami, a kobieta wygrywaniu z samą sobą”. „Ginger Rogers robiła to samo, co Fred Astaire, w dodatku na wspak i na wysokich obcasach”.

Grudzień. „Mężczyzna dokonuje tego, czego mężczyzna dokonać musi, a kobieta tego, czego mężczyzna nie może”. Violetta w zaawansowanej ciąży leży na sali porodowej na łóżku, a zemdlony Luigio na podłodze.

Kuzynom wcale nie było do śmiechu. Ośmieszające mężczyzn sentencje i sytuacje srodze uraziły ich dumę.

Max z trzaskiem zamknął kalendarz.

- Popatrzcie. - Nicolas wskazał widniejące na tylnej okładce logo.

Biały gołąbek Duchesse został ujęty w owalną ramkę i otoczony słowami „Duchesse Designs”.

- Faktycznie projektują kalendarze, ale to przecież nie oznacza, że nie mają nic wspólnego z kradzieżą - zawyro-kował twardo Luc.

Max skinął głową.

- To prawda. Słuchajcie, jest dziewiąta, możemy już jechać do pana Rossiego. Pokażemy mu wisiory.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jeden z najlepszych włoskich znawców biżuterii ledwie rzucił okiem na dwa wisiory, które pokazali mu najpierw. Fałszywe, orzekł natychmiast. Ujrawszy trzeci, ożywił się. Podeszedł z nim do biurka, włączył specjalną lampę i obejrzał go z niezwykle starannością za pomocą lupy jubilerskiej.

- Bez wątpienia autentyk. Między inicjałami D i P na odwrocie znajduje się wygrawerowana sygnatura Tocelle—go... Oczywiście porównam to z fotografiami skradzionego wisiora, ale to zbędna formalność.

Max poczuł ogromne rozczarowanie. Wbrew wszystkiemu żywił nadzieję, że Greer nie miała nic wspólnego z kradzieżą. Pragnął, by mówiła prawdę.

Kuzyni sposepniali również, przygarbili się. Oni też nie życzyli sobie takiego obrotu sprawy. Co innego kogoś podejrzewać, a co innego uzyskać niezbity dowód...

Nagle rzeczoznawca wydał dziwny okrzyk. Opuściło go zwykłe opanowanie, gwałtownie poderwał głowę, spojrzął na gości z błyskiem w oku.

- Skąd panowie mają ten wisior?!

- Przedwczoraj wyładowały w Genui trzy Amerykanki. Dwie nosiły tamte kopie, a jedna właśnie ten.

Pan Rossi wyprostował się i oznajmił uroczyście:

- Panowie, Tocelli potajemnie wykonał drugi wisior, identyczny jak pierwszy.

Kuzyni wymienili zszokowane spojrzenia.

- Z całym szacunkiem, musiał się pan pomylić - rzekł grzecznie Max.

- Ależ panie di Varano, proszę się przekonać samemu. Każdy szczegół jest dokładnie taki, jak na zdjęciu, ale sygnatura Tocellego została odrobinę wydłużona. Jest jednak autentyczna, nie ma mowy o fałszerstwie.

Po kilku minutach wnikliwych oględzin kuzyni musieli przyznać rację rzeczoznawcy. Istniały dwa wisiory. To znaczyło, że...

Wyprostowali się z rozjaśnionymi twarzami. One nie kłamały!

- To wspaniała nowina, panowie - mówił podekscytowany jubiler. - I nad wyraz interesujące odkrycie!

- Tak, ale prosimy na razie go nie rozgłaszać - przestrzegł natychmiast Nicolas. - Musimy wszyscy działać bardzo rozważnie. Kto wie, czy nie uda się wywabić złodzieja z kryjówki za pomocą tego drugiego wisiora?

- Widzi pan, wiele wskazuje na to, że złodziej jest blisko związany z naszą rodziną - wyjaśnił Max. - Rzeczywiście moglibyśmy zastawić na niego pułapkę. Jeśli schwytemy przestępcę i odzyskamy ten pierwszy, pokażemy na wystawie oba i obwieścimy wszystkim, że to pan dokonał tego niezwykłego odkrycia. Ale najpierw musi pan nam pomóc.

- Oczywiście! Co mam zrobić?

- Zachować najściślejszą tajemnicę. Absolutnie nikt nie może dowiedzieć się o pańskim odkryciu przedwcześnie.

Nikt! Rodzina będzie umiała się panu odwdziaczyć, zapewniam, panie Rossi.

- Mogą panowie liczyć na moją dyskrecję - oznajmił z powagą rzeczoznawca, po czym wyjął z szuflady dwa aksamitne woreczki, do jednego wrzucił obie współczesne kopie, do drugiego czule wsunął oryginał i podał wszystko Maksowi.

Podziękowawszy, goście wyszli. Nic nie mówili, zajęci myślami. Kiedy wsiedli do samochodu, Max się odezwał:

- Jednak nie są do końca kryształowe, w jednej kwestii próbowały nas wystrychnąć na dudka. Czy Olivia i Piper mówiły wam o funduszu na znalezienie męża? - Ujrzawszy zdumione spojrzenia kuzynów, uśmiechnął się. - Nie? Zaraz wam opowiem, bo to zabawne...

Greer próbowała nie oszaleć z nudów. Na szczęście w końcu zjawił się nowy strażnik i zaczął rozmowę.

- Dzień dobry. Jak pani smakowało śniadanie?

- Całkiem, całkiem. Najpierw myślałam, że podajecie kamienie, a potem okazało się, że to bułka. Nie mogę się doczekać obiadu.

- O, do obiadu jeszcze daleko... - Otworzył drzwi celi.

- Komisarz chce panią widzieć.

- Jak miło z jego strony - skwitowała uszczypliwie.

Komisarz podniósł się zza biurka, gdy weszła.

- Witam panią. Proszę usiąść.

- I tak już siedzę - zażartowała ponuro i spojrzała na zegar ścienny. - Od całych szesnastu godzin. Wolę postać. A przede wszystkim chcę zadzwonić do mojego prawnika.

- To nie będzie konieczne. Wisiorokazał się kopią skra-

dzionego, więc jest pani wolna. Pani siostry już wyszły, załoga „Piccione” odwiozła je z powrotem na pokład.

Ogarnęła ją zgroza. Olivia i Piper zostały porwane przez tych pozbawionych sumienia łajdaków!

- Po panią wrócił pierwszy oficer, czeka na zewnątrz. Może pani wygodnie wrócić do Lerici i kontynuować rejs.

Robiło się coraz gorzej, musiała natychmiast zawiadomić prawnika i prosić go o pomoc.

- Chciałabym skorzystać z telefonu. Zapłacę.

- Policja nie ma prawa wziąć od pani żadnych pieniędzy. Ale może pani zadzwonić za darmo, o ile będzie to rozmowa miejscowa.

Czyli tak to chciał rozegrać! Domyślał się, że ona nie zna w Genui nikogo. Greer nie zamierzała się poddać.

- Czy mogłabym w takim razie prosić o książkę telefoniczną?

- Jeśli potrzebujesz taksówki, nie musisz się trudzić - odezwał się za jej plecami jakże znajomy głos. - Jestem do twoich usług.

Zesztywniała.

- Dziękuję, nie skorzystam - ucięła, nie odwracając się, po czym ponowiła prośbę: - Czy mogę dostać książkę telefoniczną?

- Kiedy ja nalegam... - odezwał się Max tuż za jej plecami.

Rozgniewana nie na żarty, odwróciła się na pięcie i spiorunowała go wzrokiem. Oczywiście miał na sobie czyste, wyprasowane ubranie i wyglądał tak świeżo, jakby przed kwadransem wyszedł spod prysznica, podczas gdy jej rzeczy były wygniecione, włosy zwisały w potarganych strą-



kach, a cera rozpaczliwie domagała się oczyszczenia i choć odrobiny kremu!

Porównanie ich wyglądu jeszcze bardziej ją rozjątrzyło.

- Wolę zostać tutaj - oznajmiła dobitnie.

- Nie może pani - wtrącił komisarz. - Została pani zwolniona.

- Proszę mnie więc zamknąć z powrotem. Wolę wrócić do mojej celi, niż jechać z tym człowiekiem.

- To jest areszt, a nie hotel - szorstko zwrócił jej uwagę komisarz.

Obróciła się ku niemu.

- Czyli jak nie chcę do aresztu, to mnie zamykacie, a jak chcę, to każecie mi wyjść?

Rozłożył ręce.

- Takie są przepisy, proszę pani.

Miała tych Włochów powyżej uszu! Odkąd tu wylądowały, wszyscy zachowywali się tak, jakby przysięgli się przeciwko nim.

- Dam ci dowód, że możesz mi w pełni zaufać - odezwał się Max.

Z politowaniem pokiwała głową, po czym odwróciła się do niego ponownie.

- Najpierw musiałbyś zwrócić wisiory, paszporty i bilety lotnicze. Ale nawet wtedy...

- Tak? Co nawet wtedy? - spytał uprzejmie, wyciągając z kieszeni wszystkie żądane przedmioty i podając jej.

Greer, choć zaskoczona, nie straciła kontenansu. Zajrzała do aksamitnych woreczków, lecz i to nie mogło jej przekonać. Ten równie arogancki jak atrakcyjny mężczyzna wiedział doskonale, że ona i tak musi z nim jechać,

bo nie zostawi sióstr na pastwę szajki. Jedynie udawał dobrą wolę.

- Nawet teraz to nic nie oznacza. To tylko pusty gest. Skoro oddajesz wisior, musiałeś go wycenić. Wiesz, że nie są wiele warte.

Nieco wzgardliwie wzruszył ramionami.

- Po siedemdziesiąt pięć dolarów na czarnym rynku.

Spasowała, nieco dotknięta, a jednocześnie poczuła ulgę. Złodzieje sprawdzili wartość wisiorów Piper i Olivii, nie mieli jednak oryginału, gdyż leżał na policji. Widacznali, że trzeci wisior jest równie mało wart... Przynajmniej raz miały szczęście!

Prześladujący ją adonis przechylił głowę na bok i przyrzekł się Greer uważnie.

- Proponuję zawrzeć pokój. Wy miałyście nadzieję znaleźć bogatych mężów, my oryginalny wisior księżnej Parmy. Jedna i druga strona rozczarowała się i została z pustymi rękami. Proponuję więc zacząć wszystko od nowa. Zostało jeszcze dziewięć dni rejsu. Czemu ich nie wykorzystacie, zanim wrócisz do Rona?

Greer poczuła pewną satysfakcję. Musiała mocno urazić jego męską dumę, skoro Don tak mu zapadł w pamięć. Nie bez powodu przekreślił jego imię, udając, że go nie zapamiętał.

- Ciekawe, jak zamierzasz go wykorzystać? A może przy okazji i nas? - spytała sarkastycznie.

Położył prawą dłoń na sercu.

- Nadal mi nie ufasz. To mnie rani. Pozwól sobie przypomnieć, że pierwszego dnia nie odmówiłaś, kiedy cię poprosiłem o towarzyszenie mi.

- To prawda - przyznała. - Lecz moja odmowa niczego by nie zmieniła, bo i tak nie wypuściłbyś mnie z sieci, którą zarzuciłeś. Gdybyś widział, jakim wzrokiem patrzyłeś na mój wisior! Oczy ci płonęły.

- Gdybyś widziała, jakim wzrokiem patrzyłaś na mnie, gdy wyszedłem z basenu! Jakbyś chciała mnie zjeść. Nie można bardziej pochlebić mężczyźnie...

- Wtedy dawałam ci osiem punktów w mojej skali, dopiero potem okazało się, że zasługujesz zaledwie na cztery - odparowała natychmiast.

- A ja myślałem, że wisior jest wart miliony... Tak więc oszukaliśmy się oboje i jesteśmy kwita. Proponuję zapomnieć o niefortunnym początku i spędzić resztę rejsu w przyjaznej atmosferze.

Greer oczywiście nie powiedziała, co myśli o możliwości przyjaźnienia się ze złodziejami. Na razie musiała udawać ustępliwą, by spotkać się z siostrami. Gdy znowu znajdą się we trzy, obmyślą plan ucieczki.

- W porządku - odparła i ruszyła ku wyjściu.

Max zaprowadził ją do stojącego na parkingu wysłużonego niebieskiego fiata i otworzył bagażnik, z którego wyjął torebkę Greer.

- Proszę. Z mojego doświadczenia wynika, że kobieta bez torebki czuje się nieubrana. - Szarmancko pomógł jej wsiąść do samochodu.

Zanim ruszył, Greer zdążyła umalować usta pomadką, by je zwilżyć, a potem zaczęła rozczesywać splecione włosy, gdyż w tym jazda nie przeszkadzała.

Nie ujechali daleko, gdy ujrzała lśniący bielą pałac. Serce zabiło jej szybciej.

- Niewiele kobiet po spędzeniu nocy w więzieniu mia-  
łoby równie rozanielony wyraz twarzy - zauważył Max. -  
O czym myślisz? Co cię tak zachwycało?

- Widok pałacu Colorno. Doskonale znam go ze zdjęć,  
to była ulubiona letnia rezydencja moich przodków. Gdy-  
bym wiedziała, że siedzę w celi niemal o rzut kamieniem  
od tego miejsca! - Zaśmiała się cicho. - Będzie o czym  
opowiadać dzieciom i wnukom.

- Planujesz mieć dzieci? - spytał nagle.

- Oczywiście, a ty nie? To znaczy, niekoniecznie teraz,  
ale w ogóle?

- Nie - odparł dziwnym tonem. - Przykro mi rozwiąć  
twoje złudzenia, ale ta historia o romansie wnuczki Marii  
Luigii z mnichem i o nieślubnym dziecku, od którego rzeko-  
mo pochodzicie, jest nieprawdziwa. Zmyślono ją w celach  
politycznych, by uniemożliwić osobie z parmeńskiego ro-  
du Burbonów zawarcie małżeństwa z członkiem francu-  
skiej rodziny królewskiej. Za pomocą tej opowieści panna  
została skompromitowana, a zaręczyny zerwane.

- Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

- Luc poznał wiele sekretów tego rodu, gotując przez  
lata dla różnych jego członków. Przykro mi - powiedział  
raz jeszcze.

Wbiła wzrok w leżące na kolanach dłonie.

- Nic nie szkodzi - powiedziała mężnie. - Same nie do  
końca w to wierzyliśmy.

- Ale teraz masz kolejny powód, żeby mnie nie lubić.

- To akurat żaden problem, ponieważ nie da się powie-  
dzieć, żebym cię nie lubiła bądź lubiła. Nic dla mnie nie  
znacysz.

Zerknął na nią, po czym sięgnął za siebie i wziął coś z tylnego siedzenia.

- Masz, przyda ci się na drogę. - Podał jej butelkę napoju gazowanego. - Niestety, trochę już się ogrzał. Wiem, że wy, Amerykanie, prawie wszystko pijecie z lodem, ale na razie musisz zadowolić się tym. Aha, a tu jest coś, gdybyś była głodna. - Sięgnął za siebie ponownie i rzucił jej na kolana torebkę kruchych ciasteczek w poliwętlanej obudowie czekoladowej.

Greer napiła się, po czym ugryzła ciasteczko i naraz się ożywiła.

- Mmm, pyszne! Nie dam rady poprzestać na jednym. To lepsze niż chipsy!

- Akurat ja wolę chipsy. To była jedna z dwóch rzeczy, które najbardziej mi się podobały w waszym kraju.

- Byłeś w Stanach?

- Tak, kilka razy.

Pokiwała głową. Ani chybi zostawił za sobą ze dwa tuziny złamanych serc... Jeśli nie trzy.

- A ta druga rzecz?

- Długie nogi Amerykanek. - Nie patrząc, sięgnął do torebki po ciasteczko, a przy tym jego palce delikatnie musnęły udo Greer.

Nie wiedziała, czy to był przypadek, czy nie. Jej zmysły wiedziały jednak bez cienia wątpliwości, że chciałyby jeszcze. I jeszcze. I jeszcze...

Odwróciła głowę w bok, wołąc patrzeć na mijane widoki. Gdyby nie troska o siostry i nie obawa wywołana reakcją ciała na bliskość tego niebezpiecznego człowieka, malownicza trasa ucieszyłaby oczy i serce Greer znacznie bardziej. Droga wiała się między wzgórzami, gdzie wśród

gajów oliwnych przycupnęły niewielkie, zachwycające wioski, przysiółki i pojedyncze obejścia.

- Luc przygotowuje dzisiaj specjalny obiad na waszą cześć, ale ponieważ dzieli nas od niego jeszcze kilka godzin, zatrzymamy się po drodze i zjemy coś - oznajmił w pewnym momencie Max.

Chwilę później minęli kolejny zakręt i zaskoczona Greer ujrzała coś w rodzaju festynu na świeżym powietrzu. Jej towarzysz uśmiechnął się jakby z dumą.

- Masz szczęście. To Fiera de Parma, specjalny festyn, który odbywa się tylko raz na dwa lata. Znajdziesz tu przysmaki z regionu, które nie mają sobie równych w całej Italii.

Ledwie dobiegła ją kusząca woń jedzenia porozkładanego na wielkich stołach, z których wszyscy mogli jeść do woli, Greer zapomniała o pogniecionym ubraniu i o tym, że znajduje się w towarzystwie złodzieja. Od wielu godzin wprost umierała z głodu, więc w tym momencie poczuła do swego prześladowcy taką wdzięczność, że nie myślała już o niczym, dała się otoczyć ramieniem, prowadzić od stołu do stołu i karmić tak cieniuteńkimi płatkami szynki, że aż roztopiały się w ustach, a potem białymi truflami, pachnącym chlebem posypanym świeżutkim parmezanem, czarnymi i zielonymi oliwkami, a na deser bajecznymi lodami.

Max wybierał starannie kolejne specjały, podawał jej wprost do ust, czasem dotykając przy tym lekko warg Greer, a potem przyglądał jej się jakby w napięciu, czekając na werdykt. Smakowało? Przemykała z błogością oczy i kiwała głową, szczęśliwa jak nigdy.

Ten zagadkowy nieznajomy potrafił uwodzić jak nikt. Była oczarowana, a może lepiej - zaczarowana. Czuła się tak, jakby trafiła do pięknego snu, więc tym boleśniej przeżyła rozczarowanie, gdy przyszło im wracać do samochodu. Znowu przypomniały jej się ostatnie wydarzenia, znowu zaczęła lękać się o siostry.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Ledwie stanęli przy nabrzeżu, Greer wyskoczyła z fiata i pospieszyła ku charakterystycznej sylwetce katamaranu. Dopóki nie ujrzy ich obu całych i zdrowych, nie uspokoi się. A nawet wtedy nie zacznie ufać żadnemu z tych trzech przystojniaków.

- Piper! Olivio! - krzyknęła jeszcze w biegu.

Z kokpitu wyłonił się kapitan, obdarzając ją uśmiechem, za który powinien zostać aresztowany, gdyż tak był zabójczy.

- Witam z powrotem na pokładzie, panno Greer. Pani siostry są na dole, położyły się i zabroniły sobie przeszkadzać, bo panna Olivia ma migrenę.

Nie wierzyła w ani jedno słowo. Żadna z nich nigdy nie cierpiała na bóle głowy. Co ci dranie zrobili z jej siostrami?

W tym momencie Piper i Olivia wybiegły spod pokładu i krzyknęły:

- Greer, jesteś wreszcie!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Greer skoczyła ku siostram i wszystkie trzy bez słowa pospieszyły na dół, zamknęły się w kajucie Piper i uści-skały mocno.

- Mam nasze wisiory, paszporty i bilety lotnicze, Max mi je oddał - zaraportowała Greer. - I po drodze nakarmił iście po królewsku.

- Nas podjęli tutaj - rzekła Olivia. - Luc przygotował wspaniały lunch, nigdy nie jadłam nic podobnego.

- Byli dla nas naprawdę czarujący - dodała Piper. - Po-prosili, żebyśmy przeszły z nimi na „ty”.

Wszystkie trzy ponuro pokiwały głowami.

- Nie obłowili się na naszej biżuterii, to na pociechę przynajmniej dostaną nas - rzekła Greer. - Próbują nas zmiękczyć pysznym jedzeniem i rycerskim zachowaniem.

- Pewnie myślą, że do wieczora będziemy gotowe - mruknęła Olivia.

Greer podjęła decyzję.

- Jedźmy do Genui. Natychmiast.

- Łapcie swoje walizki - ponagliła Piper. - Prędko, za-nim odbiją od brzegu!

Greer wypadła z kajuty pierwsza i wpadła na Maksa, który odruchowo chwycił ją za ramiona.



- Pali się? - Zlustrował ją wzrokiem. - Myślałem, że będziesz chciała się wykapać i odpocząć po nocy w areszcie.

Dumnie uniosła brodę, przez co ich usta i oczy znalazły się niebezpiecznie blisko siebie.

- Nie potrzebuję odpoczynku.

Max patrzył na jej wargi takim wzrokiem, jakby pragnął je zgnieść w pocałunku.

Co gorsza, Greer potajemnie właśnie na to czekała.

- Przyszedłem spytać, czy twoje siostry mają ochotę na deser. Luc przygotował tartę malinową, prawdziwy rarytas. Twoje siostry są równie wielkimi smakoszami jak ty, *bellissima*.

Zarumieniła się pod jego wzrokiem, przypomniawszy sobie, w jak zmysłowy sposób pozwoliła mu się niedawno karmić.

- Dogodziliście nam wystarczająco i nic nam więcej nie trzeba. Schodzimy na ląd.

- Czemu?

- To nasza sprawa. Przepuść nas.

- Nie, dopóki nie powiesz, dokąd pójdziecie.

- Wystarczy, że my wiemy, dokąd.

Spodziewała się dłuższej kłótni, tymczasem Max niespodziewanie uśmiechnął się i uprzejmie zszedł im z drogi. Wbiegły na pokład, który już zaczął wibrować, gdyż kapitan uruchomił silnik. Luc pochylał się, by odwiązać cumę.

Greer pierwsza wyskoczyła na brzeg, siostry za nią, każda mocno dzierżyła w dłoni walizkę.

Pierwszy oficer zbliżył się ku nim, ale nie zszedł z pokładu. Greer zmierzyła go wściekłym wzrokiem, nie mogąc znieść ani jego urody, ani jego bezczelności.

- Zamierzaliście tak po prostu odpłynąć z nami? Po tym, co zrobiliście?

- Mieliliśmy przecież kontynuować rejs zgodnie z planem. Dziś stajemy na noc w Monterosso.

- Zgodnie z planem to miało być wczoraj - przypomniała mu. - Ponieważ wy zmieniacie zdanie bez konsultacji z nami, to my też. Nie zamierzamy płynąć dalej.

- Jak chcecie. Najbliższy pociąg z Lerici macie dopiero za dwie godziny, ale nie sądzę, byście się do niego dostały. Przyjdzie wam poczekać na następny. O czwartej rano...

Wspólnicy podeszli do niego.

- Trzy piękne kobiety bez żadnej opieki to łakomy kąsek - włączył się do rozmowy Luc. - W żadnym wypadku nie możecie czekać całą noc w okolicach dworca, to niebezpieczne. Nie uda się wam też znaleźć wolnej taksówki, bo na dobę przed Grand Prix wszystkie są zajęte, przywożąc pasażerów, dla których nie starczyło biletów na pociąg.

Nicolas też dorzucił swoje:

- Nie liczcie też na nocleg w hotelu. Wszystkie pokoje w okolicy zostały zarezerwowane już parę miesięcy temu. Ale wystarczy powiedzieć, dokąd chcecie się udać, a „Piccione” zabierze was tam z wszelkimi wygodami.

Max ani na moment nie spuszczał płonącego wzroku z Greer.

- Chciałbym jakoś wynagrodzić ci przykrość, jaką ci sprawiłem...

- Która? - odpaliła. - Było ich już tyle, że trudno się połapać.

- Nie lubi się tych, którzy przynoszą złe wieści, a ty dziś

usłyszałaś ode mnie, że w waszych żyłach nie płynie włoska krew.

- Max ma rację - poparł go Nicolas. - Wasze nazwisko pochodzi od francuskiego Duchesne.

- Znasz się więc nie tylko na pochodzeniu imion, ale i nazwisk? Zdumiewające wykształcenie jak na kapitana.

Nicolas w odpowiedzi posłał jej olśniewający uśmiech.

- Rozumiemy, że czujecie się zawiedzione, gdyż byliście przywiązane do historii o wnuczce Marii Luigii - rzekł serdecznym tonem Luc.

- Dlatego chcielibyśmy coś zrobić, żeby zrekompensować ten zawód - dokończył gładko Max.

Oczy Greer błysnęły wojowniczo.

- W takim razie pożyczcie nam kluczyki do samochodu. Zostawimy go na parkingu przy lotnisku w Genui, a kluczyki będą do odbioru w informacji.

- Przerywacie wakacje teraz, kiedy wreszcie mamy szansę lepiej się poznać?

- Poznałyśmy was już wystarczająco dobrze - ucieła.

Max wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz, *bellissima*. Chętnie pomożemy.

Nim którakolwiek z nich zdążyła mrugnąć okiem, wszyscy trzej wyskoczyli na brzeg, odebrali im walizki i udali się na parking, gdzie zapakowali bagaże do niebieskiego fiata.

Siostry wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- Coś za łatwo poszło - szepnęła Olivia.

- Ciekawe, czy przewidzieli nasz manewr i na wszelki wypadek uszkodzili coś w samochodzie? - dodała równie cicho Piper. - Wystarczyło dosypać cukru do benzyny albo obluźować wentyle, żeby uszło powietrze z opon.

- To pojedziemy na samych felgach tak daleko, jak się da - wysyczała Greer. - Olivio, prowadzisz najlepiej z nas, więc siadaj za kółkiem. Piper, wyciągaj mapę i pilotuj. Ja siedzę z tyłu i trzymam język za zębami. - To ostatnie było dla każdej z nich najtrudniejszym zadaniem ze wszystkich, dlatego Greer zgłosiła się na ochotnika.

Umilkły i podeszły do samochodu. Kiedy Olivia usiadła za kierownicą, Max wręczył jej kluczyki.

- Życzymy dobrej drogi - powiedział uprzejmie.

- Dziękujemy - odparły równie grzecznie.

Greer pochwyciła płomiennie spojrzenie Maksa. Bez trudu odczytała dwa słowa z ruchu jego warg:

- *Ciao, bella.*

Serce zabiło jej mocniej, a zdradliwa żyłka na szyi zaczęła gwałtownie pulsować. Greer odwróciła wzrok od okna.

- Coś mi mówi, że na lotnisku w Genui czekają na nas problemy - rzekła posepnie, gdy wyjechały na drogę. - Oni przecież mają tam przekupionego komisarza policji. Ten znowu zatrzyma nas pod jakimś pretekstem, na przykład tym razem przyzna, że chodzi o wisiory, zabierze je nam, pośle do ekspertyzy, no i wtedy znajdą jeden prawdziwy! Ponownie oskarżą nas o kradzież. Oczywiście w końcu udowodnimy naszą niewinność, ale to długo potrwa.

- W takim razie zadzwonimy do pana Carlsona - zaproponowała Piper. - Jako prawnik na pewno coś wymyśli i pomoże nam.

- Dobry pomysł - mruknęła Olivia. - O, tam niedaleko widzę jakiś zajazd. Stańmy tam i dzwoniemy od razu. Zapłacimy kartą kredytową.

- Wsiądę sama - zdecydowała Greer. - Nie możemy

zostawić pustego samochodu, bo nie dałabym głowy, czy ci trzej playboye nie jadą za nami albo czy nie śledzi nas jakiś kolejny skorumpowany policjant. Zostańcie i pilnujcie wozu, żeby znieńacka nie zniknął. Ja pobiegnę zadzwonić. Pan Carlson na pewno będzie jeszcze w domu, w Kingstonie jest dopiero wpół do ósmej rano.

Miała szczęście, gdyż właścicielka zajazdu bez żadnych problemów udostępniła jej telefon i zgodziła się, by Greer zapłaciła kartą. Pan Carlson odebrał już po drugim dzwonku. Chyba wreszcie los zaczynał im sprzyjać!

- Witaj, Greer. - Wyraźnie ucieszył się, usłyszawszy jej głos. - Martwiłem się o was. Przykro mi, że musiałyście spędzić noc w areszcie w Colorno.

- Skąd pan wie? - wykrzyknęła ze zdumieniem.

- Podałaś komisarzowi moje nazwisko i numer telefonu, a on przekazał je prawnikowi parmeńskiego rodu Bourbonów, ten zaś zadzwonił do mnie, by zweryfikować waszą wersję historii. Opowiedziałem mu dokładnie, skąd macie wisiory, on zaś wyjaśnił mi, że identyczna biżuteria została przed rokiem skradziona i obiecał naprawić ową fatalną pomyłkę policji i doprowadzić do jak najszybszego uwolnienia was.

Greer mocno zacisnęła palce na słuchawce.

- Komisarz w ogóle nie raczył nas poinformować, że ktoś nawiązał z panem kontakt!

- Cóż, moja droga, co kraj, to obyczaj. W każdym razie włoska policja działa całkiem sprawnie, skoro wyjaśniono sprawę tak szybko i zwolniono was. Czy teraz już wszystko w porządku?

- Nie, i dlatego do pana dzwonię. - Zrelacjonowała mu

po krótko problemy, jakie miały z załogą „Piccione”. - Nie wierzę, by tak po prostu wypuścili nas z rąk. Na lotnisku mają przekupionego policjanta. Prawdopodobnie policja nie da nam wsiąść do samolotu i wrócić do kraju.

- O nic się nie martw. Wystarczy powiedzieć, że chcesz zadzwonić do mnie.

Oniemiała. Doskonale wiedziała z doświadczenia, co w tym kraju daje prośba o możliwość skontaktowania się z adwokatem. Nic!

- Samo moje nazwisko załatwi sprawę - ciągnął z przekonaniem pan Carlson.

- To wspaniale - wycodziła przez zęby, wściekła i rozczarowana. On nic nie rozumiał!

- Cieszę się, że mogłem ci pomóc, moja droga. Czy pamiętasz, jak wam mówiłem, że kobieta nie może żyć bez mężczyzny? Nie dacie sobie rady same. Prawnik parmeńskiej linii rodu Burbonów zgodził się ze mną w stu procentach, gdy mu to powtórzyłem.

Greer w myślach liczyła do dwudziestu, by odrobinę ochłonać i nie powiedzieć na głos, co myśli.

- Może po tym nieprzyjemnym doświadczeniu weźmiecie sobie moje słowa do serca. Gdybyście podróżowały pod męską opieką, nic by się wam nie stało. I pamiętaj, w razie jakichkolwiek problemów natychmiast powołujcie się na mnie.

- Dziękuję. Do widzenia - rzekła z trudem i odłożyła słuchawkę. Próby wytłumaczenia mu czegokolwiek spełzłyby na niczym. On był zbyt uparty i przywiązany do swoich przekonań, a ona zbyt rozgoryczona i zła, by spokojnie wyłożyć istotę problemu.

- I jak ci poszło? - spytały siostry, ledwie wsiadła do samochodu.

- Mam ochotę kogoś zamordować - wywarczała w przestrzeń. - Jesteśmy zdane same na siebie.

- Jak to? - zakrzyknęła Olivia. - Nie chce nam pomóc?

- Chce. Zdaniem pana Carlsona samo jego nazwisko zadziała jak magiczne zaklęcie w przypadku kłopotów z policją.

- Już to widzę - skwitowała Piper i westchnęła ciężko.

- Ruszajmy. Zaraz wam opowiem przebieg całej rozmowy.

- Pańska wizyta to dla mnie największy zaszczyt, panie di Varano.

- Dziękuję, komisarzu Galii.

Max starał się rozgryźć policjanta, którego podejrzewał o układy ze złodziejem kolekcji. Nie wyglądał na przestraszonego ani nawet na zbitego z tropu jego wizytą. Przede wszystkim rzucała się w oczy jego nadmierna służalczość wobec osoby pochodzącej ze znakomitego rodu.

- Co mógłbym dla pana zrobić?

Max od razu przystąpił do rzeczy.

- Te trzy Amerykanki, które zatrzymał pan tutaj przed dwoma dniami, właśnie zaparkowały pod lotniskiem. Przyjechały niebieskim fiatem, będą próbowały wrócić do Stanów.

- Myślałem, że siedzą w areszcie w Colorno!

- Niestety, tamtejszy komisarz dał wiarę ich wyjaśnieniom i wypuścił je dziś rano.

Oczy komisarza Galliego zwięziły się.

- Ja bym sobie z nimi lepiej poradził!

- Nie wątpię. Właśnie dlatego przychodzę do pana. Mam powody sądzić, że jedna z Amerykanek próbuje wywieźć z kraju prawdziwy wisior. Prawdopodobnie są w zмовie z kimś, kto ukradł lub polecił ukraść kolekcję.

Fausto Galii zmarszczył brwi i zaczął się zastanawiać. Max niemal słyszał, jak tamtemu z wysiłkiem obracają się trybiki w mózgu.

- Chce pan powiedzieć, że jak przyjechały, to nosiły fałszywe, a teraz próbują wywieźć ten właściwy?

- Dokładnie.

- Bardzo sprytne!

- Tak, dlatego tylko inteligentny policjant mógł to pojąć. Ma pan nosa, komisarzu.

Kraęła twarz tamtego aż pokraśniała z zadowolenia.

- Potrzebujemy jednak uzyskać niezbity dowód - ciągnął Max.

- Oczywiście! Kiedy tylko wejdą na teren lotniska, moi ludzie przejmą je i przyprowadzą tutaj. Oddaję panu do dyspozycji mój osobisty gabinet po przeciwnej stronie korytarza, żeby mógł pan przesłuchać zatrzymane.

- Dziękuję, komisarzu. Proszę najpierw przysłać do mnie tę z fiołkowymi oczami. To ona jest prowodyrką.

Kiedy Max wszedł do pustego gabinetu, wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do Nicolasa.

- Co teraz robią?

- Idą z walizkami do głównego wejścia. W życiu nie widziałem równie zdeterminowanych kobiet.

- Ludzie Gallego już na nie czekają - poinformował spokojnie Max.

- I co o nim sądzisz?



- Mogę się mylić, ale chyba nie ma powiązań ze złodziejem kolekcji. Mało bystry i bardzo gorliwy. Sprawia wrażenie, jakby naprawdę chciał pomóc w ich ujęciu. Oczywiście, może to robić tylko na pokaz. Dobrze, wracaj do samochodu i czekaj na nas przed wyjściem, niedługo będziemy. - Zakończył połączenie i zadzwonił do Luca, który został na pokładzie „Piccione”. - Hej, stary, jak tam twoja noga?

- Wziąłem następną porcję środków przeciwbólowych, zaraz powinny zadziałać. A jak tam nasze piękne damy?

- Uparte jak zawsze, ale zaraz wleczą prosto w nasze sieci.

Zaśmiali się zgodnie i przerwali połączenie.

Max usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Uśmiechnął się, nie mogąc się doczekać, kiedy ujrzy minę Greer - zdumioną i wstrząśniętą. Naraz na korytarzu rozległ się spokojny głos:

- Puk, puk, Max. Wiem, że gdzieś tu jesteś. Wychodź, nie kryj się po kątach.

Rozgniewany, otworzył drzwi na oścież i ujrzał ironiczny wyraz fiołkowych oczu.

- O, zepsułam ci niespodziankę, jak widzę - rzuciła z drwiną. - Cóż, przejrzałam cię już dawno.

- Basta! - zagrzmiał z oburzeniem Fausto Galii. - Pani nie wie, do kogo mówi!

- Wiem aż za dobrze, chociaż nie znam jego personaliów. Prześladuje mnie, odkąd się tu zjawiłam.

Max nie chciał dopuścić do dalszej wymiany zdań między tymi dwojgiem.

- Dziękuję, komisarzu, za przekazanie tych pań w nasze ręce. Proszę powiedzieć swoim ludziom, by odpro-

wadzili pozostałe dwie do niebieskiego fiata, który czeka przed wejściem. Pannie Greer Duchess będąc zaś towarzyszyć osobiście.

Nie miała wyjścia, musiała z nim wracać. Żadna z nich nie mogła walczyć z policją i ryzykować ponownego trafienia do aresztu. Zostały przechytrzone. Już drugi raz.

Ale do trzech razy sztuka!

Droga powrotna upływała w milczeniu. Siostry z godnością wpatrywały się przed siebie, nie okazując obrazy ani się nie dając. Po prostu siedziały jak prawdziwe księżne, nie poświęcając dwóm mężczyznom najmniejszej uwagi.

Max widział w tylnym lusterku rozbawione spojrzenie Nicolasa, siedzącego między Piper i Olivią. Mrugnęli do siebie. Max włączył radio, wybierając stację, na której nadawano romantyczne piosenki zarówno włoskie, jak i angielskie. Usłyszawszy znany przebój, Max zaczął wtórować piosenkarzowi, fałszując niemiłosiernie.

- Ratunku! - jęknęła siedząca obok niego Greer i wybuchnęła śmiechem.

- *Ciao, ciao, bambina...* - produkował się z zapalem i talentem Max.

Niedługo wszystkie trzy chichotały bez opamiętania. Kiedy samochód zatrzymał się przy katamaranie, z którego machał do nich Luc, atmosfera była już znacznie przyjemniejsza, a siostry do pewnego stopnia rozbrojone.

- Teraz wiem, jak poprawiać ci humor - rzekł Max, gdy wysiedli.

- Wolisz, kiedy kobieta się śmieje, niż kiedy płacze?

- Za nic bym nie chciał, żebyś przeze mnie płakała.

- A czego byś chciał?

- Zapewnić wam trzem miłą resztę wakacji.

Skrzyżowała ramiona.

- Raczej zapewnić miłe wakacje wam trzem!

- Mylisz się. My nie jesteśmy na wakacjach.

- Ach, prawda, zapomniałam! Jesteście bardzo zajęci uwalnianiem kobiet od zbyt wielkiej ilości biżuterii - odparła sarkastycznie.

- Pozory świadczą przeciwko nam - przyznał spokojnie. - W rzeczywistości potajemnie pracujemy nad odnalezieniem złodzieja, który przed rokiem zrabował z pałacu w Colorno kolekcję biżuterii parmeńskiej linii rodu Burbonów. To jedna z najcenniejszych kolekcji we Włoszech, o wielkiej wartości historycznej, stanowi część naszego dziedzictwa narodowego. Postawiono na nogi policję w całym kraju, poproszono o pomoc Interpol i Scotland Yard. Czy teraz rozumiecie, jakie poruszenie wywołałyście, paradując po lotnisku z trzema identycznymi wisiorami księżnej Parmy?

Siostry wymieniły zszokowane spojrzenia. A w domu ich plan wydawał się tak niewinny i bezpieczny! ,

- I dlatego jesteście nam potrzebne - ciągnął Max. - Jest szansa, że złodziej nie wie o waszym istnieniu i o waszych wisiorach. Jeszcze nie wie... Gdybyście zechciały z nami współpracować, moglibyśmy wspólnie zastawić na niego pułapkę. Szczerze mówiąc, wystąpiłybyście w roli przynęty. Oczywiście zapewnilibyśmy wam maksymalne bezpieczeństwo, lecz ryzyka nie da się wykluczyć. Jeśli nie zdecydujecie się na to, odwiozę was na lotnisko i odeślę do Nowego Jorku pierwszą klasą. Jeśli zechcecie nam pomóc,

zapraszamy na „Piccione”. Zjemy razem obiad i omówimy plan działania.

- Czemu nie powiedziałaś tego wszystkiego na lotnisku w obecności policji? To by lepiej świadczyło o waszej niewinności.

- Nie mamy gwarancji, czy komisarz Galii rzeczywiście stoi po stronie prawa. Może być skorumpowany. Podobnie komisarz w Colorno. Wobec osób, którym nie możemy ufać w stu procentach, wolimy udawać załogę „Piccione”.

Piper wycelowała palec w Nicolasa.

- Nie jesteś więc prawdziwym kapitanem!

- Nie, ale wiele w życiu żeglowałem.

- A ty wcale nie jesteś kucharzem! - Olivia patrzyła na Luca oskarżycielskim wzrokiem.

- Nie, ale często gotuję dla przyjaciół. Lubię to.

- Kim więc jesteście? Pokażcie nam swoje dokumenty - zażądała Piper.

- Nie obiecuj sobie po nich zbyt wiele, na pewno są sfałszowane - syknęła Greer.

Mężczyźni bez śladu wahania sięgnęli do kieszeni i podali siostronom dokumenty.

Nicolas de Pastrana. Miejsce zamieszkania: Marbella, Hiszpania. Wzrost: sto dziewięćdziesiąt centymetrów. Włosy: brązowe. Oczy: piwne. Wiek: trzydzieści cztery lata.

Lucien de Falcon. Monakowille, Monako. Metr osiemdziesiąt osiem. Włosy czarne, oczy szare. Lat trzydzieści trzy.

Maximiliano di Varano. Colorno, Italia. Metr dziewięćdziesiąt. Włosy czarne, oczy czarne. Lat trzydzieści cztery.

Żadne ze zdjęć nie oddawało sprawiedliwości temu, co widziały w rzeczywistości.

Greer ze ściągniętymi brwiami przyglądała się nazwiskom. Te „de” i „di” sugerowały przynależność do jakichś dobrych rodów, co tylko wzmogło jej podejrzenia.

- Nie wierzę w ani jedno słowo - oznajmiła, oddając Maksowi niechybnie sfałszowany dokument. - Nadal nie wiem, kim jesteś.

- A gdybym ci powiedział, że jestem prawnikiem parmeńskiej gałęzi rodu Burbonów?

- A ja jestem księżną Parmy - odpaliła natychmiast.

- Skończmy z tymi żartami, Greer - zaproponował zmienionym głosem. - Przecież doskonale wiesz, kim jestem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze zdumieniem zamrugła powiekami.

- Wiem?

- Przyjechałaś złapać męża, sama mi to powiedziałaś podczas rozmowy w areszcie.

- A co to ma do rzeczy?

- Jak to co? Chciałaś mnie omotać.

Zlustrowała go wzrokiem.

- Cóż, ostatecznie nie jesteś taki zły, jak na mężczyznę W poważnym wieku.

- Słucham?!

- Po dwudziestym pierwszym roku życia mężczyzna ma najlepszy okres za sobą - orzekła sentencjonalnie. - Ale nadal całkiem nieźle się trzymasz, chociaż zaczynasz siwieć na skroniach.

Max zacisnął dłonie w pięści.

- Mimo to z jakiegoś powodu mnie wybrałaś. I właśnie o tym powodzie mówimy.

- Kiedy ja cię wcale nie wybierałam! To ty podszedłeś do mnie i poprosiłeś, żebym z tobą popływała.

W tym momencie zacisnął również szczękę.

- Chcesz mi powiedzieć, że byłaś gotowa pójść z każdym, kto by tego zechciał?

Greer spurpurowiała z oburzenia.

- Nie pójść, tylko popływać, i nie z każdym, tylko z kimś, kto pływa jak ryba. Dokładniej rzecz biorąc, jak rekin.

- To dla niej bardzo ważne - pospieszyła z wyjaśnieniem Piper. - Don dopiero wtedy namówił ją na pierwszą randkę, kiedy okazało się, że jest naprawdę dobrym pływakiem.

- Dlatego Larry nigdy nie miał u niej żadnych szans, choć tak się starał! - Olivia westchnęła ze współczuciem.

- Niestety, biedak bał się wody.

- Wskoczyłaś więc do basenu tylko dlatego, że mój kraul wywarł na tobie takie wrażenie? - zdumiał się Max.

- Nie, nadal nie rozumiem, jak mogłaś spełnić życzenie nieznanego mężczyzny, nawet nie pytając, jak się nazywa, kim jest, co robi...

Brwi Greer uniosły się wysoko.

- Mówisz, jakbyś był moim ojcem! Może sfałszowałeś nie tylko nazwisko, ale i wiek? Pewnie w rzeczywistości jesteś dużo starszy, przyznaj się. Może nawet masz gdzieś jakąś córkę, której udzielasz podobnych pouczeń?

Po jej pytaniu zapadła cisza, gdyż Max nie odpowiedział od razu.

- Nie, nie mam - odparł wreszcie, po czym zaproponował sucho: - Zostawmy na boku kwestie osobiste i skupmy się na odzyskaniu kolekcji. Jeszcze raz proszę, żebyście zechciały nam pomóc. Popłynięcie z nami do Monako, gdzie na Grand Prix pojawi się kilka osób, które podejrzewamy o kradzież.

- Nie jestem pewna, czy właśnie w ten sposób zamierzacie nas użyć... - mruknęła powątpiewająco Greer.

- Naprawdę was potrzebujemy - poparł go Nicolas.

Piper mierzyła go nieprzejeđnanym wzrokiem.

- Źeby nas porwać i sprzedać jakiemuś bogaczowi z Azji?

- Mam więc inną propozycję...- Luc w zamyśleniu patrzył na Olivię. - Widziałem, że świetnie prowadzisz. Weź więc kluczyki do fiata i zawieź siostry do Monako. Dam wam adres mojego domu, gdzie możecie się zatrzymać. W ten sposób nie porwą was żadni piraci. Zgadzam się zresztą, że byłaby to niepowetowana strata.

Greer wyczuła wahanie Olivii, która naprawdę pasjonowała się wyścigami, a teraz, zapewne raz w życiu, miała możliwość obejrzeć na żywo Grand Prix.

- To faktycznie znakomity pomysł - odezwał się z przekonaniem Max. - Wy pojedziecie, my popłyniemy, spotkamy się na miejscu. Zgodnie z waszym pierwotnym pomysłem, przedstawimy was jako księżne Kingstonu. Ten tytuł już nie istnieje, lecz niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Oczywiście musicie pamiętać o założeniu wisiorów.

- Czy macie dla nas jakieś inne plany poza wystawianiem nas w charakterze przynęty? - spytała chłodno i kaśliwie Greer.

Max spojrzał jej głęboko w oczy.

- Na przykład kolację i upojny walc na pałacowym tarasie wśród kwitnących bugenwilli, a potem pływanie przy świetle księżyca w zacisznej zatoczce.

Greer nie zdołała nic odpowiedzieć. Ten człowiek bezbłędnie odgadywał jej pragnienia...

- Wolałabym iść do klubu, gdzie bywają kierowcy Formuły 1, i zdobyć kilka autografów - rzekła Olivia.



Luc skłonił się lekko.

- Możesz na mnie liczyć. Załatwię to bez trudu.

Nicolas uśmiechnął się do Piper.

- A ty na co miałabyś ochotę?

- Chciałabym położyć się wcześniej, a potem od samego rana spacerować, żeby zrobić możliwie dużo szkiców do moich przyszłych rysunków i obrazów.

- W takim razie przyda ci się obstawa, by nikt cię nie zaczepiał i nie przeszkadzał podczas pracy twórczej. No i musisz coś jeść. Wezmę kosz z jedzeniem i zrobimy sobie piknik

- Tylko pamiętaj, że nie lubię oliwek

- Nie bój się, na pewno nie zapomnę...

Greer spojrzała na siostry, lecz po raz pierwszy w życiu nie odpowiedziały jej spojrzeniem. Uległy namowom tych czarujących drani! Ale właściwie czy mogła je winić? Ona, która sama poddała się sugestiom Maksa już pierwszego dnia?

Luc, nie tracąc ani chwili, wszedł na pokład, znikł w kokpicie, by zaraz wyłonić się z niego z długopisem i kartką papieru. Stał obok Olivii i pospiesznie naszkicował mapkę.

- To jest plan dojazdu. - Narysował duże „X”. - A tu mieszkam.

- Dziękuję - wycedziła Greer, wzięła stojącą obok niej walizkę, obróciła się na pięcie i zawróciła do samochodu.

- Idziemy, dziewczyny.

- Jesteś na nas wściekła - stwierdziła Piper, kiedy już ruszyły z parkingu.

- Wcale nie.

- Wcale tak - zaprzeczyła Olivia.

Greer westchnęła.

- Po tym, jak mnie przyłapałyście na całowaniu się z Maximilianem, czy jak on się naprawdę zowie, nie mam prawa robić wam wyrzutów. W każdym razie nie jedziemy do żadnego Monako.

Olivia, która już nie mogła się doczekać zobaczenia wysługu, spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Jak to? Dlaczego nie?

- Nie widzisz, co się dzieje? Wystarczy kwadrans rozmowy i jesteście gotowe jechać do domu jednego z nich!

Piper i Olivia wymieniły bezradne spojrzenia.

- Ale przecież chodzi o pomoc w złapaniu złodzieja...

- I Maximiliano obiecał odwieźć nas na lotnisko, gdy zechcemy...

- Od łapania przestępców jest policja - zauważyła trzeźwo Greer. - Policjantami nie są, na tajnych agentów ani detektywów też nie wyglądają. I nie odwiozą nas na żadne lotnisko przed upływem dziewięciu dni, podczas których zamierzają nasycić się nami do woli! Walc na tarasie, autografy słynnych rajdowców, smakołyki dla artystki... Każda dostanie to, na co ma największą ochotę, okraszone uśmiechami, gładkimi słówkami i szarmanckim zachowaniem, i w końcu będzie tak oczarowana i zachwycona, że nawet nie zauważy, kiedy zgodzi się na to, czego on zechce!

Przez chwilę panowało milczenie.

- Czyli uciekamy - zadeklarowała z mocą Piper.

W oczach Olivii pojawił się błysk przekory.

- Nawet wiem, jak. Zostawmy samochód i kupmy rowery. Po pierwsze, gdyby znowu ktoś nas śledził, będzie

szukał niebieskiego fiata, a nie przyglądał się rowerzystkom. Po drugie, skoro niby tak lubią tropić i znajdować różne rzeczy, to niech sobie tego samochodu poszukają! Taka mała zemsta za noc w areszcie...

Wszystkie zapaliły się do tego pomysłu. Greer pochyliła się nad mapą.

- Wracajmy do Genui. Tam na pewno znajdziemy porządny sklep sportowy. Jadąc z szybkością kilkunastu kilometrów na godzinę, wieczorem powinniśmy dotrzeć do Alessandrii. Stamtąd ruszymy dalej na północny zachód do Szwajcarii. Polecimy do domu z Genewy.

Niedługo potem nabyły rowery, kaski, rękawice, bidony oraz niewielkie plecaczki. Zapłaciły kartą kredytową. Właściciel sklepu był tak ucieszony, że trafiły mu się dobre klientki, że udostępnił im znajdującą się na zapleczu łazienkę dla personelu, by mogły się spokojnie przebrać w ubrania wygodne do jazdy.

Każda włożyła bawełniany sweterek, dżinsy, tenisówki, **wsunęła do** kieszeni paszport, bilet, portfelik, włożyła **wisior, a potem** spakowała **do** plecakka rzeczy, z którymi nie **chciała się** rozstać. Resztę bez żalu porzuciły w samochodzie, zostawionym na pobliskim parkingu z kluczykami ukrytymi pod fotelem.

Jechały do Alessandrii, starając się nie forsować i przystając często, by się czegoś napić lub podziwiać widoki. Pracujący na polach ludzie machali do nich przyjaźnie i byłoby całkiem miło, gdyby każdy mijający ich kierowca nie próbował nawiązać z nimi rozmowy lub przynajmniej nie posyłał im całusa. Słowo „bellissima” usłyszały chyba z tysiąc razy! Włosie rzeczywiście musieli mieć podrywanie we krwi.

W połowie drogi Piper przebiła tylną dętkę. Zatrzymały się na poboczu, żeby ją załatać i wtedy... I wtedy dopiero zaczął się prawdziwy problem, ponieważ co drugi przejeżdżający mężczyzna na widok reperujących rower trzech blondynek zatrzymywał się, żeby im pomóc.

Nie rwali się raczej do łatania dętki, chętniej oferowali podwiezienie do miasta. Siostry w pewnym momencie przestały nawet dziękować i potrząsać głowami, tylko skupiły się na swoim zadaniu. Nie było to łatwe, gdyż napierała na nie wianuszek kilkunastu Włochów, których komentarze stawały się coraz bardziej swobodne, sądząc po gromkich wybuchach śmiechu. W ogóle stali zdecydowanie za blisko, jak na przyzwyczajenia Amerykanek. Robiło się coraz później. Paru najgłośniejszych zaczynało się coraz bardziej ośmielać.

Siostry starały się niczego po sobie nie pokazywać, lecz stopniowo traciły pewność siebie. Nagle usłyszały rozkazujący głos brzmiący tak władczo, że napierający na nie mężczyźni rozstapili się i z ociąganiem wrócili do swoich pojazdów.

Max chwycił rower Greer jedną ręką i podniósł tak łatwo, jakby to było piórko.

- Luc musiał wam narysować niedokładną mapę - zauważył od niechcenia.

- Przeciwnie, dziecko by według niej trafiło - odpaliła Greer. - Uznałyśmy jednak, że wyścig Grand Prix jest przereklamowany, więc zamiast go oglądać, wolimy zwiedzić Szwajcarię. A teraz oddaj mój rower.

Nicolas i Luc już sięgali po rowery Piper i Olivii. Greer dopiero teraz zauważyła, że na dachu fiata zamontowany

jest bagażnik na rowery, podobnie zresztą jak w większości włoskich samochodów. Tak więc znów wszystko sprzyjało ich prześladowcom!

- Oddam ci go, gdy będę pewien, że nie narazisz nikogo na niebezpieczeństwo. Ani siebie, ani twoich sióstr, ani mojego przyjaciela Fabia Morettiego, do którego należy i katamaran, i ten samochód. Czy nie rozumiesz, że gdyby coś wam się stało, wasi bliscy mogliby wystąpić o ogromne odszkodowanie od niego? A on ma na utrzymaniu dwóch młodszych braci, żonę w ciąży i malutkie dziecko. Ci wszyscy ludzie nie mieliby z czego żyć, gdyby musiał sprzedać „Piccione” na pokrycie odszkodowania.

Znowu przemawiał jak prawnik.

- Nie próbuj wmanewrować mnie w poczucie winy - rzekła twardo Greer. - Gdybyście byli godni zaufania, nie doszłoby do takiej sytuacji.

Spojrzał na nią tak, jakby zraniła go bardzo głęboko.

- **Tak piękna kobieta, tak inteligentna i tak okrutna... Jesteś zupełnie pozbawiona uczuć i kobiecego ciepła. Tylko raz w życiu spotkało mnie równie wielkie rozczarowanie.**

**Teraz** i ona poczuła się tak, jakby zadał jej cios w **samo serce.**

- Dokąd nas zabieracie? - spytała głucho.

- Do Vernazzy, gdzie w obecności świadków podpiszecie, że rozwiązujecie umowę z Fabiem Morettim. Dwanaście tysięcy dolarów, które w sumie zapłaciłyście za rejs, zostanie wam zwrócone co do centa. Oczywiście przez to rodzina Fabia straci zarobek, ale to przecież nie wasz problem, prawda? Po podpisaniu umowy, która zabezpieczy

mojego przyjaciela przed zakusami amerykańskich prawników, możecie robić, co uznacie za stosowne.

Kiedy rowery zostały umocowane na dachu fiata, Luc i Olivia zajęli miejsca z tyłu, a wraz z nimi Nicolas, który wziął Piper na kolana. Greer nie pozostało nic innego, jak usiąść z przodu obok Maksa. Nie odzywał się do niej przez całą drogę, co było tym bardziej przykre, że tamci dwaj starali się zabawiać swoje towarzyszki miłą rozmową i w ogóle zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Nim dojechali do portu, Greer naprawdę zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. A jeśli faktycznie zachowały się nieodpowiedzialnie i ktoś mógł mieć przez nie poważne kłopoty? W końcu już parę razy podczas tego wyjazdu zdołały się pomylić w ocenie sytuacji.

Ledwo ponownie zamknęły się w kajucie Piper, Greer dokładnie powtórzyła siostronom rozmowę z Maksem.

- Nie wiem, czy z tym Morettim to prawda, czy nie - odpowiedziała jej Piper. - I nie wiem, czy są złodziejami, czy detektywami. Ale jedno wiem na pewno. Tamtych facetów na drodze bałam się naprawdę. A tych nie.

Olivia pokiwała głową.

- Na ich widok poczułam ulgę. Powiedzmy sobie szczerze, wyciągnęli nas z kłopotu.

Greer milczała, wstrząśnięta. Nagle zrozumiała, co siostry próbują jej powiedzieć. Członkowie załogi już dawno mogliby wykorzystać sytuację, gdyby tylko tego chcieli. Max pozwolił jej wymknąć się tego pierwszego wieczoru, kiedy była tak bliska zapomnienia. Potem wszyscy trzej mieli okazję, gdy znajdowały się z nimi na pokładzie „Piccione”, płynac do Lerici. Potem w areszcie, gdzie każda zo-

stała zamknięta oddzielnie, i to w otoczeniu zupełnie pustych cel.

Max, Luc i Nicolas mogli się zachowywać jak tamci mężczyźni na drodze. I nie zrobili tego. I pewnie rzeczywiście zawieźliby je na lotnisko, gdyby odmówiły współpracy przy odzyskiwaniu kolekcji.

Podłoga zaczęła wibrować. Nicolas uruchomił silnik, by płynąć do Vernazzy.

- Zaraz wróce! - zawołała Greer i wypadła z kajuty.

Wyskoczyła na pokład, rozejrzała się. Luc wybierał cumę, Nicolas stał za kołem sterowym, Mas kończył mocować rowery obok łodzi ratunkowej. Szybko podeszła ku niemu.

Wyprostował się i spojrzał na nią z takim dystansem, z jakim patrzy się na kogoś obcego, a nie na kobietę, którą jeszcze poprzedniego dnia całowało się namiętnie. Próbowała sobie tłumaczyć, że tego właśnie chciała, ale jakoś nie trafiało jej to do przekonania.

- Cokolwiek ma pani do powiedzenia, panno Greer, proszę powiedzieć to kapitanowi - odezwał się bezbarwnym tonem Max. - To on rządzi na statku.

- Ale pasażerka nie może wejść na mostek kapitański, a pierwszy oficer - tak Proszę mu przekazać, że zdecydowałyśmy się płynąć do Monako i wystąpić jako księżne Kingstonu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ulice Monako były zastawione barierkami, policja nie wpuszczała już nikogo na trasę, którą następnego dnia mieli ścigać się kierowcy Formuły 1. Czarnej limuzynie, której drzwi ozdabiał sokół w herbie z księżęcą koroną, nie czyniono jednak żadnych trudności. Czekała ona w porcie na przybycie „Piccione”, a potem przewiozła pasażerki i załogę do przepięknego starego pałacyku o poetyckiej nazwie Le Clos des Falcons, Siedziba Sokołów.

Siostry otrzymały do dyspozycji trzy sąsiadujące ze sobą sypialnie oraz pokojówkę wyłącznie na ich usługi. Podczas rejsu ustaliły szczegóły wyglądu, więc od razu po przybyciu, nie tracąc ani chwili, zaczęły szykować się razem w pokoju Greer. Ponieważ wiedziały, że wywrą piorunujące wrażenie, wyglądając identycznie, włożyły takie same sukienki z białego szyfonu sięgające do kolan i białe sandały. Wszystkie rozpuściły włosy. Nawet użyły szminki w tym samym odcieniu. Na koniec założyły wisiory.

Kiedy były gotowe, wyszły na balkon, by podziwiać niezapomnianą panoramę Monako. Właśnie wybiła dziesiąta wieczór, ulice i wille jarzyły się światłami, na chodnikach falował tłum rozbawionych ludzi. Był jeden z najdłuższych dni w roku, cudownie ciepły.



- Czy widzicie to samo, co ja? - wyszeptała w zachwycie Piper, rozglądając się dookoła półprzytomnym wzrokiem.

- A czujecie ten zapach? - spytała w rozmarzeniu Oliwa. - Lawenda, róże i jaśmin... Wszędzie coś kwitnie!

Rozległo się pukanie do drzwi. Sądząc, że to znów usługująca im pokojówka, Greer otworzyła je na oścież z miłym uśmiechem i zamarała.

Miała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała, lecz tym razem wyglądał dwakroć bardziej zabójczo, o ile w ogóle było to możliwe. Czarny jak noc smoking. Śnieżnobiała koszula. Smągła cera. Kruczoczarne, lekko falujące włosy. I oczy, które...

Które już nie błyszczały na jej widok.

Greer wiedziała, że sama ugasiła ten ogień.

- Dobry wieczór, panno Greer - odezwał się Max z chłodną uprzejmością. - Przyszedłem poprosić, by za pięć minut wszystkie panie zeszły na dół schodami, które znajdują się na końcu korytarza. Pierwsze drzwi po prawej zaprowadzą panie do salonu, gdzie zostaną panie przedstawione gościom. Proszę zachowywać się naturalnie, kto inny będzie obserwował zachowanie obecnych tam osób.

- A jeśli popełnimy jakiś błąd? - spytała z nagłym niepokojem.

- Panie? Błąd? Nie sądzę, by to było możliwe.

Choć treść tej wypowiedzi sugerowała komplement, a ton pozostał nienagannie grzeczny, Greer wiedziała, że w rzeczywistości Max był ironiczny i chciał ją zranić.

I udało mu się to doskonale.

- Nim goście przejdą do jadalni na kolację, przeproszę ich w imieniu pań i wyjdziemy. Potem uwolnię panią od

mojej obecności. Limuzyna jest do pani dyspozycji, pokojówka powiadomi szofera, gdy tylko wyrazi pani życzenie, by gdzieś jechać. - To rzekłszy, odwrócił się i odszedł.

- Nie musisz powtarzać, wszystko słyszałyśmy - uprzedziła Olivia, wracając z balkonu. - Ale się obraził!

- Chyba przesadziłyśmy z tymi rowerami... - dodała Piper.

- Bzdura! - wybuchnęła nagle Greer. - Wścieka się, bo pierwszy raz musiał się o coś naprosić, zamiast po prostu pstryknąć palcami i dostać to jak na tacy. Dostał nauczkę od kobiety. Jego duma została dogłębnie zraniona.

- A ty nie możesz przeboleć, że on zamierza cię zostawić od razu po tym, jak odegrasz swoją rolę przed gośćmi - uzupełniła Piper. - I też się wściekasz. Chyba jednak mamy w sobie włoską krew...

- Nie wściekam się! I nie zależy mi na jego towarzystwie!

Olivia przyjrzała jej się sceptycznie.

- Nawet *widać*, jak *bardzo* ci nie zależy... Ale nie *martw* się, nie będziesz tkwić tu na górze sama, wrócę z tobą. Luc też ma muchy w nosie, odkąd usłyszał, że interesuje mnie tylko Cesar Villon i że to jego autograf chcę dostać. Zarozumiały Francuz! Myślał, że jest jedynym fascynującym facetem na świecie.

- Hiszpanie są jeszcze gorsi od Włochów i Francuzów - zawyrokowała Piper. - Nicolas zawsze wszystko wie najlepiej, na wszystkim się zna i bez przerwy się tym popisuje. I wiecie, co mi powiedział? Że jestem jedyną Amerykanką, z którą da się porozmawiać na całkiem sensownym poziomie! Ja też wracam do pokoju. I nigdzie jutro z nim nie idę.

Ustalwszy swój stosunek do trzech nieznośnych przystojniaków, siostry wyszły z sypialni i udały się w kierunku schodów. U ich stóp stał elegancko ubrany mężczyzna, który na odgłos kroków odwrócił się z uśmiechem. Ze zdumieniem rozpoznały właściciela katamaranu.

- Witam panie. Już za pierwszym razem wyglądały panie olśniewająco, lecz dzisiejszego wieczoru... - Skłonił się. - Aż brak mi słów.

Popatrzyły na niego nieufnie. Nosił smoking i bawił w luksusowym pałacyku, nie sprawiał więc wrażenia osoby, która ledwo wiąże koniec z końcem. Czyżby Max to zmyślił, podobnie jak rozczulającą bajeczkę o ciężarnej żonie i dziecku, która miała wywołać w nich poczucie winy, a tym samym zmiękczyć je wreszcie?

- Mam nadzieję, że są panie zadowolone z rejsu - ciągnął niezrażony.

- Jak dotąd okazał się niezapomnianym przeżyciem - wycodziła Piper.

Olivia pokiwała głową.

- Tak, ciągle nie możemy dojść do siebie po tylu **wrażeniach...**

**Fabio** Moretti rozpromienił się.

- **Miło** mi to słyszeć! Panie pozwolą, że przedstawię je **komuś - rzekł**, otwierając drzwi do salonu.

Greer aż zamrugowała, ujrawszy nie mniej niż siedemdziesiąt wytwornie ubranych osób, stojących w niewielkich grupkach i pograżonych w konwersacji. Salon zdobiły wspaniałe bukiety świeżych kwiatów, w rogu przygrywał kwartet smyczkowy.

- **Fabio!**

Atrakcyjna szatynka w oszałamiającej perłoworóżowej sukni oderwała się od jednej z grupek i pospieszyła ku nowo przybyłym. Towarzyszył jej wysoki siwowłosy mężczyzna o bardzo szlachetnych rysach twarzy. Oboje mogli mieć niewiele po sześćdziesiątce.

Przywitali się z Morettim jak z dawno niewidzianym przyjacielem.

- Rino, Umberto, chciałem wam kogoś przedstawić - rzekł, przechodząc na angielski. - Te panie właśnie odbywają rejs na „Piccione”. Ich obecność tutaj będzie dla was prawdziwą niespodzianką.

Kiedy wskazał dłonią swe towarzyszek, dama spojrzała na nie z serdecznym uśmiechem. Nagłe ujrzała wisiory. Jej czarne oczy rozszerzyły się gwałtownie. Krzyknęła.

Mąż opiekuńczo otoczył ją ramieniem, również wpatrując się w trzy białe gołąbki na fioletowym tle takim wzrokiem, jakby ujrzał ducha. Wszyscy w salonie zamilkli.

- Nie, nie wydaje wam się. To nie halucynacje - odezwał się ze śmiechem Fabio. - Panie Greer, Piper i Olivia to księżne które przybyły z Ameryki w celu poznania europejskich krewnych. Po przylocie miały niestety pewne kłopoty, gdy policja ujrzała ich biżuterię, lecz na szczęście wszystko się wyjaśniło. Pan Rossi uznał ponad wszelką wątpliwość, że Tocelli wykonał dla Marii Luigii dwa identyczne wisiory. Panna Greer posiada jeden z nich.

- Dwa wisiory? - odezwały się wstrząśnięte głosy.

- Czyli jednak to prawda, że istniała jeszcze jedna linia rodu, a jego potomkowie trafili za ocean - ucieszył się ów dystyngowany Włoch o imieniu Umberto.

- Co za wspaniałe odkrycie! - zawtórowała mu żona.

- Panie pozwolą, oto szukani przez panie krewni - ciągnął Fabio Moretti. - Księżna Rina i księżę Umberto di Varano z rodu Parma-Burbon.

Siostry wydały okrzyk, a Greer krzyknęła chyba jeszcze głośniej niż przedtem dama, która okazała się matką Maximiliana. Jego podobieństwo do obojga rodziców było uderzające.

Nagle zrozumiała coś jeszcze. Maximiliano di Varano pochodził z rodziny książęcej. A ona miała go za pospolitego oszusta i złodziejzka... Co za wstyd!

Zbliżyły się do nich jeszcze dwie pary, równie serdecznie uśmiechnięte. Fabio dokonał dalszej prezentacji.

- Gospodyni wieczoru, księżna Violetta di Varano, siostra księcia Umberta, i jej mąż, księżę Jean Louis de Falcon z rodu Burbonów.

Tym razem najgłośniej jęknęła Olivia.

- Drogie kuzynki, cóż to za niezwykła niespodzianka - rzekł księżę de Falcon, całując ich dłonie z galanterią, którą Lucien po nim odziedziczył.

- Księżna Maria di Varano, druga siostra księcia Umberta, i jej mąż, księżę Juan Carlos de Pastrana z rodu Burbonów.

Piper wydała z siebie dziwny odgłos.

- To rzeczywiście wyjątkowe wydarzenie w życiu rodziny - zgodziła się matka Nicolasa, uśmiechając się promiennie. - Niccolo będzie musiał nam dokładnie objaśnić, jak to się stało. On zawsze wszystko wie.

Piper o mały włos nie dostała ataku histerycznego śmiechu, na szczęście Fabio już prowadził je dalej i przedsta-

wiał kolejnym gościom. Siostry automatycznie wymieniały uprzejme uwagi, w rzeczywistości aż gotując się ze złości na tych trzech bezczelnych przystojniaków, którzy tak sobie z nich zakpili! Trzech książąt! Trzech kuzynów! I nie zdradzili się ani słówkiem! Musieli pękać ze śmiechu, gdy one podejrzewały ich o chęć kradzieży lub porwania i handel żywym towarem. Najchętniej udusiłyby ich gołymi rękoma.

- Luc pożałuje, że chodzi z taką ślicznotką, bo jak ją dorwę... - wysyczała mściwie Olivia, gdy na koniec szły przywitać się z olśniewającą brunetką.

- I jeszcze jedna krewna pań, Isabella di Varano...

- Moja jedyna siostra - uzupełnił aksamitny głos, dobiegający zza ich pleców.

Greer omal nie zgrzytnęła zębami. Oczywiście wiedział, kiedy się zjawić! Nawet nie raczyła mu poświęcić jednego spojrzenia, wymieniając za to serdeczny uśmiech z jego piękną siostrą.

- Obawiam się, że tego wieczoru niedługo nacieszymy się obecnością naszych książęcych kuzynek - ciągnął donośnie Maximiliano, przemawiając do wszystkich zgromadzonych. - Potrzebują odpoczynku, gdyż ostatnią noc spędziły w areszcie w Colorno, omyłkowo zatrzymane przez policję. Zdołałem je stamtąd wydostać przed południem.

Posypały się głosy oburzenia i współczucia.

- Po tym strasznym doświadczeniu nasze dzielne krewne udały się na kilkugodzinną przejażdżkę rowerową, by poznać kraj swych przodków. Niestety znów spotkała je nieprzyjemna przygoda, która wymagała interwencji mojej i moich kuzynów. Muszą być zmęczone po tylu

przejsiach, więc nie zatrzymujemy ich dłużej. Niech mi będzie wolno powiedzieć tylko tyle... - zawiesił głos. - Drogie kuzynki, witamy w rodzinie!

Kpił sobie z sióstr w żywe oczy, lecz prócz nich nikt o tym nie wiedział. Goście nagrodzili jego mowę oklaskami. Greer pragnęła zabić go miejscu. Zamiast tego uśmiechnęła się czarująco.

- Jesteśmy oczarowane tak gorącym przyjęciem i szczęśliwe, że mogłyśmy wszystkich poznać. A teraz rzeczywiście musimy życzyć państwu dobrej nocy. - To rzekłszy, lekko skłoniła głowę i z godnością udała się ku wyjściu.

Olivia i Piper pożegnały się również i podażyły za nią.

Greer zamknęła za nimi drzwi swej sypialni i odwróciła się do sióstr czerwona ze wzburzenia.

- Jak on śmiał? - wysyczała, ledwo panując na sobą. - Tamci dwaj pewnie stali gdzieś w kącie i mieli niezły ubaw. A teraz zapakują nas do limuzyny i odeślą do domu jak niechciany bagaż, bo już zastawili tę swoją pułapkę i zabawili się naszym kosztem.

- Nie dam się nigdzie odesłać - rzekła buntowniczo Olivia. - Przyjechałam zobaczyć Grand Prix i nie zrezygnuję z tego!

- Ucieknijmy przez balkon - zaproponowała Piper.

- Zaraz pod nim jest płaski dach jakiejś przybudówki, a stamtąd można zeskoczyć na chodnik. Co to dla nas?

- Dobra, pakujemy potrzebne rzeczy do plecaczków, przebieramy się w dzinsy i znikamy stąd - zdecydowała Greer.

Kwadrans później stały razem na balkonie.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną - wygłosiła Piper i pierwsza przeskoczyła przez kutą balustradę.

Kiedy znalazły się na chodniku, pobiegły w tę stronę, gdzie przedtem widziały największy tłum. Znalazły obstawioną barierkami główną ulicę, wzdłuż której przez całą noc czekał tłum entuzjastów, pragnących rano obserwować z bliska fragment wyścigu. Nagle podekscytowana Olivia wskazała małą grupę młodych ludzi, trzymających transparent z nazwiskiem Cesara Villona.

- Wmieszajmy się między nich - poprosiła. - Może znajdzie się miejsce jeszcze dla trzech osób.

Miejsce dla jasnowłosych trojaczek znalazło się natychmiast, gdyż czterech Francuzów entuzjastycznie powitało damskie towarzystwo, a kiedy Olivia okazała się fanką Villona, pokochali ją na zabój. Bardzo kiepsko mówili po angielsku, lecz wcale im to nie przeszkadzało. Simon poczęstował je kanapkami, Gerard wodą mineralną, Jules zaoferował orzeszki i batoniki, a Philippe podkreślił przenośne radio, z którego bezustannie dobiegały wiadomości o ostatnich przygotowaniach do porannego wyścigu, wspomnienia z poprzednich i rozmowy z ekspertami.

Z każdą chwilą rosło napięcie tłumów. Powoli zaczynało się rozwidniać, ludzie ciągle przybywało. Wychylali się z okien i balkonów, wspinali się na drzewa, machali flagami. Nawet Greer i Piper zaczęły odczuwać podekscytowanie, chociaż wyścig zupełnie ich nie interesował.

Wzeszło słońce, nagle w dali rozległ się potężny ryk, spiker w radio ogłosił, że wyścig się rozpoczął, i zaczął gorączkowo komentować sytuację, ale oczywiście nikt nic nie słyszał, ludzie krzyczeli, szaleli, wymachiwali, czym się tylko dało, a kiedy wóz Cesara Villona przemknął obok nich jako pierwszy z ogłuszającym rykiem silnika, Gerard i Oli-



via padli sobie w ramiona i odtańczyli jakiś szalony taniec, z radości wrzeszcząc jak opętani.

- Przynajmniej jedna z nas wróci do domu szczęśliwa - wykrzyczała Piper do ucha Greer - A teraz chodźmy stąd, bo zaraz padnę z niewyspania.

Francuzi za nic jednak nie chcieli wypuścić sióstr. Zaczęli je obejmować, mówić, że w zamian za ugoszczenie ich coś się im należy... Na szczęście Olivia wpadła na znakomity pomysł. Powiedziała, że muszą się wyspać, żeby wieczorem mogły z nimi dokądś wyjść i się zabawić. Nawet umówiła się z nimi w schronisku młodzieżowym na konkretną godzinę, a w zamian Gerard narysował jej mapkę, jak tam dojechać. Nie miał pojęcia, że Olivia wcale nie zamierza na niego czekać.

Max odchodził od zmysłów. Nigdzie ich nie było. Z pewnością uciekły przez balkon i tu wszelki ślad się po nich urywał. Nie wróciły na „Piccione” nie próbowały pytać o nocleg w żadnym hotelu.

Kuzyni powiadomili policję, przekazali podobizny sióstr. Bezskutecznie. Max wynajął helikopter, by móc patrolować z powietrza okolice willi i teren portu. Nic. Ale przecież nie mogły uciec daleko w tak krótkim czasie. Chyba że poprosiły kogoś o podwiezienie... Nawet nie chciał o tym myśleć. W takim tłoku zawsze kręciły się różne typy, wcale niezainteresowane wyścigiem, tylko czyhające na różne okazje.

Zadzwoił telefon komórkowy Maksa, wyświetlił się numer Nicolasa, który krążył po ulicach wraz z jednym z patroli policyjnych, podczas gdy Luc ze względu na niesprawną nogę został w willi i tkwił przed telewizorem w na-

dziei, że może wyłowi gdzieś trzy znajome twarze wśród pokazywanych podczas transmisji tłumów.

- Znaleźliście je? - spytał gorączkowo Max.

- Nie, ani śladu. Szukamy dalej - zaraportował Nicolas.

- A ty masz jakieś wieści?

- Żadnych. Czekaj, rozłączę się, dzwoni Luc. I co, stary? Masz coś?

-Widziałem je! Siedzą z jakimiś smarkaczami pod transparentem z napisem „Cesar Villon”, moim zdaniem to róg Rue de Cypress.

Maksowi serce omal nie wyskoczyło z piersi.

- Dzięki Bogu! Podam namiary Nicolasowi, obaj zaraz tam będziemy. Dam ci znać, jak nam poszło.

Rozłączył się, najpierw powiedział pilotowi, gdzie ma lecieć, potem skontaktował się z Nicolasem i powtórzył wieści od Luca.

- Już tam jedziemy - odparł kuzyn nieco drżącym głosem, w którym pobrzmiwała ukryta emocja.

Mimo odczuwanego napięcia Max się uśmiechnął. Nicolas faktycznie wracał do życia. Oczy Piper miały widać uzdrawiającą moc.

Tymczasem on sam, uzbrojony w lornetkę, przeczesał tłum, szukając drogiej mu twarzy o jeszcze piękniejszych oczach. Daremnie. Znowu mu umknęła i czuł, że więcej tego nie zniesie. Zrobi wszystko, by to był ostatni raz.

Pilot wciąż krążył nad Rue de Cypress, kiedy zjawił się patrol policyjny z Nicolasem. Wyskoczyli z wozu, zaczęli wypytywać ludzi i w końcu odprowadzili na bok czterech dwudziestolatków. Rozmowa trwała dobry kwadrans, wreszcie Nicolas zadzwonił.

- Max, poszły do schroniska młodzieżowego przy Avenue Prince Pierre. Te szczeniaki nie chciały tego zdradzić, dopóki nie zagroziliśmy im aresztem za utrudnianie pracy policji. Ewidentnie dużo sobie obiecywali po spotkaniu z nimi dziś wieczorem! - warknął z furją.

Max aż do bólu zacisnął zęby.

- Ile im zajmie dojście tam?

- Jeszcze jakieś czterdzieści minut, to w sumie dość daleko od centrum.

- Lucowi tyle wystarczy, żeby wszystko odpowiednio zaaranżować. Dzwonię do niego.

Rozłączyli się, Max skontaktował się z drugim z kuzynów i streścił w paru słowach, jak wygląda sytuacja.

- Dobra, załatwię to jak trzeba - obiecał Luc. - A potem będziemy mogli wreszcie spokojnie się wyspać.

Wyspać? Odkąd ujrzał ją w kościele San Giorgio, gdzie tkwił ukryty w cieniu za kolumną, nie mógł znaleźć sobie miejsca, nie mógł odpocząć, nie mógł zapomnieć. Pamiętał, jak padało na nią światło, jak jej jasna skóra wydawała mu się prawie przejrzysta. Nigdy nie widział równie zachwycającej kobiety. Gdyby mógł ofiarować jej cały świat...

Ale jednej rzeczy dać jej nie mógł i to przekreślało jego nadzieje.

- Halo, Max, wszystko z tobą w porządku? - zaniepokoił się Luc.

Odetchnął głęboko.

- Oczywiście, stary.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Schronisko dysponowało wyłącznie pokojami ośmioosobowymi, lecz w żadnym nie było już trzech wolnych łóżek. Ostatnie cztery, które pozostały do dyspozycji, znajdowały się w różnych pokojach. Siostry musiałyby się rozdzielić.

- Ale to będą damskie sypialnie? - upewniła się Greer.

- Nie, sale są koedukacyjne - odparła recepcjonistka.

Popatrzyły po sobie. Zbliżało się południe.

- Nie wiem jak wy, ale ja zaraz padnę - wyznała Piper.

- Jest mi już wszystko jedno.

Zapłaciły więc za dobę z góry i poszły na piętro. Na szczęście w przydzielonych im sypialniach chwilowo nikogo nie było, co wcale nie wydało im się dziwne. Pewnie pozostali goście schroniska wciąż jeszcze bawili się na mieście, w końcu musieli być młodszy od nich i brak snu nie dawał im się aż tak we znaki. Siostry ustaliły, że nastawią budziki w komórkach na siódmą wieczorem i rozeszły się do pokojów.

Greer ostatkiem sił wspięła się na górną pryczę piętrowego łóżka, lecz mimo straszliwego zmęczenia nie zasnęła od razu. W uszach brzmiała jej przemowa Maksa, zakończona kpiącym: „Witajcie w rodzinie”. Nic nie mogłoby jej bardziej

zranić. Niczego bardziej nie pragnęła, niż wejść do jego rodziny, gdyż pokochała go od pierwszej chwili i marzyła o zostaniu jego żoną. Niestety, nie dość, że więcej go nie ujrzy, to jeszcze jego ostatnie słowa były bolesną drwiną...

Wtuliła twarz w poduszkę i rozpłakała się - po raz pierwszy w życiu z powodu mężczyzny. W końcu zasnęła.

Kiedy zadzwonił nastawiony budzik, nie pamiętała, gdzie jest, więc wstała z łóżka w normalny sposób i nagle poczuła, że spada. Krzyknęła z przestachem, lecz ku swemu największemu zdumieniu wpadła prosto w mocne ramiona. Musiała dalej śnić, gdyż nad sobą ujrziała twarz Maksa.

- Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłeś? - wykrzyknęła, rozdarta pomiędzy radością a żalem do niego. - I gdzie są inni ludzie? - dodała, zauważywszy, że znajdują się w sypialni schroniska zupełnie sami.

- Jacy inni ludzie? Po co nam oni? I czy nie zasługuję na podziękowanie za uratowanie ci życia? - mruknął, pochylił głowę i zaczął całować jej usta w podobnie kuszący sposób jak poprzednio w kajucie.

- Puść mnie - jęknęła błagalnie, gdyż w takiej sytuacji zupełnie nie mogła myśleć. Wiedziała tylko, że nie może pozwolić na dalszy ciąg.

- Nie puszczę cię. To jedyny sposób na to, żebyś mi znowu nie uciekła - wyszeptał, obsypując pocałunkami jej czoło, oczy, policzki. - Pragnę cię. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Nim zdążyła się zorientować, już leżeli na dolnej przyczepie, całując się bez pamięci i właściwie sama nie wiedziała, które z nich przejawia pod tym względem większą aktywność. ..

- Miałaś rację, nazywając mnie rekinem - mówił, przesuwając rozpalonymi wargami po jej szyi. - Tak się właśnie czuję. Chcę cię pożreć całą, do ostatniego kawałeczka, żebyś stała się częścią mnie... Ale gdybym to zrobił, już by cię nie było, a ja bym wtedy umarł z głodu. Jedź ze mną na „Piccione” - poprosił żarliwie. - Będziemy sami, tylko we dwoje, tylko dla siebie...

Chciał więc ją mieć na tę jedną noc. I to wszystko. Przedtem myślała, że nie mógłby jej sprawić większego bólu, lecz myliła się. Jednak istniały okrutniejsze słowa od tamtych.

Postanowiła udać, że źle go zrozumiała.

- Och, Mas, to cudownie! Jestem taka szczęśliwa! Naprawdę sądzisz, że Fabio użyczy nam „Piccione” na miesiąc poślubny? Odwiedzimy te wszystkie miejsca, o których mi mówiłeś. Popłynę z tobą do ukrytej groty, zobaczysz mnie nagą jak Wenus z obrazu, będę się z tobą kochać na piasku... Tak, gdy już się pobierzemy, będę się z tobą kochać, gdzie tylko zechcesz. Chcę zawsze być z tobą, chcę mieć twoje dzieci, równie cudowne, jak ich ojciec - mówiła wszystko po to, by go wystraszyć, by wycofał się ze swego pomysłu i uciekł czym prędzej, lecz sama złapała się w pułapkę własnych słów. Były zbyt prawdziwe, by mogła dalej udawać. - Kocham cię, Maximiliano! - wyznała żarliwie i teraz ona całowała w uniesieniu całą jego twarz. - Przy tobie rozkwitam, ozywam, nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe. Nie chcę cię nigdy stracić, chcę być twoją żoną...

- Greer, poczekaj - przerwał jej zmienionym głosem, odsunął się od niej i wstał z łóżka.

Widziała, jak jego kremowa koszula unosi się szybko i opada. Max oddychał niczym biegacz, który właśnie

ukończył bieg maratoński. Na jego twarzy malował się wyraz konsternacji, jeśli nie wręcz udręki.

- Co ci jest? - spytała, choć doskonale wiedziała.

Zgodnie z jej przypuszczeniem wystarczyło wspomnieć o małżeństwie, a mężczyzna jego pokroju zaczynał więc się jak ryba na haczyku.

- Rozumiem, że mam do czynienia z kobietą, która nigdy dotąd nie była z mężczyzną, prawda?

Nie miała pojęcia, skąd to wiedział.

- Owszem - przyznała. - Jakoś nikt mnie nigdy nie zafascynował do tego stopnia. Ale odkąd wyskoczyłeś z basenu i podszedłeś do mnie, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakbyś chciał mnie zjeść, nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o poślubieniu ciebie i kochaniu się z tobą przez resztę życia.

Pełnym rozpaczy gestem wzburzył włosy.

- Nie, Greer, jednak nie wrócimy razem na „Piccione” - wyszeptał, z największym trudem wydobywając z siebie te słowa.

Zaśmiała się. Gdyby jej siostry były przy tym obecne, z pewnością nazwałyby ten śmiech okrutnym. Ale nie przejęłaby się tym. Max złamał jej serce, więc i ona nie miała dla niego litości.

- Bo masz ochotę na miłą noc, ale nie na ślub? Nie obawiaj się, nic ci nie grozi. Nie poluję na ciebie ani na nikogo innego.

Zmarszczył brwi.

- W areszcie powiedziałaś mi coś innego.

- Nie zdążyłam wtedy wszystkiego wyjaśnić do końca, ponieważ omawialiśmy zbyt wiele innych spraw. Przyjecha-

łyśmy tu, gdyż otrzymałyśmy w spadku po rodzicach pieniądze przeznaczone wyłącznie na szukanie odpowiednich partnerów. Rzecz w tym, że żadna z nas nie zamierzała wychodzić za mąż, za to ogromnie potrzebowałyśmy wakacji po kilku latach nieustającej pracy. Może usiądziesz, bo ta opowieść chwilę potrwa? - zaproponowała uprzejmie.

Max bez słowa stał nad nią z ponurą twarzą.

- W porządku, stój, jeśli wolisz - zgodziła się i kontynuowała: - Wymyśliłyśmy więc nieco naciągany powód podróży. Pojedziemy w takie miejsce, gdzie roi się od przystojniaków chętnych do ożenku, oczywiście wyłącznie z bogatą kobietą. Postanowiłyśmy więc udawać bogate. Wtedy Olivia wpadła na pomysł wykorzystania naszego pokrewieństwa z Marią Luigią. Teraz już wiem, że się myliłyśmy, lecz wtedy byłyśmy niemal przekonane o naszym pochodzeniu od księżnej Parmy. Dlatego nosiłyśmy wisiorry i podałyśmy się za księżne Kingstonu.

Nadal tkwił przed nią nieruchomy niczym posąg, lecz gdyby wzrok mógł zabijać...

- Planowałyśmy, że ostatniego dnia zaprosimy tych, którzy zadeklarują uczucie, do... Och! - roześmiała się. - Przecież to właśnie miało być schronisko młodzieżowe! Los lubi płatać figle, trzeba przyznać... Otóż zamierzałyśmy ich zaprosić do schroniska młodzieżowego i powiedzieć: „Wybaczenie, kochani, ale nie mamy żadnego majątku. Czy nadal chcecie się żenić? Nie dziwimy się, jeśli nie”.

Max zacisnął pięści.

- Czyli zamierzałyście skłonić kogoś do oświadczenia tylko po to, by je odrzucić? - spytał niemal ze zgrozą.

- Oczywiście. Wtedy warunek rodziców zostałby speł-



niony i mogłybyśmy wrócić z cudownych wakacji z czystym sumieniem. Teraz jednak, gdy plan się nie powiódł, będziemy musiały zwrócić panu Carlsonowi te piętnaście tysięcy...

Max patrzył na nią takim wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć w istnienie kobiety, która potrafi myśleć w podobny sposób.

- A co gdyby któryś z tych adoratorów nie zraził się brakiem pieniędzy?

- Ale my zamierzałyśmy zarzucić haczyk wyłącznie na spryciarzy pragnących żyć kosztem kobiet! Za nic nie chciałyśmy skrzywdzić żadnego porządnego człowieka.

- Czyli zamierzałaś owinąć sobie kogoś wokół palca, potem dać mu kosza i spokojnie wrócić do swojego Dona, tak? Rozumiem, że on należy do tych porządnych, nie do playboyów.

- Tak, to dobry człowiek - przyznała, po czym westchnęła. - Chciałby się ze mną ożenić i mieć gromadkę dzieci. Najlepiej sześciu synów.

Przyglądał jej się uważnie.

- Czemu tak westchnęłaś?

- A co będzie, jeśli urodzę sześć córek? Ale mówiąc poważnie... Wolałabym, żeby mężczyzna patrzył na mnie przede wszystkim jak na kobietę, a nie jak na przyszłą matkę swoich dzieci! Żeby kochał mnie i pragnął dla mnie samej! - wyznała z żarem.

Max, nic nie rozumiejąc, jeszcze mocniej ściągnął brwi.

- Ale przecież przed chwilą mówiłaś mi, że chciałybyś urodzić mi dzieci.

- To było zupełnie co innego. Ty mnie całowałeś bez

opamiętania i chciałeś mnie zjeść, i w ogóle nie myślałeś o żadnym potomstwie, tylko o mnie, i to było cudowne, nie ukrywam.

- Teraz tak mówisz... Któregoś dnia jednak zapragniesz urodzić dziecko.

- Pewnie tak. Ale to odległa przyszłość. Możliwe też, że kiedy wreszcie zdecyduję się na małżeństwo, to ten ktoś będzie miał już własne dzieci - tłumaczyła cierpliwie,

- Jak to „kiedy wreszcie zdecydujesz się na małżeństwo”? Przecież dopiero co byłaś gotowa wyjść za mnie! - wybuchnął, zupełnie już zbity z tropu.

Greer zawahała się, po czym mężnie wyznała prawdę:

- Ponieważ naprawdę chciałam zostać twoją żoną, Maximiliano. Okazałeś się kimś wyjątkowym, co przeczuwałam od samego początku i przed czym się broniłam. Ale mam dość oleju w głowie, by zrozumieć, że ty nie jesteś do wzięcia. Gdybyś był, ożeniłbyś się już dawno, chętnych na pewno nie brakowało. Widać podobnie jak ja masz jakiś poważny powód, dla którego pozostajesz sam. Nie, nie podejrzewam cię o chęć używania życia bez brania na siebie zobowiązań. Nie wykorzystujesz kobiet, jesteś wobec nich prawdziwie rycerski i szlachetny. Przyznaję, że jako pierwszy z mężczyzn wzbudziłeś mój podziw. - Urwała na chwilę. - Jedyne, co mam ci do zarzucenia, to owo drwiące powitanie nas w rodzinie. Wiesz przecież, że nie jesteśmy spokrewnieni, więc mogłeś sobie darować.

W miarę jak Greer mówiła, w Maksie zachodziła wyraźna przemiana. Rozluźnił pięści, jego czoło rozpogodziło się, zaczął się nawet leciutko uśmiechać.

- Co do tego ostatniego, to Nicolas wyjaśni ci dzisiaj coś podczas kolacji na „Piccione”.

- Przykro mi, zjecie ją bez nas. Wracamy dziś do domu.

- Kiedy twoje siostry już są na pokładzie... - wtrącił z satysfakcją.

Ach, te ich metody!

- Czyli nie mam wyboru, tak? Znowu muszę jechać z tobą?

- Przysięgam, że potem zabiorę cię wszędzie, gdzie zechcesz - obiecał solennie. - Proszę tylko o jeden wspólny posiłek, bo jak dotąd jeszcze ani razu nie siedzieliśmy razem przy stole. Później spełnię każde twoje życzenie.

- Jedźmy więc - zdecydowała, wstając z łóżka i zabierając swój plecaczek.

Kiedy wsiedli do samochodu i ruszyli, odwróciła się do Maksa.

- Nie powiedziałaś mi, jak nas tu znaleźliście.

- Odkryliśmy wasze zniknięcie prawie od razu.

- Jak to?

Zaśmiał się.

- Szczerze powiedziawszy, przyszliśmy was zaprosić na kolację na pokładzie „Piccione”!

- Czyli Luc znowu gotował na darmo?

- Nie, tym razem Marcel, kucharz jego rodziców. Był zdruzgotany, gdy nikt się nie zjawił na jego uczcie. W każdym razie odkąd odkryliśmy waszą nieobecność, szukaliśmy was wszędzie. Wreszcie Luc zauważył was, śledząc w telewizji transmisję z wyścigu. Dopadliśmy tych waszych nowych znajomych, ale nie chcieli zdradzić, gdzie

poszłyście, tak byli na was napaleni. Nie chcieli, by ktoś im sprzątnął zdobycz sprzed nosa.

- Nie mów tak - zaprotestowała. - Byli dla nas bardzo mili, poczęstowali nas własnymi zapasami, inaczej byłobyśmy głodne.

- Czy nie zauważyłaś, że jesteście głodne, ilekroć uciekacie przed nami? A przy nas niczego wam nie brakuje...

W całym San Remo panował nastrój święta, bawiono się więc również w porcie. Wszędzie były tłumy ludzi, płonęły światła, wino lało się strumieniami. Na pokładzie rozstawiono nakryty stół, przy którym siedziały siostry Greer, kuzyni Maksa oraz dwudziestoparoletni brunet, nieco podobny do Luca. Wstał na powitanie, a Mai dokonał prezentacji.

- Greer, poznaj jeszcze jedną osobę z rodziny. To młodszy brat Luciena, Cesar Villon.

- Jak to? - wykrzyknęła zaskoczona Greer. - Pan jest tym słynnym kierowcą rajdowym? Proszę wybaczyć to pytanie, ale czy pan nosi inne nazwisko niż pański brat?

- Nie, takie samo. Ale na torze używam pseudonimu.

- Rozumiem. Moja siostra Olivia jest pana wielką fanką - zdradziła, zerkając na wniebowziętą Olivię. - Dziś rano podczas wyścigu przejechał pan tuż koło nas. Widziałyśmy, że pan prowadził. Do końca, mam nadzieję?

- Na mecie byłem drugi.

- Moje gratulacje, to wspaniały wynik.

- Dziękuję. Szczerze powiedziawszy, mnie on aż tak bardzo nie ucieszył, ale odkąd brat przedstawił mnie panie Olivii, nie uważam tego wyścigu za stracony... - rzekł z szarmanckim uśmiechem. - Teraz, gdy zebraliśmy się

już wszyscy, chciałem zaprosić do klubu, gdzie przyjaciele i znajomi urządzili przyjęcie na moją cześć.

- Jeszcze chwilę posiedzmy tutaj, Cesarze - zaproponował Max. - Nicolas, powiedziałaś im już?

- Nie, czekałem na was.

Max odsunął dla Greer wolne krzesło, potem sam usiadł tuż obok i położył ramię na jego oparciu. Greer czuła ciepło emanujące z jego ciała.

Nicolas uśmiechnął się do wszystkich zgromadzonych, na koniec rezerwując specjalny uśmiech dla Piper. Jego oczy promieniały radością, co było tym bardziej wyraźne, że obok niego siedział Luc, jedyna smętna osoba w całym towarzystwie.

- Kiedy Fabio oznajmił, że jeden z waszych wisiorów jest autentyczny, nie miał na celu zmylenia złodzieja. W rzeczywistości istnieją dwa bliźniacze wisiory księżnej Parmy.

Siostry aż wykrzyknęły ze zdumienia. Greer pytająco spojrzała na Maksa.

- Tak, stwierdził to rzeczoznawca. Dlatego historia o wnuczce Marii Luigii może okazać się prawdziwa. Nicolas na pewno w końcu wyjaśni tę zagadkę. Niewykluczone, że naprawdę jesteśmy spokrewnieni. To był pierwszy powód, dla którego zupełnie szczerze powitałem was w rodzinie.

Ku zdumieniu Greer, otwarcie wzięła ją za rękę przy wszystkich.

- Był też drugi. Wszystko zaczęło się od momentu, gdy ujrzałem Greer Duchess w kościele San Giorgio.

Jej fiołkowe oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. To on tam był?

- Teraz muszę powiedzieć coś, o czym wie niewiele osób. Kiedyś podczas gry w piłkę nożną zostałem poważnie sfaulowany i od tej pory moja śledziona nie funkcjonuje prawidłowo. Krótko mówiąc, nigdy nie zostanę ojcem.

Serce Greer ścisnęło się ze współczucia. To było owo bolesne rozczarowanie, o którym jej kiedyś wspomniał!

- Bałem się więc, że moja piękna kuzynka mnie nie zechce. Lecz ona dziś rozwiązała mój lęk, oświadczając mi się sama.

- Brawo, Greer! - krzyknęły z niekłamany entuzjazmem Piper i Olivia.

- Cieszę się, że wam się to podoba, ponieważ oczywiście oświadczyły przyjąłem.

Wpatrywała się w niego, niezdolna nie tylko do powiedzenia czegokolwiek, ale nawet do sformułowania najprostszej myśli.

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty ślubu, lecz zrobimy to podczas dalszego rejsu na „Piccione”. Jesteście pewnie zszokowane rozwojem wydarzeń, ale...

Obie ze śmiechem potrząsnęły głowami.

- Skądże, spodziewaliśmy się tego, odkąd przytapałyśmy was całujących się w kajucie - odparła Piper.

- To zupełnie nie było w jej stylu - zdradziła Olivia.

- Zresztą już kiedy wskoczyła z tobą do basenu w „Splendido”, wiedziałyśmy, że nasz plan się powiódł.

Greer zastygła.

- Jaki plan?

- A jak myślisz, kto podsunął tacie pomysł założenia tego funduszu? - spytała z błyskiem w oku Olivia.

- Cały czas odwodziłaś nas od wiązania się z kimkol-

wiek. Musiałyśmy coś zrobić, żebyś wreszcie sama się zakochała i dała również nam wolną rękę.

Greer nie wierzyła własnym uszom.

- Czyli to wszystko... to był wasz podstęp?!

- Przepraszam was, ale musimy sobie z narzeczoną coś wyjaśnić - rzekł nagle Max, wstając z krzesła i delikatnie, lecz stanowczo pociągając Greer za sobą. Objął ją ramieniem i skierowali się ku kabinom.

Ledwo znaleźli się na schodach i już nie było ich widać z pokładu, przygarnął ją do siebie chciwie i zaczął namiętnie całować.

- Kocham cię. Chciałem cię za żonę, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy. Bez ciebie moje życie nie ma sensu - szepotał między pocałunkami.

- Teraz mi to mówisz? - odszepnęła. - No, ale skoro tak ładnie prosisz...